

Symposion IX. Chamfort.





MIKOŁAJ CHAMFORT

**CHAMFORT**

**MAKSYM Y I MYŚLI**  
**CHARAKTERY I ANEGDOTY**

PRZEŁOŻYŁ  
KONRAD DRZEWIECKI

ZE STUDYUM H. ESSWEINA  
Z PORTRETEM M. CHAMFORTA

~~Z książek  
Juljana Baloniego~~  
2/75

LWÓW 1910.  
NAKŁADEM KSIĘGARNI POLSKIEJ B. POŁONIECKIEGO  
WARSZAWA — E. WENDE I SKA (T. HIŻ I A. TURKUŁ)



81517



119034

BIBLIOTEKA UNIwersYTECKA  
im. Jerzego Giedroycia w Białymstoku



FUW0205950

K-104/80/119034

Z KSIĘGOZBIORU  
Zygmunta Salona

Nr

## MIKOŁAJ CHAMFORT

STUDYUM

HERMANA ESSWEINA.

Naszemu pokoleniu polecać Chamforta jest to przedstawiać mu mistrza w sztuce aforyzmu, który jest o wiele mniejszym poetą i poznawcą nie tak śmiałym, jak Nietzsche, lecz za to może o wiele słuszniej nazwany być filozofem, w owym znaczeniu wyrazu, które zupełnie wyłącza zarówno systematyka, jak łączącego poznania odkrywcę najsubtelniejszych, najsprzecznějších procesów myślowych. Do tego, kogo tu filozofem nazywam, dałaby się zastosować także nazwa p o z y t y w i s t y, byleby tylko nie zaszło nieporozumienie, że oznaczam przez to coś więcej, niż umysł, w którego ekonomii odgrywa rolę główną wybitny, ba, nadmiernie rozwinięty z m y ś l faktyczny, wspierający się na wszystkich własnościach bystrego i sumiennego obserwatora. Albowiem pozytywizm Chamforta zgoła nie wyciska nań piętna wyznawcy lub przedstawiciela jakichkolwiek niezdarnych dogmatów, lub nawet obrońcy pozytywnie istniejących stosunków epoki. Nie oznacza on żadnych



przekonań, żadnego sposobu myślenia, lecz zupełnie realny rys, kierunek jego odczuwania, sposób, według którego z konieczności przebiegały jego przeżycia zgodnie z najwnętrznieszymi prawami jego organizmu.

Pozytywizm Chamforta jest rodzajem umysłowości człowieka, który, nie będąc artystą w najgłębszym znaczeniu, przecież najbardziej zbliżał się do istoty artystycznej. Jest popędem serca gorącego, krępowanego pracą głowy jasnej, bez systemu i bez właściwego impetu poznawczego. Zmuszony jestem do takich omówień, ponieważ opiera się coś we mnie przeciw nazwaniu Chamforta po prostu myślicielem lub zgoła krytykiem.

Choć przez całe życie demon nie odstępował od jego boku, zdaje się, jak gdyby Chamfort wtedy właśnie mu się wymykał, kiedy brał pióro do ręki. Jako pisarz nie jest wydany bez woli w moc własnemu duchowi. Myśli, sądzi, lecz „nie myśli się“ w nim coś. Nigdy nie upędza się pałającymi, drżącymi słowy, za wiecznie kryjącą się zwodniczo prawdą. Życie jego było zbyt gorzkie, żeby go mogło zachęcić do marzeń metafizycznych. On stwierdza. Maksymy jego, same tylko z dzieł jego posiadające dla nas znaczenie, posługują się niejako tylko jego umysłem, i co tak się objawia, jest więcej, niż duchowością artystyczno-filozoficzną, jest charakterem. Prócz tego są obrazem epoki, obrazem blasku i barw, interesującym w najwyższym stopniu z punktu widzenia kulturalno-psychologicznego.

Mimo całej obiektywności metody, dzieła Chamforta odzwierciadlają przecież ekstazy życia jego, choć w refleksach ukrytych i wstydlivych. Same one są natury nawskróś nieekstatycznej. Autor ustrzegł je od owego zalewającego elementu, który tak niebezpiecznie oplata się wokół życia i śmierci. Chamforta „odwaga fragmentaryczności“ nie jest nadmiarem, kruszącą formy pełnią nowatorskiej duchowości, co w obiektywizacji literackiej, niby przed zwierciadłem, rozkoszuje się szlachetnością i wdziękiem własnych form. Jego odwaga fragmentaryczności jest koniecznością, znoszoną z gorzką rezygnacją, wolną od wszelkiej ambicji, od wszelkich wykładan i tłumaczeń, którychby mogło mu dostarczyć przedrażnione samopoczucie.

Z chwilą skrytalizowania się pogląd na świat Chamforta jest zupełnie jednolity i wolny od sprzeczności. Jest on wskróś pesymistyczny, a pesymizmu tego nie hamują żadne marzenia, żadne iluzje artystyczne. Nic podobnego nie oslepa jego oka, nie pozwala czynić wyjątków i udzielać pardonu. Były to najlepsze, najpodnioślejsze chwile jego życia, kiedy spisywał swoje maksymy. Tylko w tych chwilach mógł być tak cały okiem, cały sądem, jak go znajdujemy. Złudzenie, ów optymizm, który ściskające się, zbolełe serce tworzy gwoi swemu pocieszeniu, znikają wtedy. Opadały wszystkie zasłony, otaczające do chwili zbudzenia się tego twardego i jak lód jasnego spojrzenia życzeniami i nadziejami istotę jego otoczenia.



W tem spojrzeniu odzwierciadla Chamfort postaci, głupotę i przestępstwa swej epoki. Współczucie z oszukanymi oszustami, z gwałcicielami ulegającymi przemocy przemawia przytem z jego rysów. Uśmiech ironiczny występuje naprzemian z niepohamowanym zdumieniem nad niedorzecznością tego świata, którego strona moralna wydaje mu się tworem fantastycznym dyabła, co stał się błaznem. W końcu zdobywa ów największy, najboleśniejszy uśmiech, który nawet w tej zawilej niedorzeczności ostatecznie uznaje i czczy prawidłowość, pozytywność — rzeczywistość.

Właśnie dla tego uśmiechu, będącego wyższym rodzajem, niż ironia, i który słusznie powinien był ustrzedz Chamforta od zarzutu cynizmu, dla tego kamienno-b o l e s n e g o radowania się przewrotnością, nie możemy go też nazwać „moralistą“, w tem znaczeniu, jakie wyraz ten posiada.

Dynamikę jego etyki, jej stosunek do jego ludzkiej istoty i do jego osobistości literackiej musimy poddać szczegółowemu rozbirowi. Znaczenie zjawiska, jakim jest Chamfort, musi się nam wyjaśnić z historii jego życia i z jego faz rozwojowych, albowiem życie jego i dzieło powtarzają tylko ciemną i wiecznie pewną nierozwiązalną formułę stosunku, w którym życie i duch wszelki pozostają do siebie. Chamfort przeżywa i obiektywizuje problemat, który pod fundamentami naszej epoki drży tak niecierpliwie. Tem niecierpliwiej, im bezczelniej na powierzchni

życie, rozgorączkowane zwycięstwem i oszołomione sobą od ducha się oddziela. Im uparciej hartuje się względem jego pytań i lekkomyślniej oślepia się na jego karzące i pożądające spojrzenia zapomocą zabaw i igraszek, które nam, zupełnie tak samo, jak epoce Chamforta, mają zastąpić silną, wewnętrzną kulturę.

„Produkty cywilizacji udoskonalonej“ z gorzkim sarkazmem wypisał Chamfort w tytule swego rękopisu. — Naszej „cywilizacji udoskonalonej“ — z umysłu używam tego wyrażenia — należy zalecać pracę kulturalną Chamforta jako upomnienie, jako wezwanie do kultury.

\*

Na przekór wszelkim teoryom dziedziczności z zasadniczo-fatalistyczną nutą uczuciową nikt z nas nie przychodzi na świat ze swoją najwnętrzną i najwyższą wartością. Zjawiamy się jako nic, jako chaos, z którego wszystko rozwinąć się może, który następnie wola nasza usiłuje kosmicznie ukształtować i uporządkować. Wolę naszą jednak ustawicznie hamuje przymus, więzy odziedziczonych skłonności i wpływy środowiska.

Dopiero wypadkowa, którą nasze stawanie się i chcenie wydobywa dla nas stopniowo z wzajemnej igraszki wolności i niewoli, stanowi naszą wartość właściwą, człowieka duchowego w nas, nasz charakter.

Niema tedy widowiska wznioślejszego nad to, jakie przedstawiają charaktery, których czas stania się przypada jednocześnie z wielkimi okresami



ewolucyjnymi ludzkości, ludzie, którzy muszą wypracować wypadkową swej istoty właśnie wtedy, kiedy dwie epoki czynią to samo, ażeby z walki dawnych, uparcie trwających i nowych, wydzierających się naprzód pierwiastków ukształtować erę następną, stworzyć nową jedność i równowagę.

Charaktery takie mimowolnie stają się dla obserwatora symbolicznymi przedstawicielami wielkich przeobrażeń epokowych, w których, często nieświadomie, uczestniczą.

Wydaje się, jak gdyby w ich losie jednostkowym ześrodkowywało się znaczenie i fatum tłumów, które je otaczają. Bujnie wystrzelają z tych tłumów w górę i w swej posągowej prostocie ukazują nam formułę wielkich wydarzeń dziejowych, na których tle się odbijają. Zgoła niekoniecznie muszą to być duchy największe i najsamotniejsze, którym przypada ta wzniosła rola. Tragizm tego przedstawicielstwa wymaga od nich owej słabości, owej wrażliwości, bez której nie może się spełnić żaden los tragiczny. Te mimowolne uosobienia zasady ewolucjonistycznej, aby ścierać się w sprzecznościach dwu epok, muszą te sprzeczności posiadać w sobie, muszą być w rozterce, czuć tak przepaści między dwiema epokami, jak między dwoma wrogimi kierunkami własnej istoty.

Dowiadujemy się, że Chamfort urodził się w Clermont w Owernii roku 1740, jako syn księdza. Tem samym przyszedł na świat jako syn jednego ze sta-

nów uprzywilejowanych w owych czasach, jako syn starego porządku rzeczy, lecz jako syn nielegalny. To dostarcza nam już niemal rysu zasadniczego jego egzystencji paradoksalnej, na którym wznosi się sama przez się bardziej skomplikowana paradoksalność, szczególnie jego cierpień życiowych \*).

\*) Nietzsche w „Wiedzy radosnej“ (Afor. 95, str. 128 i n. w przekładzie L. Staffa) buduje swoją interesującą ocenę Chamforta niemal wyłącznie na tem. Nietzsche mówi:

Że taki znawca ludzi i tłumu, jak Chamfort, przyłączył się właśnie do tłumu, a nie pozostał na uboczu w filozoficznym wyrzeczeniu się i obronie, tego nie umiem sobie wyjaśnić inaczej, jak jeno w sposób następujący: Jeden instynkt był w nim silniejszy od mądrości i nie został nigdy zaspokojony, nienawiść ku wszelkiej *noblesse* krwi: może stara, zbyt łatwa do wytłumaczenia nienawiść jego matki, uświęcona w nim przez miłość dla niej, — instynkt zemsty, rozwijający się w nim od lat chłopięcych, który oczekiwał godziny pomśzczenia matki. I oto kuśilo go życie i jego geniusz i ach! może najbardziej krew ojcowska w jego żyłach, by stanąć w jednym szeregu i zrównać się z tą *noblesse* — przez długie, długie lata! Lecz w końcu nie mógł znieść dłużej swego własnego widoku „dawnego człowieka“ pod dawnym *régime*, opanowała go gwałtowna namiętność pokuty i w pokucie przywdział szatę tłumu, jako swoją włosiennicę! Przyczyną jego niepokoju sumienia była niedokonana zemsta. — Gdyby Chamfort był wówczas pozostał cokolwiek więcej filozofem, toby rewolucyi zbrakło tragicznego dowcipu i najostrzejszego żądła: uchodziłaby za daleko głupsze wydarzenie i nie uwiodłaby tyłu duchów. Lecz na nienawiści i zemście Chamforta wychowało się całe pokolenie: a najdostojniejsi ludzie przeszli tę szkołę. Zważmy przecie, że Mirabeau spoglądał na Cham-



Proletaryusz i wydziedziczony otrzymuje po rodzicach wraz z umysłem ruchliwym, zdolnym do wykształcenia, nerwy, łaknące wrażeń i spragnione życia. Dają one znać o sobie w sposób niewinny lecz znaczący, kiedy Chamfort, jako młodzieniaszek ucieka ze szkoły, którą zresztą potem kończy z wielkiem powodzeniem. Opuszcza kollegium, w którym posiadał stypendyum, w charakterze duchownego, lecz wcale nie ma postanowienia zostać księdzem.

Pierwszym jego zawodem, do którego wątpliwa, czy czuł się szczególnie powołany, był zawód nau-

forta jako na swoje wyższe i dawniejsze ja, od którego oczekiwał pobudek, przestróg, i wyroków, i znosił je, — Mirabeau, który jako człowiek należy do rodzaju wielkości zgoła innego, niż najpierwsi nawet z wielkich wczorajszych i dzisiejszych mężów stanu. — Dziwna, że mimo takiego przyjaciela i rzeczownika — posiadamy przecie listy Mirabeau do Chamforta — najdowcipniejszy ten z wszystkich moralistów pozostał Francuzom obcy, tak samo jak Stendhal, który ze wszystkich Francuzów tego stulecia posiadał najbardziej myślące oczy i uszy. Czy może dlatego, że ten ostatni miał w sobie zbyt wiele z Niemca i Anglika, by być Paryżanom znośnym? — gdy tymczasem Chamfort, człowiek bogaty w głębie i tła duchowe, posępny, cierpiący, płomienny, — myśliciel, który uznał potrzebę śmiechu, jako leczniczego środka przeciw życiu, i który prawie ginął z każdym dniem, w którym się nie śmiał, — zdaje się raczej Wlochem i krewnym Dantego i Leopardiego, niż Francuzem! Znamy ostatnie słowa Chamforta: „Ach! mój przyjacielu, rzekł do Sieyès'a, odchodzę wreszcie z tego świata gdzie serce albo się złamać, albo stwardnieć musi“. — To nie są z pewnością słowa umierającego Francuza!

czyciela domowego, wówczas, jak dziś, ucieczka ludzi utalentowanych, lecz bez środków. Ci, aż nadto często pozbawieni wszelkiego specyficznego pedagogicznego uzdolnienia, wewnątrznie nie korzystają nic w sytuacji, która pozwala im istnieć, lecz karmią ambycję niezadowolaniem i żywią bezsilne marzenia o tem, do czego zgodnie ze swą najgłębszą istotą czują się urodzeni.

Jednak tę naszą najgłębszą istotę poznajemy najpóźniej, choćby poczucie jej najwcześniej już nas niepokoiło i nurtowało w nas. I przeto w duszy w ten sposób wykolejonego młodzieńca zgoła nie może wytworzyć się określony, stale zarysowany ideał. Dość, jeśli skutek ucisku, niezadowolnienia i zdegradowania wyniknie nastrój wyższości, zgoła ogólny pociąg do nadzwyczajności, któremu następnie okoliczności mogą nadać ten lub ów określony kierunek i formę.

Chamfort urazy swej nie wylewał w rozmyślaniach zrezygnowanych lub poezyach melancholijno-sentymentalnych. W roku 1761 jest to skończony człowiek czynu, który wprost zrzuca jarzmo i wyrzeka się posady nauczyciela domowego, która wraz z chlebodawcą, hrabią Eyk wywiodła go do Kolonii. Powraca do Paryża i do biedy. Żeby tę zażegnać, układa kazania dla jednego z dawniejszych kolegów szkolnych, a w końcu znowu obejmuje miejsce nauczyciela domowego.

Tym razem matką ucznia była wdowa dwudziesto-



pięcioletnia, i Chamfort rychło zajął w jej domu stanowisko bardziej uprzywilejowane, niż zwykły *servus paedagogus*. Niestety bardzo szybko je utracił z własnej winy, kiedy obydwu pokojówkom przyznał te same prawa względem swej osoby, co samej pani. W ten sposób zostaje wypędzony z ciepłego gniazdka, a ponieważ odrzuca karierę duchowną, którą mu teraz jeszcze raz proponują, decyduje się zostać literatem. Przytem bynajmniej nie ożywia go jakiś szczególny ideał literacki, jak nie ożywia najczęściej tych, których do tego niebezpiecznego kroku popychają fermentujący popęd i niepewne warunki życiowe.

Tutaj wprawdzie nasuwa się pytanie, które do pojęcia tej dziwnej natury wielce się przyczynia: Czy w ostatniej instancji zawaód poetycki Chamforta był dla niego „ideałem”? — Czy nie był raczej tak samo, jak działalność dziennikarsko-literacka, która mu po nagłym przerwaniu kariery pedagogicznej dostarczyła chleba, tylko częścią składową jego „*affiche littéraire*”, o której sam kiedyś wspomina?

Trudno przypuścić, że Chamfort wierzył w swoje powołanie poetyckie, jeśli uprzytomnić sobie, jak jasno patrzył na świat twórca maksym i porównać duchowy *standart of life* tego człowieka z niewinnością jego produkcji poetyckich.

Lecz z drugiej strony trudniej jeszcze wyrażać przypuszczenie, iż Chamfort w swoje powołanie po-

etyckie nie wierzył, że co więcej z pobudek czysto zewnętrznych wybrał najbardziej krańcową formę twórczości artystycznej, dramatyczną. Że przytem powodował się nie pociąganiem serca, popędem prawdziwie wewnętrznym, lecz poszedł za pobudką rozsądku, który mu mówił, iż w owym czasie ta droga właśnie prowadziła do sławy literackiej, poważania społecznego i dostatku.

Na to pytanie najmniej odpowiadają same prace dramatyczne\*) Chamforta.

Właśnie w dramacie, zgodnie z całą naturą tej formy artystycznej, pierwiastki bezpośrednio przekonywające, idące wprost z serca do serca, ustępują czemuś bardziej trywialnemu i bardziej dwuznacznemu. Dramat — wszak Szekspir żył tylko raz jeden — najmniej pozwala wnioskować, czy autor jego jest poetą z łaski Bożej, czy tylko zręcznym literatem. W tej formie artystycznej uczucie zbyt się oddala od swej serdeczności bez słów i gestów a pierwiastki akcji, retoryki, świadomość charakteryzowania muszą ją tak obejmować, że względem oddzielnego dzieła niemal żadna kontrola nie jest możliwa.

Jeślibyśmy chcieli mimo wszystko wykonać ją nad teatrem Chamforta, tedyby wynik jej przema-

\*) „Młoda Indyanka” wystawiona po raz pierwszy w Komedyi Francuskiej 30. kwietnia 1764. „Kupiec ze Smyrny” 26. stycznia 1776. „Mustafa i Zéangir” 7. listopada 1776. z wielkiem powodzeniem u dworu w Fontainebleau, w 1777. mniej przychylnie przyjęta w Paryżu.



wiał raczej na jego niekorzyść. Zbyt liczne są ingredyencye „odpowiadających duchowi czasu“ efektów w planie. Owa anglomania, do której ówczesna Francya miała prawo dla słuszniejszych powodów politycznych, niż dzisiejsza, nie znalazła w Chamforcie gorzkiego niewczesnego ośmieszyciela w stylu Oktawa Mirbeau; spokojnie mogła się budować Beltonem, bohaterem jego „Młodej Indyanki“. Wzruszająca nieucywilizowana dziewczica i cała tendencya sztuki wskazują wyraźnie na Jana Jakóba Rousseau. Wprawdzie co do tego punktu znika wszelkie podejrzenie powierzchowności, jeśli przypomnimy sobie, jak wiele najprawdziwszego rusocyzmu istnieje w Chamforcie dojrzałym, jeśli się wywoła w pamięci obalającą wszystko, potęgę idei Genewczyka, moc tej burzy z pustyni, która nie tylko wzbijała tumany kurzu, lecz rzeczywiście pod tym kurzem świat cały pogrzebała. Następnie w sztukach Chamforta musi uderzać bardziej drażniąca, niż biczująca satyra na stany uprzywilejowane.

Najgłośniej jednak rozbrzmiewa wiadomość, twierdząca, jakoby Ludwik XVI. wylewał łzy, patrząc na szlachetne sceny „Mustafy i Zeangra“, jakoby apoteozujące zgodne stosunki między członkami domu królewskiego. Czy mamy prawo przypuszczać, że Chamfort na te łzy królewskie liczył? — Powodzenie jego tragedyi jest powodzeniem u towarzystwa najbardziej wyszukanego. Sztuka jego staje się ulubioną sztuką królowej.

Odtąd sam Chamfort staje człowiekiem, posiadającym znaczenie i dochody.

Chamfort nie doszedł do tego stanowiska poety dramatycznego, popieranego przez dwór i świat wykwintny, lecz mniej cenionego przez szerszą publiczność, dzięki świadomemu postępowaniu według dobrze rozważonego planu. Swojej zewnętrznej współczesnej strony literackiej nie inscenizował on sztucznie.

Wbrew swej istocie, która dopiero później wzrość w nim mogła jako coś jego własnego, młody Chamfort tworzy w złudzeniu, które gdy się rozwiało, nie mało przyczynić się mogło do rozgoryczenia: właśnie w złudzeniu, iż jest artystą, poetą w tem znaczeniu, jakie w ówczas tym słowom przypisywano. Rokokowa fasada jego sztuk teatralnych, jego uwieńczonych przez Akademię pism i wierszy nie jest wcale podrobiona. Przez nie jest dzieckiem swej epoki, epigonem stosunkowo mu bliższej przeszłości klasycznej francuskiej sztuki poetyckiej. Jednak pozostając pod urokiem świetnej tradycyi swego narodu, dopiero później uświadomi sobie swoje stanowisko. Nie jest on uczniem i towarzyszem walki duchowych nowatorów swojej epoki. Nie nawiązuje płodnego stosunku literackiego z encyklopedystami, a chociaż nowe idee wieku poruszają go do głębi, nie jest urodzonym poetą, który jedynie mógłby stworzyć dla nich nową osobistą formę artystyczną. Między duchem teatru francuskiego i duchem J. J. Rous-





seau leżała szeroka przepaść, którą przeoczały młodzieńcza ambicya Chamforta i jego popęd do działalności.

W niej pogrzebana została jego sława poetycka w naszych oczach, lecz zgoła nie plami go i nie grzebie zarzut nieuczciwej, świadomej spekulacji na guście epoki.

Ten błąd estetyczny młodości w części narzuciła mu epoka, której istyknł estetyczny zdziżał, która przestała być erą artystyczną, ponieważ nadto przerażały już ją nowe idee etyczne, społeczne i polityczne. Jednak wspomniany błąd wypływał głównie z istoty młodzieńczego Chamforta, który jako pisarz teatralny i akademicki nie odczuł był jeszcze silnego wstrząśnienia duchowego i fizycznego, jakie następnie było bodźcem rozwoju, który coraz dalej odwodził go od młodzieńczej istoty estetycznej.

Dokumenty rozwoju jego duszy nie odzywałyby się tak wstydliwie i z takim trudem, gdyby rozwój ten nie był następował prawie przeciw jego woli, gdyby tracąc powoli i stopniowo marzenie o swej poezji, nie tracił rzeczywiście wartości, wiary.

Co całkiem organicznie wytworzyło w Chamfortcie to marzenie, ten błąd, to było to właściwe mu przyrodzenie ludzkie, które obumarło zupełnie, zanim Chamfort doszedł do czterdziestego roku życia.

W wieku młodzieńczym okazuje się nam, jako ambitny optymista, człowiek z silnymi popędami, jako człowiek towarzyski i iluzjoner. Jest on, i dla-

tego może słowo „natura“, hasło jego ery duchowej, miało dlań tyle znaczenia, — niemal chłopcem napół dzikim. — Ożywiony wolą życia, używania życia swego czasu młodzieniaszek nie mógł być poważnym krytykiem zasad tego życia. Nie mógł się wynieść ponad swój czas, póki ląknął jego różnorodnych płodów. Że oprócz poznania zawierają jad, nikomu z nas nie mówiono, i Chamfort też dowiedział się o tem dopiero wtedy, kiedy doznał skutków trucizny.

Czasowi musiał Chamfort służyć, jeśli miał go całkiem przeżyć; pieniący się puhar lekkiego, odurzającego napoju musiał do dna opróżnić, jeśli na dnie chciał znaleźć nieprzemijające runy.

Choroba ta duchowej dojrzałości Chamforta przypada jednocześnie z chorobą, której skutki musiał całe życie znosić. Wywołała ona trwałe wstrząśnienie nerwów i w ten sposób stworzyła właśnie jego subtelniejszą, bardziej duchową istotę, która nas do niego pociąga.

Wartość stanów patologicznych w duchowej, szczególnie etycznej ekonomii człowieka zostaje tutaj przez doskonały przykład wzmocniona. Nie od zwycięzców to w walce o byt, nie od natur tęgich, możemy i mamy prawo oczekiwać głębokich wnikleń w życie. — Czy w zamian za to natura ich jest radośniejsza, piękniejsza niż natura wrażliowców? Lub czy duchowość ich, ich „zdrowa“ duchowość jest kiedykolwiek czemś więcej, niż właśnie owym przysłowiowym „zdrowym roz-



sądkiem ludzkim“, t. j. żadnym głębszym uczuciem niezmaconem, domorosłem wejrzeniem w istotę świata, wejrzeniem, z którego nie wypływa nic oprócz czysto praktycznych dla jednostki pobudek do działania?

Przytem zapomocą słowa „patologiczny“ popełnia się w naszych czasach tyle nadużyć, że czuję niemal obawę stosować je tutaj do Chamforta i wiązać z niem zupełnie dodatnią ocenę. Pierwiastek, o którym tutaj napomykam, jego skutki w rzeczach duchowych, bywają dzisiaj równie krańcowo przeceniane lub niedoceniane. Co się tyczy niedoceniania, to można przeciwstawić tym, którzy za przykładem Lombrosa często z groteskowym brakiem liberalizmu starają się oczernić wszystko, co jest duchowe, jako „patologiczne“, ten fakt, iż w wiecznie wirującym pierścieniu życia zawsze będzie tak wiele *παθειν*, cierpienia i cierpiących, że bez nieludzkich środków represyjnych — n. p. wyniszczenia wszystkich indywidualów, nie absolutnie „normalnych“, niemożliwa wyrzec się duchowych objawień natur wrażliwych i doświadczonych w cierpieniu, jeśli przez jednostronną i bezcelową ograniczoność nie chcemy wzgardzić ważnym środkiem do sprowadzenia równowagi. Co się tyczy niezdrowego przeceniania czynnika patologicznego, to mętne pojęcia i jasną praktykę kawiarni estetycznych możemy tutaj słusznie pozostawić bez rozważania.

Między tymi dwoma niezdrowymi nastrojami pro-

wadzi nas właściwa droga do oceny momentu, o którym tutaj mowa. Jeśli nie zaprzeczamy ścisłego związku między stroną fizyczną i psychiczną, jeśli oryginalną i cenną duchowość późniejszego, dojrzałego Chamforta zupełnie spokojnie sprowadzamy do wstrząśnienia nerwów, jako do jej głównego źródła, nie obrażamy go tem, zważywszy jego jasny i poważny sposób pisania, nie ubliżamy mu pomawianiem o szaleństwo, ani o posiadanie głowy, której wierzyć nie można. Wrażliwość ta wszak nadaje jego umysłowym twierdzeniom tylko barwę i ton, gdy tymczasem istota jego tworzenia nie jest ani „patologiczna“, ani „zdrowa“, wogóle niczem, coby się w rękę ująć dało i na stole postawić. Koniecznie należy to stwierdzić, ponieważ są dziś koła duchowe, w których istnieje skłonność wszelki przykry, posępny, *s z c z e r y* i pesymistyczny pogląd na świat podejrzywać, iż jest chorobliwy i uważać przez to za *o b a l o n y*. Dziki, barbarzyńca, szaleniec lubi nagle zmiany ciepła i chłodu, miesza słodycz z goryczą i znajduje dyabelskie zadowolenie w szalonym rzucaniu się od krańcowości do krańcowości. Jako potwór tego rodzaju Chamfort po zapadnięciu na zdrowiu, którego przyczyna tkwiła w niedostatku, jaki cierpiał w młodości i w zbyt wielkiej ekspansji płciowej, byłby zaledwie uniknął wyraźnego wypaczenia swojej osoby.

Z człowieka zmysłowego, zbyt wiele znajdującego przyjemności w rozkoszy, z małego, próżnego arty-



sty stałby się wtedy, posępnym, fanatycznym ascetą, spirytualistycznym inkwirentem bytu, jednym z owych pesymistów, nad których twierdzeniami umysłowemi upadek cielesny roztacza swą złą woń i całe legiony sentymentalnych miazmatów: stworzeniem, co na ubo-  
czu od rzeczywistości, ludzkości i rozumu krwią broczy i wpośród fantazyi, kurczów i drgań z trudem wydaje ostatnie rżenia. Takim czemś, co czasem także wystawiają na pokaz w witrynach naszego artystyczno-psychologicznego panopticum z etykietką „geniusz“, Chamfort mimo stale krytycznego i nerwowego stanu stać nigdy nie mógł. Przeszkadzało mu w tem to, co w powszedniej mowie nazywamy jądrem człowieka i nie jesteśmy w stanie zdefiniować bliżej, jeśli nie chcemy wywołać tutaj w pamięci potężnego Schopenhauera i jego „wolę“. Wskutek choroby doznaje więc Chamfort przemiany, lecz jest ona oczyszczeniem, wyklarowaniem i koncentracją jego istoty, nie zaś błazeńskim grymasem „kolosalności“.

Pierwszą jej ofiarą padła jego ambicya artystyczna. Jego autorstwo dramatyczne należało do rzeczy przeżytych. Nie potrzebuje już tej ostrogi, odkąd osiągnął miarę uznania i znaczenia literackiego, którą odczuwał instynktownie jako najwyższy do osiągnięcia cel w tej dziedzinie.

Niemal w tej samej chwili, w której poklask wyborowego towarzystwa zatwierdza go w literackiej i poetyckiej roli, o jaką się ubiegał, oko jego wyzwała się z zaślepienia.

W oddali znika przed nim oto, co przedtem posiadał, cenił, z przyjemnością i przekonaniem uprawiał. Poklask towarzystwa, którego powierzchowność i brak wartości wewnętrznej z każdym dniem rzucały mu się w oczy, im bliżej się z niem spoufalał, im bardziej znikały uczucia dystansu człowieka, nie urodzonego wewnątrz kasty, musiał mu szyderczo wskazywać na jego własną powierzchowność, musiał zbijać z drogi jego artystyczną naturalność, pozbawiać wartości powodzenie.

Znalazłszy się jako człowiek odczuwający i zdolny do prawdziwego zapału w otoczeniu, dla którego sztuka nie była niczem więcej, jak światowem przepędzaniem czasu, igraszką estetyczną, pozbawioną wszelkiego ważniejszego i głębszego stosunku do życia, — będąc przytem niezdolny do nadania jej w żądanej formie tradycyjnej nowej wyższej wartości, odwraca od niej zupełnie wzrok i tem silniej kieruje go na rzeczywistość, właśnie na ową zagadkową nieprzyjazną epokę, która mu tak despotycznie zabroniła dążyć za powołaniem do sztuki.

Przez to wprawdzie nie przestaje być artystą; choć w to z pewnością wierzył i głęboko z powodu tego przesądu cierpiał. Nie pojmuje on środowiska swego i idei krytyczno-opozycyjnych swego czasu, jako metafizyk; z początku też nie pojmuje go jako ideolog w służbie dogmatów partyjnych, lecz w intensywnem swoistem zajęciu się tem środowiskiem znajduje wyraz, który go przynajmniej cokolwiek za-



dowała i wewnętrznie wyzwala. Pozytywizm jego krzepnie, ponieważ nie tamują go teraz mniej lub więcej sztuczne ekstazy poety i dramaturga. Chamfort staje się okiem, obserwatorem artystycznym. Notatki jego z towarzystwa, jego portrety współczesnych, które narzuca zapomocą środków tak oszczędnych, jak tylko można sobie wyobrazić, i przytem najbardziej wywierających wrażenie, te szczególne nigawkowe obrazy psychologiczne, które umie utrwalić trzema, czterema zwrotami dyalogowymi, wszystko to jest o wiele, wiele więcej, niż zbiór drażniących i zabawnych anegdot, więcej, niż jakiś „kawał“ przygwożdżony przez jednostronną urazę. Poza tą drobną, szczególną, ściśle opisaną formą literacką stoi zupełnie i cały człowiek, człowiek, który cierpi z powodu swoich paradoksalnych pierwiastków, zgoła nie znajdujący upodobania w sobie oryginał.

Przez te szkice Chamfort staje się literackim i impresyonistą. W nich co do swojej osoby dokonywa tego samego zwrotu, którego w sto lat później dokonała cała sztuka europejska, kiedy wymarły stały i pewny pogląd na świat, oraz tradycya, które ją dźwigały. Starania Chamforta zwracają się więc teraz już nie do idei jego epoki, nie ku temu, jakby mógł poprawić, podnieść, wzruszyć i pocieszyć otaczającą go rzeczywistość, lecz na samą tę epokę i rzeczywistość. Staje się ona dla niego poprostu fenomenem, który on w każdym wypadku, gdzie się z nim spotyka, stara się oddać w tej atmosferze,

w jakiej w tem okamgnieniu się znajduje, w jej kłującej faktyczności, tylko oświetloną jaskrawą smugą światła nastroju, który ona w nim wywołuje.

Albowiem wcale nie daje się pomyśleć, żeby Chamfort „przedsiębrał“ tę pracę z zamiarem historycznym i cywilizacyjno-psychologicznym. Ten człowiek nerwowo, ulegający nastrojom, obrał tutaj nieświadomie nową drogę. Był posłuszny subiektywnemu, wewnętrznemu musowi, prawu swej natury, które teraz zyskało zdolność działania. Tragiczność jego opiera się wprost na tej okoliczności, że zmiana, za którą tutaj starałem się śledzić, dokonywała się stopniowo, żywiolowo, w niejasności i w nieświadomości, i że choroba tylko proces ten wszczęła, tak, iż kiedy dawniejsza istota Chamforta straciła wartość, Chamfort w żadnym razie nie był ani natychmiast, ani wewnętrznie przekonany o swojej nowopowstałej wartości. Wątpliwość towarzyszyła mu tajemnie przez całe życie, a ciemne skrzydła trwogi znaczyły drogę w głębokim cieniu. Jeśliby było inaczej, z pewnością o wiele płodniej byłby zużytkował swój dar impresyonistyczny, obserwacyjny i malarski, jakiego składa dowody w anegdotach. Przedewszystkiem nie trzymałby pod kluczem aż do śmierci tego rozkosznego skarbu.

Jeśliby był zupełnie świadomy swego nieuniknionego fatalizmu artystycznego, tedyby i ambicya jego nie zmartwychwstała, jak to się w końcu stało, chociaż wprawdzie w dziedzinie obcej sztuki. Wsku-



tek tego, iż coraz bardziej pociągały go polityczne i społeczno-etyczne problemy epoki, z nastroju antyartystycznego, nieliterackiego, ze wstrętu i nienawiści zawodowej do sprzedażnych kolegów współczesnych, zrodziło się w nim żywe pragnienie otrzymania misji dyplomatycznej. Dla literatów francuskich owej epoki była to rzecz zupełnie dostępna. Pragnienie to nie spełniło się i to w sposób, wywołujący bolesne rozczarowanie. I oto zjawia się dalszy motyw rosnącego rozczarowania Chamforta, przybawający do tego, który tkwił w przewlekłym charakterze choroby.

Jeśli weźmiemy pod uwagę następującą jeszcze potem katastrofę, która go, być może, najbardziej dotknęła, tedy zupełnie pojmiemy jego istotę. Młodzieniec światowy, pełen świetnych zalet duchowych wiele duszy złożył w ofierze kobietom, zbierając przytem więcej przyjemności, niż to dla dobrego stanu organizmu mogło być z pożytkiem. Gwoli miłości tych czarownych istot uwijał się po błyszczących salonach wyrafinowanego towarzystwa z czasów upadku, dla ich miłości z humorem stosował się do natury tego świata, do którego jako człowiek bez pochodzenia czuł urazę, który jako człowieka szczerego i uczciwego przerażał kłamliwością i hipokryzyą, a różnobarwnym tynkiem swej formalności i etykiety gorąco bawił.

Chociaż mu tedy katastrofa, spowodowana chorobą niezupełnie kazała wziąć rozbrat z prymityw-

nie zmysłowemi uciechami miłosnemi, lecz odzyskana w ten sposób subtelność wrażliwości przede wszystkim zróżniczkowała także jego uczucia płciowe. Zyskały one na duchowym pogłębieniu, przez trwałe skierowanie ku określonemu stworzeniu otrzymały uświęcenie, na którym zbywa Pandemos.

Chamfort odzyskuje swą duszę, trwonioną w osobnych, czysto zmysłowych przygodach, kiedy między nim a panią Buffon zawiązuje się głęboki i czuły stosunek przyjaźni. Jednak w ustroniu wiejskiem nie dłużej miał się rozkoszować tą szczęśliwością nad sześć miesięcy.

Wraz z tą przyjaciółką śmierć zabiera mu odzyskaną duszę. — Pozostaje niepokieszony i otoczony pustką, przeciw której sztuka i wolny duch zawsze są bezsilne. I on stopniowo dopiero zdołał ożywić ją i znieść dzięki krzepiącym rozmyślaniom.

Przypuszczam, że nie mylę się, twierdząc, iż tutaj stoję u źródła zmysłu moralnego Chamforta. Poczucie etyczne, z którym rodzimy się wszyscy, nie starczy to na długo. Najkrócej może starczyć u człowieka bez pochodzenia i bez majątku. Jeśliby nie potęgowało się przez doświadczenia życiowe, ba, wprost przez nie nie tworzyło, nigdybyśmy nie przekroczyli moralnego poziomu człowieka dzikiego, ulegającego tylko popędowi i dziełnego, lecz nie znajdującego uczuć ludzkości. Wykazaliśmy i zaznaczyliśmy katastrofy, które wrażliwość Chamforta doprowadziły do najwyższego stopnia; również i to, co się pomimo



nich ostało z jego spontanicznej istoty artystycznej. Częściowa przemiana owej wrażliwości na poczucie etyczno-ludzkie uzupełnia obecnie jego pierwotną, rozłożoną przez życie istotę artystyczną, wytwarzając właściwy teraz Chamfortowi rodzaj.

Otrzymujemy wskutek tego oświecenie kierunków moralnych wogóle, lub lepiej, pewne pytania otrzymują oświecenie mniej jaskrawe i osobiste, niż na nie rzucił Nietzsche.

Etyka Chamforta zrodziła się, jak wszystko, co jest etyczno-ludzkie, z nieznośnych, nedorzeczných cierpień — z katastrof, jak wczesne dotknięcie chorobą, ze straty jedynej przyjaciółki, po gorzkiej walce życiowej, która wytworzyła w nim silną potrzebę ukojenia. Chamfort, który zgoła nie przyszedł na świat jako moralista i nigdy nie był k a z n o d z i e j ą moralności, stał się charakterem e t y c z n y m, znalazłszy się na krawędzi zwątpienia — ze słabości.

Ulubieniec salonów francuskich wieku ośmnastego, umysł powabny, zręczny i śmiały, umysł, w którym nawet niepośledni jego komentatorowie chcieli później stwierdzić rysy c y n i c z n e, zawiedziony przez wszelkie radości światowe, sięga po oparcie i ratunek. — I oto, kiedy występuje pod znakiem istoty etyczno-ludzkiej, sięga ogromnie wysoko, ogromnie daleko poza granice swej zależności od środowiska odziedziczonych skłonności i nabytych uprzedzeń.

Czyż przez całe życie, jakie mu los przeznaczył, przez wszystko, co był widział, na co codziennie pa-

trzył, byle się tylko spotkał z dwoma lub trzema współczesnikami, nie był Chamfort popychany raczej do zupełnego zwątpienia o wszelkim sensie moralnym świata, niż do przytakiwania mu. Czyż każda maksyma pozytywnie etyczna, którą rzucał na papier, nie musiała mu zgrzytać szatańsko, wysyłać palących promieni na rany jego? Na rany, jakimi były: urodzenie nielegalne, długie lata trwające upośledzenie, niewolnicza służba u dumnych wielkości, utrata zdrowia za cenę próżnych przyjemności, stała groźba, wisząca nad równowagą duchową gwoli próżnej ambicji artystycznej i politycznej.

A jednak z niezrównanym stoicyzmem zmusił Chamfort swą dzięką krew zatrutą zapomocą więzów moralnych, żeby powróciła w owe rany. On, który ze „słabości“ począł przykładać wartości etyczne, z bezprzykładną dzielnością poskromił swój płomienny, niebezpieczny satanizm (n i e cynizm!), skłaniając się przed wymaganiem etyki, która, jeżeli jest jako opium dla słabych, właśnie wywoływa, obok uspokajających, wszystkie skutki opiatów, szaleństwo, chorobę i poczucie nędzy. Wprawdzie nie w kastratach, nie w kalekach duchowych, znajdujących się bez przerwy w stanie zmierzchu, lecz z pewnością w ludziach dumnych i śmiałych duchowo, którzy niechętnie bywają słabi, niechętnie zwalczają czemś innem zwątpienie jak rozkoszowaniem się życiem i ironią.

Czy go z tego paradoksalnego stanu, który, jak mam nadzieję, dość jasno tutaj zarysowałem, czy z tej



straszliwej rozterki życiowej mogła później wykwitnąć inna jedność duchowa, ściśle konsekwentny, ludzki pesymizm, od którego wartoby było trudu poczyć się w naszych czasach niebezpiecznych? Czy ta sytuacja pozwala na płodną twórczość, jaką była twórczość naszego pisarza?

Chamfort jako człowiek wiedział, z jaką zagadką świata podjął zapasy, kiedy życie zmusiło go chwycić za róg kapłański etycznych haseł uczuciowych i ponad swobodnym impresjonizmem anegdotycznie wnieść maksymy etyczno-pozytywne przeciw złu i przewrotności epoki. Pojał, czego się tu żąda od siły jego charakteru, jego konsekwencji, on, którego ulubioną myślą było (według Fryderyka Schegla), że *z a r t* ma zastąpić nieziszczoną szczęśliwość, niby drobny procent, którym bankrutująca natura wywiązuje się z niezapłaconego długu najwyższego dobra.

W szalonej walce ze słabością i rozpaczą, która się teraz wszczęła, wyrósł wreszcie stoicyzm Chamforta ponad niego samego i powalił go o ziemię. Koniec Chamforta jest jednym z najbardziej przejmujących lękiem i najwznioślejszych paradoksów, jakie wytworzyła historia.

\*

Przypuszczam, że w oświeceniu zjawiska psychologicznego, jakim jest Chamfort, posunęłam się dość daleko, żebym mógł sobie oszczędzić dokładnego rozbioru oddzielnych jego myśli i duchowych ten-

dency, i żebym musiał maksymy jego opisami i wykładem poprzedzać.

Wystarczy, jeśli na zasadzie dalszych dat biograficznych całkiem wyczerpię znaczenie tej egzystencji i spróbuję zjawisko ująć możliwie kompletnie.

Przyjaciele, między innymi Vaudreuil, Choiseul-Gouffier, Mirabeau, po śmierci pani Buffon nakłonili Chamforta do pozostania w Paryżu. On sam najchętniej chciałby się był zagrzebać w wiejskim osamotnieniu.

Hrabia de Vaudreuil, w którego domu Chamfort przebywa, wyjednywa dlań posadę sekretarza z dostatecznym uposażeniem.

Towarzyskie obcowanie Chamforta ogranicza się teraz niemal wyłącznie do salonu pani Helvétius, do kilku wytrawnych ludzi. Od wielkich zgromadzeń, któremi nauczył się pogardzać, stroni obecnie, bierze rozbrat z publikacjami literackimi.

Tem żywiej i pobudzająco pracuje duch jego w osobistym obcowaniu z przyjaciółmi i tem żywiej także uczestniczy w sprawach publicznych, skoro fale wypadków poczynają wzrastać.

Polityczne stanowisko Chamforta jest szczególnie paradoksalne, jak wiele stron jego istoty. Nie powinno więc dziwić, że ze strony współczesnych przeciwników doznało nienawistnych podejrzeń. Chociaż sam publicznie nie wystąpił, poznano przecież jego ostre pióro w licznych artykułach dziennikarskich, w broszurach i odezwach ludzi, stojących na pierw-



szym planie w sprawach publicznych. Z Bailly, La Fayette, Sieyès'em, Chapelier, Roedererem, Talleyrandem i Mirabeau należy do założycieli i organizatorów klubu z r. 1789. Niema wątpliwości co do jego współpracownictwa w Mirabeau „Uwagach o początku Cyncynata“; mowa przeciw Akademii, którą Mirabeau miał wygłosić przed Zgromadzeniem Narodowym i którą odnaleziono po śmierci w jego papierach, była ułożona przez Chamforta, który ją też potem pod własnym nazwiskiem oddał do druku. On także jest autorem Talleyranda „Adresu, mającego na celu uświadomienie narodu co do ducha dekretów, zabezpieczających go przeciw paszkwilom, zalewającym prowincję i wzywających do spokoju i ufności“.

W skrzyżnem działaniu zakulisowem Chamfort kuje hasła, należące do najcharakterystyczniejszych w tej epoce. Od niego pochodzi znane: „Pokój chaotom, wojna pałacom“. I Sieyès także swoim: „Co to jest stan trzeci?“ uwiecznił aforyzm Chamforta.

Stronnicy rojalizmu widzieli w tem zachowaniu się tylko pospolitą, nieuczciwą niewdzięczność względem stanu uprzywilejowanego, który Chamforta popierał, w towarzystwie swoim wychował i okrył dotacyami. Dla pamflicistów tej partii Chamfort jest pasorzytem dawnego ustroju, który lekkomyślnie porzuca dawną sprawę, żeby się wkupić w łaski nowych panów.

Choć tak bezsensowny, zarzut ten nie mógł być

bez doniosłości i znaczenia w życiu fizycznym Chamforta. Przyczynia się, żeby jego szczególne męczeństwo spotęgować i doprowadzić do kryzysu.

Czy go potrzeba obalać? — Chamfort nie ukrywał się nigdy przed swymi przyjaciółmi uprzywilejowanymi ze swoim politycznym sposobem myślenia. Prawdziwym szczerym uczuciom, łączącym go z tym światem, naprzykład z hrabią Vaudreuil, pozostał on wierny. Nigdy lekkomyślnie ich nie zrywał, ani się wypierał. Ze swego schronienia w domu Vaudreuila rusza do Palais Royal, głównej kwatery ruchu rewolucyjnego. Bezinteresownie oddaje swe oszczędności na propagandę rewolucyjną. Delikatności uczuć, głębokiemu cierpieniu duchowemu z powodu niesprawiedliwych zarzutów przypisać należy, że pomimo tak gorącego zapału dla sprawy wolności skromnie pozostaje w tyle i nie dąży do żadnego stanowiska w nowym porządku rzeczy. Choćby z pewnością, przy jego stosunkach, doprowadziło go do sławy i bogactwa, jak wielu mniej uczciwych.

W początkach ery rewolucyjnej wszelki egoizm jest od niego równie daleki, jak dawniej, kiedy ze swoich stosunków z dworem i arystokracją, z powodzeń literackich mógł wyciągnąć korzyści zupełnie inne, jak te, które wyciągnął. Przecież wszystkie te pensje razem zaledwie starczyły na wygodne utrzymanie, do jakiego może mieć pretensję człowiek wykształcony i bezustannie chory. Wszak po śmierci



nie zostało po nim nawet tyle, ile było trzeba na opłacenie długów!

Nie były to motywy zewnętrzne, ubliżające, które pchnęły Chamforta do rzucenia się w objęcia ruchu rewolucyjnego. Nie urazy też osobiste usposobiły go rewolucyjnie, jakkolwiek współdziałały one silnie i popełnia wielką niesprawiedliwość, kto stara się podać je, jak to czyni jego biograf francuski Maurycy Pellison, za proste „butady“, kaprysy. Cały Chamfort jest właśnie zjawiskiem chimerycznym, kapryśnym, paradoksalnym! Właśnie ta dziwaczna istota zasadnicza jego natury popycha go do tego szczególnego działania politycznego. Nie należy zapominać, że Chamfort swoją właściwą wartość, głęboką artystyczność swej natury zaledwie przeczuwał, w latach późniejszych raczej zwalczał, tępił, niż przeżywał. Należy uprzytomniać sobie, że pisma, wyraźnie noszące to piętno, bojaźliwie, być może nawet z wypływającym z nadwrażliwości fałszywym lekceważeniem siebie aż do śmierci zamykał, nigdy właściwie nie zdejmował rozmaitych masek, z których żadna nie posiadała rysów tak znaczących, jak te, które dziś poznajemy z jego mądrym.

Jeślibym miał przeprowadzić paralelę, np. między Mirabeau i Chamfortem, tedy bez wahania nazwałbym Chamforta człowiekiem głębszym i filozoficzniejszym. Nie napróżno — i zgoła nie z powodów zewnętrznych — wielki trybun ludowy rozplywa się

w pochlebnem uznaniu dla potężnie pobudzającej siły duchowej swego przyjaciela.

Mirabeau sam nigdy nie osiągnął ostatecznego objektivizmu filozoficznego i związanej z nim wielkiej rezygnacji, która charakteryzowała Chamforta później. Do wytworzenia tego nastroju przyczyniły się bez wątpienia nieszczęścia Chamforta osobiste, albowiem stał on zawsze w najostrzejszej dualistycznej opozycji do jego przedrażnionej subiektywności, — lecz wyszedł on z pewnością na dobre dziełom, które po nim zostały.

Idei politycznych, dążeń, kierunków Chamfort w dziele swoim nie rozwija. I z tej dziedziny daje tylko wyciągi, maksymy, wywiedzione ze szczególnego wypadku, lecz wyrastające do znaczenia ogólnego. Mirabeau, przeciwnie, z przyrodzenia jest szorstką, namiętną naturą żołnierską. Jego niepomiarkowany subiektywizm, ba, chciałoby się nawet powiedzieć, sprawy prywatne w dzikich ścieraniach zapalają ogień jego ducha, którym następnie, z zimną krwią, nagłym zwrotem w objektivizm, zgoła nie obciążając swej duszy, kieruje jako rutynowany praktyk polityczny. W przeciwieństwie do Chamforta nie posiada odcieni; jest prosty, nie kryje problemów. Jego silny, męski, solenny umysł, być może, ze wzruszeniem patrzył na problematyzm etyczny Chamforta, jako na kobiecy i miły rys charakteru, który wydo był na powierzchnię cudowny stoicyzm.

O ile Chamfort jako poeta i myśliciel jest czło-



wiekem pozytywnym i ostrym, jako charakter polityczny jest niemal marzycielem i ideologiem. Republikanizm jego nie należy do świata, z którego powstała w następstwie pierwsza Rzeczpospolita francuska; posiada on rzymskie, antyczne fałdy. Nie tyle jest żywym politycznym sposobem myślenia, ile przeciwwagą uczuciową względem dotkliwej obcości dla epoki, a przynajmniej bardzo silnym kontrastem z wielu cechami arystokratycznymi, które ozdabiały jego naturę. A przecież Chamfort jest rewolucjonistą, chociaż bynajmniej nie jest mężem rewolucyi, jak Mirabeau, Camille Desmoulins i inni. — Jest rewolucjonistą, ponieważ zupełnie tak samo jak naród w owym czasie był zrewolucjonizowanym organizmem. W znaczeniu o wiele głębszem niż La Fayette'a można nazwać Chamforta obywatelem dwóch światów. Owych dwóch światów, które za jego życia gwałtownie uderzyły o siebie i w tem zetknięciu przez płomień rewolucyi zostały pochłonięte. Sprzeczności, nurtujące w nim, stopniowo go pożerające, i wreszcie kończące się dziką katastrofą odzwierciedlają ten sam straszliwy proces rozkładu i przekształceń, który cała epoka przerobić musiała.

Jego ludzki, jego osobisty los wywiera zgoła wrażenie, niby skrótu symbolicznego ogólnego losu epoki: kultura nadzwyczaj wysubtelniona — artyzm Chamforta, jego arystokratyzm duchowy, estetyczny i filozoficzny — cały daleko sięgający kompleks nadzwyczaj pozytywnych wartości, został zakwestyono-

wany i gwałtownie zaatakowany przez nowe, społeczne, niemniej pozytywne konieczności i żądania. W mikrokosmie Chamforta choroba, losy życiowe, urodzenie bez stanowiska i majątku odgrywały tę samą rewolucjonizującą, a w końcu rozkładową rolę, jak odpowiednie zjawiska, które ciało ludowe, naród francuski zrewolucjonizowały, rozłożyły i — pobudziły do nadzwyczajnych wysiłków!

Pierwiastek rewolucyjny, paradoksalny, wrogi życiu, ten sam, który nazwałem w nim demonem, który zmuszał tylko tem do milczenia, że najgłębsze jego podszepty silnym umysłem wtłaczał w maksymy, przez całe życie nie dawał mu wypoczynku i zadowolenia, trzymając go w bolesnem rozdrażnieniu. Ten pierwiastek demoniczny uczynił z życia jego owo pasmo sprzeczności, o którym Chamfort sam mówi w jednym miejscu.

„Nie lubię książąt, a łączą mnie stosunki z pewnym księciem i pewną księżną. Znane są moje maksymy republikańskie, a wielu moich przyjaciół posiada order monarchiczny. Lubię dobrowolne ubóstwo, a utrzymuję stosunki z ludźmi bogatymi. Unikam honorów, a niektóre przysły do mnie same. Literatura jest prawie jedyną moją podporą, a nie widuję się wcale z ludźmi utalentowanymi, ani nie bywam w Akademii. Proszę dodać, że złudzenia uważam za konieczne dla człowieka, sam zaś żyję bez złudzeń; że namiętności poczytuję za pożyteczniejsze od rozumu, a że sam już nie wiem, co to są namiętności i t. p.“



I koniec, jaki spotkał zrewolucjonizowany organizm Chamforta, jest ten sam, co koniec rewolucji. Dowodzi on, że Chamfort naprzekór swym słowom pesymistycznym bardzo dobrze wiedział jeszcze o namiętności. Śmierć jego zrodziła się z tej namiętności, z zimnego upojenia wybujałym stoicyzmem i z konsekwencji, doprowadzonej do absurdu. Chamfort mimo wrogich ataków dąży raz obraną drogą. Idzie z głową podniesioną i z zaciśniętymi rękami. Kiedy droga ta dosięgła nizinnych bagien krwawych Marata i Robespierre'a, wymyka mu się gorzkie jak żółć niebezpieczne słowo.

Przed murem, na którym obłęd olbrzymiemi trójkolorowemi literami wypisał swą dewizę: „Wolność, równość, braterstwo — lub śmierć!“ — „Bądź moim bratem, lub cię zabiję“, rzekł Chamfort, „Oto braterstwo Kaina!“

To powiedzenie i zwierzenia poufne, przychylnie dla czynu Charlotte'y Corday pewne indywiduum doniosło komitetowi bezpieczeństwa. Chamfort został uwięziony, przesłuchany, lecz potem wypuszczony na wolność. Wtedy porzuca demonstracyjnie kierownictwo Biblioteki Narodowej, na które został powołany przez ministerium Rolanda i wskutek ponownej denuncjacyi po raz drugi naraża się na niebezpieczeństwo stania się ofiarą rewolucyi.

Lecz jego rewolucya osobista, jego zrewolucjonizowane jestestwo nie zeszło z placu. Surowy przyjaciel starego społeczeństwa nie ugina się przed wy-

rokiem nowego. W chwili, kiedy miał być uwięziony po raz drugi, udaje się do obok leżącego pokoju, i dokonywa strasznego zamachu samobójczego. Żle wymierzona kula pistoletowa nadweręża oko, a nóż szarpie szyję i piersi, nie docierając do ogniska życia. Ociekając krwią, lecz głosem pewnym, Chamfort dyktuje:

„Ja, Sebastyan Roch Mikołaj Chamfort oświadczam, że chciałem raczej umrzeć jako człowiek wolny, niż jako niewolnik być odprowadzonym na odwach; oświadczam, że jeśli będą się upierać, by gwałtem tam mnie powlec w stanie, w jakim się znajduję, pozostało mi dość siły, żeby dokonać tego, co rozpocząłem. Jestem człowiekiem wolnym; nigdy nie zmuszą mnie do tego, żebym żywy wszedł do więzienia!“

Czyż nie zdaje się, jak gdyby siła wyższa pokierowała kulą Chamforta i zmyliła rękę jego, ażeby obnażyć zarówno szlachetną jak chorą ideologię tego fałszywego stoicyzmu?

Dowiadujemy się, że Chamfort dzięki starannej opiece przyjaciół wyleczył się ze swoich ran strasliwych. Silny wpływ krwi, jak się zdaje, podziałał dziwnie oczyszczająco na organizm. Świadkowie zeznają, że pod koniec choroby Chamfort z każdym dniem czuł się silniejszym i żwawszym. Cery nabrał zdrowej, jakiej nie miał nigdy, zaczął tyć nawet.

Dopiero kiedy rany zabiły się, umarł wskutek



powrotu choroby, na którą cierpiał całe niemal życie. Miał wtedy lat 53.

\*

Czy mam teraz kusić się o rozwiązanie interesującego zagadnienia, wskutek jakiego podobieństwa, czy przeciwieństwa Chamfort tak zajmował zwłaszcza niemieckiego ducha romantycznego wieku zeszłego, iż Fryderyk Schlegel poświęcił mu wyrazy, które tutaj w końcu przytoczę? Musiałbym przedewszystkiem rozprawić się ze Schleglem o to, że nazywa Chamforta „cynikiem”. Albowiem wbrew Schległowi i Carlyle'owi, Chamfort ani jednym włóknem swego jestwa cynikiem nie był; nie był też nim w znaczeniu starożytnem.

Nie osłabione rozstrząsaniem epitafium Schległa w swojej formie lapidarnej niechaj robi swoje. A potem czytelnik, jako człowiek współczesny, niechaj odnajdzie swe stanowisko względem niego.

„Chamfort był tem, za co Rousseau tak bardzo chciał uchodzić: prawdziwym cynikiem w znaczeniu starożytnem, więcej filozofem, niż cały legion suchych mężów szkolnych. Chociaż z początku poślubił sprawę możnych, żył jako człowiek wolny i dostojny, gardził małą sławą wielkiego pisarza. Był przyjacielem Mirabeau. Najcenniejszym po nim spadkiem są koncepty i uwagi, tyczące się mądrości życiowej, książka pełna prawdziwego dowcipu, głębokiego znaczenia, de-

likatnego uczucia, dojrzałego rozumu i stałej męskości, zawierająca najbardziej interesujące ślady najżywszej namiętności, przytem wyszukana i skończona pod względem formy, nie mająca równej, najwyższa i najpierwsza w swoim rodzaju”.



CZEŚĆ PIERWSZA

**MAKSYM Y I MYŚLI**



## ROZDZIAŁ PIERWSZY.

**Maksymy ogólne.**

**Maksymy**, aksjomaty, jak wszelkie skrótory naukowe są dziełem umysłów bystrych, które, rzekłbyś, pracowały dla użytku umysłów miernych i leniwych. Leniuch poprzestaje na maksymie, ponieważ ta zwalnia go od robienia własnych obserwacyi, jakie autora maksymy przywiodły do wniosku, którym dzieli się z czytelnikiem. Leniuch i ludzie przeciętni uważają się za zwolnionych od dalszego dociekania i nadają maksymie znaczenie ogólne, jakiego autor, jeżeli tylko sam nie był umysłem przeciętnym, nie miał zamiaru jej przypisywać. Człowiek wyższy chwytą odrazu podobieństwa i różnice, które sprawiają, iż pewna maksyma daje się tylko mniej lub więcej, lub wcale nie daje zastosować w pewnym wypadku. Tak się ma z tem, jak z historją naturalną, w której chęć uproszczenia wymyśliła klasy i podziały. Żeby je przeprowadzić, trzeba było talentu, ponieważ wypadło porównywać i obserwować różne stosunki. Lecz wielki przyrodnik, człowiek genialny spostrzega, że przyroda wytwarza mnóstwo istot indywidualnie róż-



nych i odczuwa niedostateczność podziałów i klas, które umysłem przeciętnym i leniwym oddają tak wielkie usługi; i te i tamte można objąć w jedno: często jest to to samo, często przyczyna i skutek.

\*

Większość literatów, zajmujących się układaniem wyborów poezyi lub dowcipów, podobna jest do osób, jedzących wiśnie lub ostrygi: z początku wybierają najlepsze, a kończą na tem, że zjadają wszystko.

\*

Byłaby to rzecz ciekawa ułożyć książkę, wykazującą wszystkie idee, znieprawiające umysł ludzki, społeczeństwo, etykę, które są rozwinięte lub podawane za prawdziwe w pismach najbardziej sławnych, u autorów najbardziej uznanych: idee, propagujące zabobony religijne, złe maksymy polityczne, despotyzm, próżność rodową, przesady gminne wszelkiego rodzaju. Przekonanoby się, że prawie wszystkie książki są demoralizujące, że najlepsze robią niemal tyle złego, ile dobrego.

\*

Mówiąc ogólnie, jeżeliby społeczeństwo nie było budową sztuczną, żadne uczucie proste i prawdziwe nie robiłoby takiego wrażenia, jakie wywołuje. Podobałoby się, ale nie dziwiło. Lecz wywołuje zdziwienie i podoba się. Nasze zdziwienie jest satyrą na społeczeństwo; przyjemność, której doznajemy, hołdem, oddawanym naturze.

\*

I oszustom potrzebny pewien rodzaj honoru, mniej więcej jak szpiegom policyjnym, którzy gorzej są opłacani, kiedy ich widują w gorszem towarzystwie.

\*

Człowiek prosty, żebrak, może znosić pogardę, nie robiąc przytem wrażenia człowieka nikczemnego, jeśli pogarda zdaje się stosować się tylko do jego stanu. Lecz ten sam żebrak, jeśliby pozwolił znieważać swe sumienie, chociażby najpierwшему władcy w Europie, staje się równie nikczemny przez swą osobę, jak przez swój stan.

\*

Trzeba przyznać, że jest rzeczą niemożliwą żyć z ludźmi; nie grając kiedy niekiedy komedyi. Co, odróżnia człowieka uczciwego od oszusta, to to, że ten gra ją tylko wtedy, kiedy jest zmuszony, żeby uniknąć niebezpieczeństwa, kiedy tamten natomiast chwyta nadarżające się po temu okazyje.

\*

Czasami zdarza się słyszeć rozumowanie dosyć dziwne. Chcąc odrzucić czyjeś świadectwo na korzyść innej osoby, mówi się: to pański przyjaciel. Ech, do dyaska! to mój przyjaciel, ponieważ to, co o nim mówię, jest prawda, ponieważ jest taki, jakim go maluję. Bierzesz pan przyczynę za skutek i skutek za przyczynę. Czemu pan przypuszcza, że mówię o nim dobrze, dlatego że jest moim przyjacielem,



i czemu raczej nie przypuszcza pan, że jest moim przyjacielem, ponieważ można o nim powiedzieć wiele dobrego?

\*

Są dwie klasy moralistów i polityków; jedni widzieli naturę ludzką tylko ze strony wstrętnej i śmiesznej, tych jest więcej: Lucyan, Montaigne, Labruyère, Larochevoucauld, Swift, Mandeville, Helwecyusz i t. d. Drudzy widzieli tylko jej stronę piękną i doskonałą; tacy są Shaftesbury i kilku innych. Tamci nie znali pałacu, gdyż zwiedzili tylko ustępy doń należące. Ci są entuzyastami, którzy odwracają oczy od tego, co je obraża, a jednak istnieje. *Est in medio verum.*

\*

Spotykałem mężczyzn, którzy posiadali tylko rozum prosty i prawy, lecz nie mieli umysłu ani bardzo rozległego, ani bardzo wzniosłego, i ten rozum prosty wystarczał im do należytej oceny próżności i głupoty ludzkiej, do tego, żeby sami posiadali poczucie swej godności osobistej i w innych umieli je ocenić. Spotykałem także kobiety, znajdujące się mniej więcej w tem samym położeniu, które prawdziwe uczucie, doznane w młodym wieku doprowadziło do poziomu tych samych idei. Z tych dwóch obserwacji wypływa, że ci, co przywiązują wielką wagę do tej próżności, do tej głupoty ludzkiej, stanowią najniższą klasę naszego gatunku.

Ten, kto w razie potrzeby w żaden sposób nie umie uciec się do żartu, ten, komu brak giętkości umysłu, bardzo często staje przed koniecznością okazania się albo obłudnikiem, albo pedantem, alternatywa przykra, od której człowiek przywoity uwalnia się zwykle zapomocą uprzejmości i wesołości.

\*

Często jakieś zdanie, jakiś zwyczaj wydają się niedorzeczne we wczesnej młodości, lecz w miarę jak posuwamy się w lata, znajdujemy ich przyczynę; wydają się wtedy mniej niedorzeczne. Czyżby z tego należało wywnioskować, że pewne zwyczaje są mniej śmieszne? Czasami byłoby się skłonny myśleć, że zostały ustanowione przez ludzi, którzy przeczytali całą książkę życia, i że sądzą je ludzie, którzy, mimo swej bystrości, przeczytali w tej księdze tylko kilka kart.

\*

Sądząc według pojęć światowych i zasad przyzwoitości towarzyskiej, wydaje się, że kapłan, proboszcz ma obowiązek wierzyć cokolwiek, żeby nie być hipokrytą i że nie powinien być całkiem pewny swego, żeby nie być nietolerantem. Wielkiemu wikaryuszowi, kiedy słyzy żart z religii, wolno się uśmiechać, biskup może się śmiać swobodnie, kardynał dorzucić słówko od siebie.

\*

Czytałem, nie pamiętam już w jakim podrózniku, że niektóre dzikie plemiona afrykańskie wierzą w nieśmiertelność duszy. Nie usiłując objaśnić, co się



z nią staje, wierzą, iż błędzi po śmierci w za-  
roślach, otaczających ich siedziby, i szukają jej co rano  
w ciągu wielu dni z rzędu. Nie znajdując jej, za-  
przestają poszukiwać i nie myślą o tem więcej.  
Jest to mniej więcej to samo, co zrobili nasi filo-  
zofowie, i co też mieli najlepszego do zrobienia.

\*

Co to za piękna owa alegorya biblijna o drze-  
wie wiadomości dobrego i złego, sprowadzającym  
śmierć. Czyż emblemat ten nie daje do zrozumienia,  
że kiedy się poznało rzeczy do głębi, utrata złudzeń  
sprowadza śmierć duszy, to jest zupełne zubożenie  
nie na wszystko, co wzrusza i zajmuje innych ludzi?

\*

Jakaż to ładna ta alegorya, co przedstawia Mi-  
nerwę, boginię mądrości, odrzucającą flet, kiedy się  
spostregła, że narzędzie to jej nie przystoi.

\*

Jakaż to ładna ta alegorya, według której sny  
prawdziwe wychodzą przez bramę z rogu, a sny  
nieprawdziwe, to znaczy złudzenia przyjemne, przez  
bramę z kości słoniowej.

\*

Człowiek głuchy jest uważany w towarzystwie  
za nieszczęśliwego. Czyż nie jest to sąd, podsze-  
pięty przez miłość własną towarzystwa, które mówi:  
Nie jestże ten człowiek godzien wielkiej litości, że  
nie słyszy tego, co my mówimy?

\*

Myśl znajduje pociechę i środek na wszystko.  
Jeśli czasem wam ból zadaje, żądajcie od niej środka  
przeciw niemu, myśl go wam dostarczy.

\*

Najlepsza filozofia w stosunku do ludzi jest ta,  
w której wesoly sarkazm łączy się z pobłażliwą  
wzgardą.

\*

Żyjąc w świecie zauważyłem, że szacunek ludzi  
uczciwych poświęcano ustawicznie dla znaczenia,  
i spokój dla sławy.

\*

To, co najlepiej objaśnia, dlaczego człowiekowi  
nieuczciwemu, a czasem nawet głupcowi, bardziej  
powodzi się w życiu, niż człowiekowi uczciwemu  
i bystremu, to to, że człowiek nieuczciwy i głupiec  
łatwiej poznają się na świecie i jego zwyczajach,  
które, mówiąc ogólnie, są tylko nieuczciwością i głu-  
potą, podczas kiedy człowiek uczciwy i człowiek  
rozsądny, nie mogąc tak szybko zawiązać stosunków  
ze światem, tracą czas cenny dla zrobienia kariery.  
Jedni są handlarzami, znającymi język krajowy; na-  
tychmiast przystępują do sprzedaży i czynienia za-  
pasów; tymczasem inni muszą się uczyć języka  
swych sprzedawców i kupców, zanim wyladują swój  
towar i zaczną z nimi traktować. Często nie raczą  
nauczyć się tego języka, i powracają, nic nie utar-  
gowawszy.

\*



Istnieje wyższa przezorność od tej, którą darzy się tem mianem; jedna jest przezornością orła, druga przezornością kretów. Pierwsza polega na tem, żeby iść śmiało za swym charakterem, narażając się odważnie na szkody i przykrości, jakie to może pociągnąć za sobą.

\*

Żeby mózdz przebaczyć rozumowi ból, który zadaje większości ludzi, trzeba rozważyć, czemu by był człowiek, gdyby nie rozum. Jest on złem koniecznem.

\*

Bywają głupstwa pięknie przystrojone, jak bywają głupcy dobrze odziani.

\*

Czy ci nie wstyd, że chcesz mówić lepiej, niż jesteś w stanie? rzekł Seneka do jednego ze swych synów, który nie umiał znaleźć wstępu do przemowy, jaką miał wygłosić. To samo możnaby powiedzieć do tych, co obierają sobie zasady silniejsze od swego charakteru: czy ci nie wstyd, że chcesz być większym filozofem, niż jesteś w stanie?

\*

Rozum czyni nas niekiedy równie nieszczęśliwymi, jak namiętności; o człowieku, który się znajdzie w tym wypadku, można powiedzieć, że jest to chory, otruty przez swego lekarza.

\*

Chcicie wiedzieć, jak się robi karierę? Patrzcie, co się dzieje w parterze podczas przedstawienia, kiedy jest wielki natłok publiczności; jak jedni pozostają z tyłu, jak pierwsi się cofają, a ostatni wysuwają naprzód. Obraz ten jest tak wierny, że wyraz do oznaczenia tego obrazu przeszedł do języka ludowego. O tym, kto robi karierę, lud mówi, że się przepycha. Mój syn, mój siostrzeniec przepchnie się. Ludzie dobrze urodzeni mówią: posuwać się, robić postępy, dochodzić do czegoś; są to złagodzone sposoby mówienia, które usuwają dodatkowe pojęcie siły, gwałtu, brutalności lecz zawierają to samo pojęcie zasadnicze.

\*

Świat fizyczny wydaje się dziełem istoty potężnej i dobrej, która część swego planu zmuszona była ustąpić do wykonania istocie złej. Lecz świat moralny wydaje się kapryśnym płodem dyabła oszalałego.

\*

Ci, którzy jako rękojmię twierdzenia, opierającego swą siłę wyłącznie na dowodach, dają tylko swe słowo, podobni są do tego, kto mawiał zwykle: mam honor zapewnić pana, że ziemia obraca się koło słońca.

\*

W sprawach wielkich ludzie okazują się takimi, jakimi im wypada się okazywać; w sprawach drobnych okazują się, jakimi są.

\*



Cóż to jest filozof? Jest to człowiek, który przeciwstawia naturę prawu, rozum zwyczajowi, swoje sumienie opinii, swój sąd błędowi.

\*

Głupiec, mający chwilę rozumną budzi zadziwienie i gorszy, niby koń dorożkarski w galopie.

\*

Żeby ktoś nie zależał od nikogo, żeby był człowiekiem według swego serca, według swoich zasad, według swoich uczuć, oto co spotykałem najrzadziej.

\*

Opinia jest królową świata, ponieważ głupota jest królową głupców.

\*

Trzeba umieć robić głupstwa, których wymaga od nas nasz charakter.

\*

Mało jest ludzi, którzy pozwalają sobie na dzielne i nieustraszone używanie rozumu i śmieją stosować go w całej jego sile do wszystkich przedmiotów. Nadszedł czas, kiedy trzeba go stosować w ten sposób do wszystkich kwestyi etycznych, politycznych i społecznych, do królów, ministrów, wielkości, filozofów, zasad nauki, sztuk pięknych, i t. p., inaczej pozostaje się zawsze miernym.

\*

Są ludzie, którzy potrzebują przodować, wynosić się nad innych, za wszelką cenę. Wszystko im jedno, byleby byli na widoku, czy to na pomoście kuglarskim, czy na teatrze, tronie, szafocie, czują się zawsze dobrze, jeżeli zwracają na siebie uwagę.

\*

Z obawy ściągnięcia na siebie oczu i uwagi, ludzie wyrzekają się własnego charakteru i zanurzają się w nicości, żeby się nie narazić na obmowę.

\*

Plagi fizyczne i klęski, którym podlega natura ludzka, uczyniły koniecznością społeczeństwo. Społeczeństwo pomnożyło nieszczęścia przyrodzone. Wady społeczeństwa pociągnęły za sobą konieczność istnienia rządu, rząd pomnożył nieszczęścia wypływające ze społeczeństwa. Oto historia rodzaju ludzkiego.

\*

Ambicya łatwiej się chwyta małych duszyczek, niż dusz wielkich, jak ogień ima się snadniej strzech, niż pałaców.

\*

Człowiek żyje często z samym sobą i wtedy odczuwa potrzebę cnoty: żyjąc zaś z innymi, odczuwa potrzebę honoru.

\*

Bajka o Tantalu niemal nigdy nie służyła emblematem niczego innego oprócz skąpstwa. Lecz



w równej przynajmniej mierze jest emblematem ambicyi, miłości sławy, niemal wszystkich namiętności.

\*

**Natura**, stwarzając jednocześnie rozum i namiętności, chciała, zdaje się, zapomocą tego drugiego daru pomódz człowiekowi do zapomnienia o bólu, jaki mu zadała, ofiarowując pierwszy, i pozostawiając niedługo przy życiu po utracie namiętności, lituje się, rzekłbyś, nad nim i wyzwala rychło od życia, które skazuje go na rozum, jako jedyne źródło.

\*

**Wszystkie** namiętności prowadzą do przesady i są namiętnościami tylko dlatego, że prowadzą do przesady.

\*

**Filozof**, który chce wygasić w sobie namiętności, podobny jest do chemika, któryby chciał zagasić swe ognisko.

\*

**Największym** darem natury jest ta moc rozumu, która wznosi człowieka ponad własne namiętności i słabości, pozwala mu rządzić nawet własnymi zaletami, własnymi talentami i własnymi cnotami.

\*

**Czemu** ludzie są tak głupi, tak ujarzmieni przez zwyczaj lub obawę zrobienia testamentu, jednym słowem tak naiwni, iż pozwalają, żeby ich majątek

przechodził do tych, którzy się cieszą z ich śmierci, niż raczej do tych, którzy ją oplakują.

\*

**Natura** chciała, żeby złudzenia były udziałem zarówno mędrców, jak szaleńców, a to, żeby pierwsi nie byli zbyt nieszczęśliwi wskutek własnej mądrości.

\*

**Patrzac** na sposób, w jaki się obchodzą w szpitalach z chorymi, rzekłbyś, że ludzie wymyślili te smutne przytulki nie po to, żeby opiekować się cierpiącymi, lecz żeby ich usunąć z przed oczu szczęśliwców, którym mącą ci nieszczęśliwcy używanie rozkoszy.

\*

**Teatr** tragiczny ma tę wielką wadę moralną, że nadaje zbyt wielkie znaczenie życiu i śmierci.

\*

**Najbardziej** straconym dla człowieka jest dzień, w którym się nie śmiał.

\*

**Trzy** czwarte szaleństw są tylko głupstwami.

\*

**Ludzie** znieprawiają swój umysł, swe sumienie, swój rozum, tak jak psują sobie żołądek.

\*



Umysł bywa często dla serca tem, czem biblioteka zamkowa dla osoby właściciela.

\*

Co poeci, mówcy, nawet niektórzy filozofowie mówią nam o miłości sławy, to samo mówiono nam w kollegium, żeby zachęcić do ubiegania się o nagrody. Co mówi się dzieciom, żeby je nakłonić do przekładania pochwał nianiek nad ciastko, to samo powtarza się ludziom, żeby ich doprowadzić do przekładania nad interes osobisty pochwał współczesnych lub potomności.

\*

Kto chce zostać filozofem, nie powinien się zniechęcać pierwszymi zasmucającymi odkryciami, które poczyni w znajomości ludzi. Żeby ich poznać, trzeba zatryumfować nad niezadowoleniem, którego są przyczyną, jak anatomista tryumfuje nad naturą, jej narządami, swoim wstrętem, żeby się stać biegłym w swej sztuce.

\*

Tak jest z wartością ludzi, jak z wartością dyamentów. Do pewnego stopnia wielkości, czystości, doskonałości mają cenę stałą i oznaczoną, lecz ponad ten stopień stają się bezcenne, i zgoła nie znajdują nabywców.

## ROZDZIAŁ DRUGI.

### Ciąg dalszy maksym ogólnych.

Kiedy się poznaje zło natury, zaczyna się gardzić śmiercią: kiedy się poznaje zło społeczeństwa, zaczyna się gardzić życiem.

\*

Niema człowieka, któryby sam przez się mógł być tak godny pogardy, jak zgromadzenie ludzi. Niema zgromadzenia, któreby mogło być tak godne pogardy, jak publiczność.

\*

Nadzieja jest tylko szarlatanem, który nas oszukuje ustawicznie. I dla mnie szczęście zaczęło się od chwili, kiedy ją utraciłem. Chętniebym umieścił nad bramą do raju wiersz, który Dante umieścił nad wejściem do piekła: *Lasciate ogni speranza, voi ch' entrate.*

\*

Człowiek ambitny, który chybił celu i z tego powodu oddaje się rozpacz, przypomina mi Iksyona rozpiętego za to na kole, iż obłok chwycił w objęcia.

\*



Między człowiekiem bystrym, złym z przyrodzenia, a człowiekiem bystrym, lecz dobrym i uczciwym, istnieje taka różnica, jak między zbójcą i człowiekiem dystyngowanym, który dobrze robi bronią.

\*

I cóż zależy na tem, żeby się zdawać mniej słabym od innych, i odsłaniać ludziom mniej miejsc dotkliwych? Dosyć, jeżeli się ma jedno takie miejsce i jeśli jest znane. Trzebaby być Achillem bez pięty, i to właśnie zdaje się rzeczą niemożliwą.

\*

Tak oplakany jest los ludzkości, że w społeczeństwie musi szukać pociechy na cierpienia, zadawane przez naturę, i na łonie przyrody pociechy na cierpienia społeczne. Iluż ludzi nie znalazło ani w jednym, ani w drugim ulgi dla swych bólów!

\*

Miłość sławy cnotą! Dziwna cnota, która bierze do pomocy wszystkie występki; znajduje podniecie w pysze, ambicyi, zawiści, próżności, nieraz nawet w chciwości! Tytus czyżby był Tytusem, jeśliby miał za ministrów Sejjana, Narcyza i Tygelina?

\*

Sława wystawia często człowieka uczciwego na te same próby, co bogactwo; to znaczy, że jedno i drugie, zanim dadzą się zdobyć, zmuszają go do robienia lub znoszenia rzeczy, niegodnych jego cha-

rakteru. Człowiek cnoty nieustraszonej odtrąca wtedy jedno i drugie, zamyka się w osamotnieniu lub niepowodzeniu, a czasem w jednym i drugim.

\*

Kto się znajduje w samym środku między naszym wrogiem i nami, wydaje się nam bliższym naszego wroga. Jest to skutek praw optycznych, jak ten, wskutek którego słup wody, wyrzucany przez fontannę, wydaje się mniej oddalony od przeciwnego brzegu, niż od tego, gdzie się sami znajdujemy.

\*

Opinia publiczna jest rodzajem jurysdykcji, której człowiek uczciwy nigdy nie powinien uznawać w zupełności i nigdy się z niej nie wyłamywać.

\*

Próżny znaczy to samo, co pusty: tak więc próżność jest do tego stopnia rzeczą nędzną, że nie można o niej powiedzieć nic gorszego, niż jej imię. Sama się podaje za to, czem jest.

\*

Powszechna jest wiara, że sztuka podobania się należy do najskuteczniejszych środków dorobienia się majątku: umieć się nudzić jest sztuką popłacającą o wiele więcej. Talent do robienia majątku, jak również powodzenie u kobiet, cały niemal sprowadza się do tej sztuki.

\*



Jeśli się nie chce być kuglarzem, trzeba uciekać od sceny; kto na nią wstępuje, musi zostać kuglarzem; inaczej widzowie zaczną mu rzucać kamienie.

\*

Mało jest wad, które w tym stopniu przeszkadzają w pozyskaniu licznych przyjaciół, w jakim mogą to sprawić zbyt wielkie zalety.

\*

Bywa wyższość, wysokie rozumienie o sobie, względem których wystarcza, żeby nie były uznane a już się obracają w niwecz, bywają inne, których wystarcza nie zauważyć, żeby pozostały bez skutku.

\*

Znaczyłoby to, że się jest bardzo posuniętym w studyach nad moralnością, jeśliby się umiało różnicować wszystkie cechy, stanowiące różnicę między pychą i próżnością. Pycha jest wyniosła, pewna siebie, dumna, spokojna, nieporuszona. Próżność jest niska, niepewna, zmienna, niespokojna, chwiejna. Jedna czyni człowieka większym, druga go nadyma. Pierwsza jest źródłem tysiąca cnót, druga niemal wszystkich występków i wad. Istnieje rodzaj pychy, w której zawierają się wszystkie przykazania Boskie; jest rodzaj próżności, który obejmuje siedm grzechów głównych.

\*

Życie jest chorobą, w której sen przynosi nam ulgę co szesnaście godzin. Jest to paliatyw. Śmierć jest środkiem.

\*

Natura zdaje się posługiwać ludźmi w swych celach, nie troszcząc się o narzędzia, których używa; mniej więcej, jak tyrani, którzy pozbywają się tych, co im służyli.

\*

Są dwie rzeczy, z którymi pogodzić się trzeba pod karą, że życie będzie się zdawać nieznośne. Temi są: ząb czasu i niesprawiedliwość ludzka.

\*

Nie pojmuję mądrości bez niedowierzania. Pismo Święte mówi, że początkiem mądrości była bojaźń Boża; co do mnie, sądzę, że była nim bojaźń ludzi.

\*

Wielkie nieszczęście namiętności kryje się nie w udręczeniach, których są przyczyną, lecz w błędach, niekczemnościach, które każą popelniać i które poniżają człowieka. Gdyby nie te strony ujemne, miałyby zbyt wielką wyższość nad chłodnym rozumem, który zgoła nie daje szczęścia. Namiętności sprawiają, że człowiek żyje, mądrość, że trwa.

\*

Człowiek, nie umiejący się wznosić, nie może być dobrym, — może być tylko dobrodusznym.

\*



Trzebaby było umieć połączyć przeciwieństwa, miłość cnoty z obojętnością na opinię publiczną zamiłowanie do pracy z obojętnością na sławę, troskliwość o zdrowie z obojętnością dla życia.

\*

Ludzie źli spełniają czasem dobre uczynki. Rzekłbyś, że chcą zobaczyć, czy sprawia to tyle przyjemności, jak utrzymują ludzie uczciwi.

\*

Jeśli by Dyogenes żył za naszych czasów, latarnia jego musiałaby być ślepa.

\*

Trzeba przyznać, iż są strony duszy, które żeby być szczęśliwym, żyjąc z ludźmi, należy całkiem sparaliżować.

\*

Majątek i strój, który je otacza, czynią z życia przedstawienie, które sprawia, że pośród niego człowiek najuczciwszy staje się po dłuższym czasie mimowoli komediantem.

\*

Jeśli by prawdy okrutne, przykre odkrycia, tajemnice towarzyskie, które tworzą wiedzę człowieka światowego, kiedy dobiega wieku lat czterdziestu, były znane temu samemu człowiekowi w wieku lat dwudziestu, albowy oddał się rozpacz, albowy się zepsuł, sam przez się, przez imaginację; a jednak

widzimy, że mała liczba ludzi mądrych, którzy doszli do tego wieku, choć są świadomi tych wszystkich rzeczy i bardzo oświeceni, nie są ani zepsuci, ani nieszczęśliwi. Roztropność kieruje ich cnotami pośród zepsucia powszechnego; a siła charakteru w połączeniu ze światłem umysłu rozległego wynosi ich ponad smutek, który sprowadza przewrotność ludzka.

\*

Chcecie się przekonać do jakiego stopnia każdy stan znieprawia ludzi? Zbadajcie ich potem, kiedy przez czas dłuższy ulegali jego wpływowi, to jest w starości. Przyjrzyjcie się, czym jest stary dworak, stary ksiądz, stary sędzia, stary prokurator, stary lekarz i t. p.

\*

Człowiek bez zasad bywa też zwykle człowiekiem bez charakteru, gdyż jeśli by się urodził z charakterem, poczułby potrzebę stworzenia sobie zasad.

\*

Można pójść o zakład, że każda idea ogólna, każda tradycja jest głupstwem, ponieważ były odpowiednie dla większości.

\*

Często bodziec próżności był tem, co pociągnęło człowieka do wykazania całej energii duszy. Drewno dodane do grotu czyni bełt; dwa pióra dodane do drewna czynią strzałę.

\*



Ludzie słabi są jak lekkie pułki w armii złych. Czynią więcej złego niż armia sama: grasują i sieją spustoszenie.

\*

Rozgłos: przywilej być znanym przez tych, którzy nas nie znają.

\*

Ludzie z przyjemnością dzielają przyjaźń swoich przyjaciół dla osób, które mało się interesują; lecz nienawiść, nawet najsprawiedliwsza, niełatwo zdobywa sobie poszanowanie.

\*

Pewnego człowieka obawiano się dla jego talentów, nienawidzono z powodu cnót i tylko dzięki swemu charakterowi pozyskał ufność. Lecz zanim sprawiedliwości stało się zadość, ileż czasu upłynęło!

\*

W świecie przyrodzonym, jak w świecie społecznym, nie należy chcieć być czemś więcej, niż się być może.

\*

Nie prawda (co Rousseau powtarza za Plutarchem), że im się więcej myśli, tem się mniej czuje, lecz prawdą jest to, że im więcej się sądzi, tem się mniej kocha. Dla bardzo niewielu ludzi trzeba zrobić wyjątek z tego prawidła.

\*

Jest pewien rodzaj przyjemności, związany z odwagą, która się wznosi ponad fortunę. Gardzić pieniędzmi to zdezonizować króla. Jest w tem smak.

\*

Istnieje rodzaj pobłażliwości dla wrogów, który się wydaje głupotą raczej, niż dobrocią lub wielkością serca. Pan de C... wydaje mi się śmieszny ze swoją. Zdaje mi się podobnym do Arlekina, mówiącego: „dałeś mi policzek, i cóż z tego! wcale jeszcze się nie gniewam“. Żeby nienawidzić wrogów trzeba nie być głupim.

\*

Idee ludzkie są jak karty lub inne gry towarzyskie. Idee, które niegdyś za mej pamięci uważane były za niebezpieczne i zbyt śmiałe, stały się pospolite i niemal trywialne, zeszły do ludzi, którzy nie są ich godni. Na niektóre z tych idei, które nazywamy śmiałymi, nasi następcy będą patrzeć jako na słabe i pospolite.

\*

Akt cnoty, poświęcenie albo swych interesów, albo siebie samego jest potrzebą duszy szlachetnej, miłością własną serca udzielającego się, i, w pewnym znaczeniu, egoizmem wielkiego charakteru.

\*

Więcej jest szaleńców niż mędrców, i w mędrcau nawet więcej jest szaleństwa, niż mądrości.

\*



Przekonanie jest sumieniem umysłu.

\*

Szczęście lub nieszczęście człowieka zależy od mnożstwa rzeczy niepozornych, o których się zgłoś nie mówi, i o których mówić nie można.

\*

Kiedy ktoś utrzymuje, że, wszystko zważywszy, ludzie najmniej wrażliwi są jeszcze najszczęśliwsi, przypominam sobie przysłowie indyjskie: Lepiej siedzieć, niż stać; lepiej leżeć, niż siedzieć; lecz lepiej nie żyć, niż to wszystko razem.

\*

Wpierw trzeba być sprawiedliwym, następnie dobrotliwym; jak bardziej są potrzebne koszule, niż koronki.

\*

Bywa skromność w złym rodzaju, oparta na nieświadomości; ta wyrządza nieraz szkodę charakterom wyższym i utrzymuje je w pewnego rodzaju mierności: przypominają mi to słowa, wypowiedziane podczas śniadania do dworaków, przez człowieka uznanych zasług: „Ach! panowie, jakże żałuję czasu, który straciłem na poznanie, że jestem wart więcej od was!”

\*

Nieprawdaż, że jest to rzecz zabawna, kiedy się rozważy, iż sława wielu ludzi wielkich polega

na tem, że poświęcili cały swój żywot zwalczaniu przesądów, lub głupstw, które budzą tylko politowanie i zdaje się, nie powinny były nigdy mieć dostępu do głów ludzkich? Sława Bayle'a, naprzykład, wywodzi się stąd, iż wykazał, ile jest niedorzeczności w subtelnościach filozoficznych i scholastycznych, na któreby wieśniak z Gâtinais, obdarzony wielkim sensem przyrodzonym, wzruszył tylko ramionami. Sława Locke'go pochodzi stąd, iż dowiódł, że nie należy mówić, jeśli się nie rozumie siebie, ani sądzić, że się rozumie to, czego się nie rozumie. Sława wielu filozofów polega znowu na tem, iż ułożyli wielkie księgi przeciw przesądom, od których dziki mieszkanię Kanady odwróciłby się z pogardą. Sława Montesquieu'go i kilku innych autorów wcześniejszych, urosła stąd, iż dali do zrozumienia, zachowując przytem w szacunku mnóstwo przesądów nędznych, że rządzący istnieją dla rządzonych, nie zaś rządzonych dla rządzących. Jeśli marzenie filozofów, wierzących w udoskonalenie społeczeństwa, spełni się, co powie potomność, patrząc na to, ile trzeba było wysiłków, do osiągnięcia rezultatów tak prostych i naturalnych?

\*

Rola człowieka przewidującego jest dosyć smutna. Martwi przyjaciół, przepowiadając im nieszczęścia, na które się narażają wskutek własnej nierozwagi. Nie daje mu się wiary, a kiedy te nieszczęścia nadchodzą, ci sami przyjaciele czują urazę za nieszczę-



ścia, które przepowiedział; miłość własna każe im spuszczać oczy przed przyjacielem, który powinien być raczej ich pocieszycielem i któryby nim był, gdyby nie czuli się upokorzeni w jego obecności.

\*

Kiedy się człowiek wiele nacierpiał, wiele namęczył wskutek własnej wrażliwości, spostrzega, że trzeba żyć z dnia na dzień, wiele zapominać, ścierać swe życie, w miarę jak upływa.

\*

Fałszywa skromność jest najprzyzwoitszem ze wszystkich kłamstw.

\*

Nie rzadko zdarza się spotykać dusze słabe, które wskutek obcowania z duszami o tęższym pokroju, pragną wznieść się nad własne przyrodzenie. Wytwarza to niestosowności równie zabawne, jak pretensye głupca do posiadania dowcipu.

## ROZDZIAŁ TRZECI.

### O społeczeństwie, o wielkich tego świata, o ludziach bogatych, o ludziach z dobrego towarzystwa.

Nigdy nie można poznać świata z książek, mówi się oddawna, lecz czego nie powiedziano, to przychiny tego; oto ona. Znajomość świata jest rezultatem mnóstwa subtelnych spostrzeżeń, z których miłość własna nie śmie zwierzyć się nikomu, nawet najlepszemu przyjacielowi. Działa tutaj obawa, żeby się nie okazać człowiekiem, zajęтым drobnymi rzeczami, chociaż te rzeczy drobne są bardzo ważne dla powodzenia spraw największych.

\*

To, co się mówi w kołach towarzyskich, w salonach, na przyjęciach, w zgromadzeniach publicznych, nawet w książkach, które wyłącznie są poświęcone zaznajomieniu ze społeczeństwem, wszystko to jest fałszywe lub niekompletne. Do tego wszystkiego można zastosować powiedzenie włoskie, że jest *per la predica* lub zdanie łacińskie, że jest *ad populum phaleras*. Co jest prawdziwe, co jest pouczające, to to, czem przemawia sumienie czło-



wieka ucziwego, który widział dużo i dobrze widział, w przyjacielskiej rozmowie przy kominku: niektóre z rozmów podobnych nauczyły mnie więcej, niż wszystkie książki i zwykłe bywanie w towarzystwie. A to dlatego, że naprowadziły mnie na prawdziwszą drogę i dały mi więcej do myślenia.

\*

Głupi, głupi, łatwo to powiedzieć: oto co się nazywa być krańcowym we wszystkim. O cóż chodzi? Bierze on swe stanowisko za swą osobę, swoje znaczenie za zasługę, swoje wpływy za cnotę. Czyż nie wszyscy są tacy, jak on? Jestże o co wszczynać tyle hałasu?

\*

Ludzie światowi ledwie się znajdują w stadzie, a już myślą, że są w towarzystwie.

\*

Widywałem ludzi, zdradzających swe sumienie dla przypodobania się człowiekowi, który nosi bilet lub symarę. Wobec tego czyż można dziwić się tym, którzy zaprzędają je za sam bilet lub samą symarę. Jedni i drudzy równie nikczemni, lecz pierwsi głupszy od drugich.

\*

Spółceństwo składa się z dwóch wielkich klas: z tych, którzy mają więcej obiadów, niż apetytu, i z tych, którzy mają więcej apetytu, niż obiadów.

\*

Wydaje się obiady, kosztujące dziesięć do dwudziestu ludiorów, na cześć osób, na których intencją nie poświęciłoby się skromnego talara, żeby dobrze strawiły ten sam obiad za dwadzieścia ludiorów.

\*

Kiedy się patrzy na oszustwa maluczkich i łupiestwa osób, zajmujących wysokie stanowiska, bierzecie człowieka chętką uważać społeczeństwo za las pełen złodziei, między którymi najniebezpieczniejsi są łucznicy, ustanowieni do zatrzymywania innych.

\*

Ludzie, należący do dobrego towarzystwa lub do dworu, nadają osobom i rzeczom wartości konwencyonalne, a potem się dziwią, że zostali wyprowadzeni w pole. Z tego są podobni do rachmistrzów, którzy robiąc rachunek, nadają cyfrowe wartości zmienne i dowolne, a potem przy dodaniu, przywracając im wartości rzeczywiste i ogólne przyjęte, dziwią się bardzo, iż rachunek nie wypada tak, jak oczekiwali.

\*

Są chwile, kiedy świat zdaje się sam pojmować, co jest wart. Spostrzegłem często, iż otacza szacunkiem tych, którzy nic sobie z niego nie robią; i zdarza się często, że kiedy się nim w najwyższym stopniu gardzi, jest to w jego oczach zaleta, byleby ta pogarda była prawdziwa, szczerza, naiwna, bez afektacji, bez chępliwosci.

\*



Człowiekowi, który pragnie uzyskać łaskę od ministra, radziłbym przystępować do niego raczej z wyrazem twarzy smutnym, niż z uśmiechem. Ludzie nie lubią patrzeć na szczęśliwszych od siebie.

\*

Ludzie, przekonani, że kochają księcia w chwili, kiedy doznali od niego dobrego obejścia, przypominają mi dzieci, które chcą być księżmi nazajutrz po pięknej procesyi, lub żołnierzami, nazajutrz po rewii, na której były obecne.

\*

Faworyci, ludzie na wysokich stanowiskach starają się nieraz przywiązać do siebie ludzi prawdziwej wartości, lecz wtedy wymagają z góry takiego upodlenia, które odpycha od nich wszystkich, co mają jakikolwiek wstyd. Spotykałem ludzi, z którymi faworyt lub minister daliby sobie łatwo radę, tak oburzonych tego rodzaju stosunkiem, jak tylko mogą być ludzie wypróbowanej cnoty. Jeden z nich mówił do mnie: wielcy panowie chcą, żeby się poniżać, nie dla otrzymanego dobrodziejstwa, lecz dla nadziei. Usiłują kupić człowieka nie za los, lecz za bilet na loteryę; znam oszustów pozor nie dobrze przez nich traktowanych, którzy w rzeczywistości nie skorzystali na tem nie więcej, niż ludzie najuczciwsi w świecie.

\*

Nie ma się wyobrażenia, ile trzeba bystrości umysłu, żeby nigdy nie wpaść w śmieszność.

\*

Są błędy postępowania, których obecnie nie popełnia się wcale, lub popełnia o wiele rzadziej. Ludzie stali się tak wyrafinowani, że zastępując duszę rozumem, człowiek nikczemny, byle zastanawiał się cokolwiek, powstrzymuje się od niektórych czynów płaskich, jakie niegdyś mogły mieć powodzenie. Widywałem ludzi nikczemnych, zachowujących się nieraz wobec księcia lub ministra z dumą i przyzwoitością, nie uginali się przed nimi i t. p. Wprowadza to w błąd młodzież niedoświadczoną, która nie wie, lub też zapomina, iż człowieka należy sądzić podług całości jego zasad i charakteru.

\*

Kogo spotyka młodzieniec, wstępując w świat? Ludzi, którzy radzi protegować, chcieliby zaszczycać, kierować, być doradcami. Nie mówię zgoła o tych, którzyby najchętniej usunęli go, szkodzili mu, zgubili go, lub oszukali. Jeśli jest charakteru dość podniosłego i chce być protegowany tylko dla swych obyczajów, nie pragnie zaszczytów od niczego i nikogo, postanawia rządzić się własnymi zasadami, radzić własnego światła, charakteru i stanowiska, które zna lepiej, niż ktokolwiek, wnet zawołają, że jest oryginał, dziwak, hardy. Lecz jeżeli posiada niewiele rozumu, mało podniosłości, mało zasad,



jeśli nie spostrzega, że go protegują, że chcą nim rządzić, jeśli staje się narzędziem ludzi, którzy go opanowali, znajdują, że jest zachwycający, i jest to, jak się mówi, najlepsze dziecko w świecie.

\*

Istnieje głęboka obojętność dla cnót, która zadziwia i gorszy bardziej, niż występki. Ci, których nikkczemność ogółu nazywa wielkimi panami lub wielkościami, ludzie na wybitnych stanowiskach, najczęściej posiadają tę wstrętą obojętność. Czyżby nie pochodziło to może z niejasnej i nierozwiniętej w ich głowie idei, iż ludzie, obdarzeni takimi cnotami nie nadają się jako narzędzia do intrygi? Lekceważą ich tedy, jako bez pożytku dla siebie i innych, w kraju, gdzie bez intrygi, fałszu, podstępny nie dochodzi się do niczego!

\*

Proszę wyobrazić sobie dwudziestu ludzi, mogą być nawet uczciwi, którzy znają i poważają człowieka niewątpliwiej wartości, n. p. Dorilasa; chwalcie i wysławiajcie jego talenty i cnoty; przypuśćmy, że wszyscy mu je przyznają. Wtem jeden z obecnych rzuca uwagę: „Jaka szkoda, że fortuna go tak skrzywdziła. — Co pan mówi? podejmuje inny; ależ on tylko przez skromność prowadzi tryb życia tak mało wystawny. Czy pan wie, że Dorilas posiada dwadzieścia pięć tysięcy liwrów renty? — Doprawdy? — Zapewniam pana, posiadam na to dowody“. Teraz

niechaj ten człowiek zasłużony się zjawi, niechaj porówna przyjęcie i sposób mniej lub więcej zimny, chociaż wyróżniający, w jaki był przyjęty poprzednio. Tak też właśnie zrobił: porównał i westchnął. Lecz znalazła się w towarzystwie jedna osoba, której zachowanie się pozostało bez zmiany. „Jeden na dwudziestu, rzekł nasz filozof; jestem zadowolony“.

\*

Kto utrzymuje wyłącznie stosunki zaszczytne? kto nie bywa u kogoś, za kogo potem przeprasza swych przyjaciół? Pokażcie mi kobietę, która nie była zmuszona tłumaczyć się w towarzystwie z wizyty tej lub owej znajomej, którą ze zdziwieniem u niej spotkano.

\*

Ten człowiek nie stworzony do tego, żeby go kiedykolwiek szanowano; powinien zrobić majątek i obcować z kanalią.

\*

Ciała zbiorowe (parlamenty, akademie, zgromadzenia) mogą się jak najbardziej ośmieszać, podtrzymuje je to, że są wielkie i nic nie można przeciw nim zdziałać. Hańba, śmieszność ześlizgują się po nich niby kule armatnie po dziku lub krokodylu.

\*

Patrząc na to, co się dzieje w świecie, poweselałyby w końcu największy mizantrop, a Heraklit umarł ze śmiechu.

\*



Zdaje mi się, że przy jednakowym umyśle i wykształceniu człowiek z urodzenia bogaty nie może nigdy tak jak ubogi znać natury, serca ludzkiego i społeczeństwa. Dzieje się to tem, że kiedy pierwszy używa rozkoszy, drugi pociesza się refleksją.

\*

Wychowawcy książąt, utrzymujący, że pupilom swoim udzielają dobrego wychowania, kiedy sami uprzednio poddali się ich formalnościom i upodlającym etykietom, podobni są do nauczycieli arytmetyki, którzyby chcieli uformować dobrych rachmistrów, zgodziwszy się przedtem ze swymi uczniami, że trzy i trzy czyni ośm.

\*

Jaka istota jest najbardziej obca swemu otoczeniu? Czy będzie nią Francuz w Pekinie lub w Macao? lub Japończyk w Senegal? lub czy przypadkiem nie będzie nią może człowiek prawdziwej wartości bez złota i pergaminów pośród ludzi, posiadających jeden z tych przywilejów, lub obydwaj jednocześnie? Nie jestże to rzecz cudowna, że społeczeństwo istnieje na zasadzie milczącej umowy, wykluczającej od udziału w prawach dziewiętnaście dwudziestych społeczeństwa?

\*

Świat i społeczeństwo podobne są do biblioteki, w której na pierwszy rzut oka wszystko wydaje się w porządku, ponieważ książki są poustawiane według

formatu i wielkości tomów, lecz gdzie w głębi panuje zupełny nieład, ponieważ niema związku ani między naukami, ani między treścią, ani między autorami.

\*

Bywają ludzie niemili, lecz nie przeszkadzający innym być nimi. Obcowanie z podobnymi ludźmi bywa nieraz znośne; zdarzają się inni, którzy sami wcale nie będąc mili, już obecnością swoją są przeszkodą do roztaczania uprzejmości przez innych; ci są nieznośni, jest to wielka wada pedanteryi.

\*

Publiczność dzisiejsza jest jak tragedia nowoczesna: niedorzeczna, okrutna i płaska.

\*

Stan dworaka jest rzemiosłem, z którego chciano zrobić naukę. Każdy chce się wynieść ponad swój stan.

\*

Urzędnicy, którym powierzono czuwanie nad porządkiem publicznym, jak n. p. prokuratorzy, sędziowie, prefekci i tylu innych, w końcu niemal zawsze wytwarzają sobie o społeczeństwie zdanie okropne. Mniemają, że znają ludzi, znają zaś tylko wyrzutki. Nie należy sądzić o mieście po ściekach, ani o domu po wychodkach. Większość tych urzędników przypomina mi zawsze kollegium, gdzie kalefaktoży mie-



wają norę obok wygódek i wychodzą tylko wtedy, kiedy trzeba kogoś oćwiczyć.

\*

Żart powinien wymierzać sprawiedliwość wszelkim wadom ludzkim i społecznym. Dzięki żartowi człowiek unika kompromitacji. Zapomocą żartu przywraca się wszystkim rzeczom właściwe miejsce, nie wychodząc ze swego. Żart jest świadectwem wyższości nad sprawami i osobami, z których żartujemy, chociaż osoby te nie mogą się obrazić, jeżeli tylko nie zbywa im na wesołości ducha i obyczajach. Opinia, iż dobrze włada się tą bronią, nadaje człowiekowi wyższą rangę w świecie i w najlepszym towarzystwie ten rodzaj poważania, jaki wojskowi mają dla osób, posiadających w wyższym stopniu sztukę robienia szpadą. Słyszałem, jak pewien człowiek rozumny mówił: odejmijcie żartowi berło, a jutro porzucam towarzystwo. Jest to rodzaj pojedynku, w którym niema przelewu krwi, a przecież czyni on ludzi bardziej umiarkowanymi, grzeczniejszymi.

\*

Ani się przypuszcza na pierwszy rzut oka, ile złego robi ambicya zasługiwanie na pochwałę tak banalną: Pan ten a ten jest bardzo miły. Nie wiem, czem się to dzieje, lecz tak jest, iż istnieje pewien rodzaj lekkości, niedbalstwa, słabości, nierozsądku, który się bardzo podoba, jeśli cechy te łączą się z umysłem bystrym, że człowiek, z którym

wszystko zrobić można, który całkowicie oddaje się chwili, jest miłszy, niż człowiek konsekwentny, z charakterem, z zasadami, nie zapominający o chorym lub nieobecnym przyjacielu, umiejący porzucić przyjemne towarzystwo, żeby pośpieszyć z oddaniem usługi i t. p. Byłaby nudna lista wad, braków, przywar, które się podobają. To też ludzie światowi, którzy nad sztuką podobania się rozmyślali więcej, niż się przypuszcza, niż oni sami przypuszczają, posiadają większość tych braków, a pochodzi to stąd, że koniecznie muszą zasługiwać na pochwałę: Pan ten a ten jest bardzo miły.

\*

Dla młodzieńca dobrze urodzonego są rzeczy, których odgadnąć nie jest w stanie. W jaki sposób, mając lat dwadzieścia, można podejrzewać szpiega policyjnego w osobie, noszącej czerwoną wstęgę na szyi?

\*

Łatwo sprowadzić do wyrażeń prostych ścisłą wartość sławy; ten, kto daje się poznać przez jakiś talent, lub jakąś cnotę, wystawia się na bierną życzliwość kilku ludzi uczciwych i czynną nieżyczliwość wszystkich ludzi nieuczciwych. Proszę policzyć jedną i drugą klasę i zważyć siły obiedwie.

\*

Niewielu ludzi może lubić filozofa. Człowiek, który pośród różnych uroszczeń ludzkich i kłamstwa



rzeczy mówi do każdego człowieka i do każdej rzeczy: uważam cię tylko za to, czem jesteś, cenię cię tylko tyle, ile jesteś wart, jest niemal wrogiem społeczeństwa i nie jest przedsięwzięciem łatwym dać się lubić i szanować, wygłaszając tego rodzaju zasady.

\*

Zalety zbyt wielkie czynią często człowieka nieodpowiednim dla społeczeństwa. Nie chodzi się na targ ze sztabami złota, idzie się albo ze srebrem, albo z drobną monetą.

\*

Żeby mieć prawdziwe pojęcie o rzeczach, trzeba brać wyrazy w znaczeniu odwrotnem do tego, jakie mu świat nadaje. N. p. mizantrop ma znaczyć filantrop; zły Francuz tyle, co dobry obywatel, wytykająca pewne krzyczące nadużycia; filozof znaczy człowiek prosty, wiedzący, że dwa razy dwa jest cztery i t. p.

\*

Pewien człowiek rozumny utrzymywał wobec milionerów, że można być szczęśliwym, posiadając 6.000 franków renty. Ci oponowali z niechęcią, a nawet z uniesieniem. Opuściwszy towarzystwo, zastanawiał się człowiek rozumny nad przyczyną niechęci ze strony ludzi, którzy darzyli go przyjaźnią. W końcu ją znalazł. Niechęć pochodziła stąd, że dał im do zrozumienia, iż jest od nich niezależ-

ny. Każdy człowiek, posiadający małe potrzeby, zdaje się grozić bogatym, że co chwila gotów się im wymknąć. Tyrani spostrzegają, że tracą niewolnika. Refleksyę tę można zastosować do wszystkich namiętności wogóle. Człowiek, który zwyciężył pociąg miłosny, okazuje obojętność, zawsze wstrętną w oczach kobiet. Natychmiast przestają się nim interesować. Może dlatego nikt nie interesuje się losem filozofa: nie posiada on namiętności, poruszających społeczeństwo. Ludzie widzą, że niemal nic nie mogą uczynić dla jego szczęścia i zostawiają go własnemu losowi.

\*

Niebezpiecznie dla filozofa, którego łączą stosunki z wielkim panem (jeżeli tylko wielcy panowie miewają przy sobie filozofów), okazywać całą swą bezinteresowność; wziętoby go za słowo. Jest zmuszony ukrywać swoje prawdziwe uczucie i staje się, jeżeli można tak powiedzieć, hipokrytą z ambicyi.

\*

Sławna pani de Tencin, siostra kapłana, który wobec całej palestry był przekonany o fałszu i symonję w chwili, kiedy podnosił rękę do krzywo-przysięstwa, a potem został kardynałem; zakonnica, która opuściła klasztor ze wstrętnym skandalem, intrygantka, publiczna utrzymanka kardynała Dubois i przez długi czas rozdawczyni łask: używała w Paryżu do końca życia wielkiego poważania.



## ROZDZIAŁ CZWARTY.

**O umiłowaniu samotności i o godności charakteru.**

Filozof spogląda na to, co nazywają stanowiskiem w świecie, jak Tatarzy spoglądają na miasta, to jest, jako na więzienie. Jest ono kołem, w którym idee się zacieśniają, dusza i umysł tracą rozległość i polot. Człowiek, zajmujący stanowisko wysokie, posiada więzienie większe i ozdobniejsze. Ten, kto znajduje się na stanowisku niskim, ma tylko ciemnicę. Jedynie człowiek bez stanowiska jest człowiekiem wolnym, byle posiadał pewien dostatek, lub przynajmniej nie potrzebował niczego od ludzi.

\*

Człowiek najbardziej skromny, żyjąc w świecie, jeżeli jest ubogi, powinien mieć zachowanie bardzo pewne siebie i pewną swobodę w obejściu, które nie pozwalają innym brać nad nim góry. W tym wypadku należy skromność przyozdobić dumą.

\*

Słabość charakteru lub brak myśli, jednym słowem wszystko, co staje na przeszkodzie, żebyśmy

mogli przestawać sami z sobą, chroni wielu ludzi przed mizantropią.

\*

Człowiek bywa szczęśliwszy w samotności, niż między ludźmi. Czyby to nie pochodziło stąd, że w samotności myśli się o rzeczach, a między ludźmi jest się zmuszonym myśleć o ludziach?

\*

Człowiek, który z wytrwałością nie pozwala się uginać ani swemu rozumowi, ani swej uczciwości, ani nawet swej sumienności pod ciężarem żadnego z bezmyślnych lub niemoralnych konwenansów społecznych, który nie ustępuje nigdy w wypadkach, kiedy interes nakazuje mu ustąpić, kończy niechybnie na tem, że zostaje bez poparcia i przyjaciół, oprócz istoty abstrakcyjnej, którą nazywają cnotą, i która pozwala mu umrzeć z głodu.

\*

Trzeba umieć żyć nietylko z tymi, którzy nas mogą ocenić: byłaby to potrzeba miłości własnej zbyt delikatna i zbyt trudna do zadowolenia; lecz skarby życia osobistego należy umieszczać tylko u tych, którzy są zdolni odczuć naszą wartość. Nawet filozof zgoła nie gani tego rodzaju miłości własnej.

\*

Czy to jest rzeczą zupełnie pewną, iż człowiek, któryby posiadał rozum zupełnie prawy, poczucie



moralne bezwzględnie czyste, mógłby przestawać z kimkolwiek? Mówiąc przestawać, nie rozumiem widywać się ze sobą bez uciekania się do pięści: mam na myśli podobać się sobie wzajemnie, lubić się, obcować ze sobą z przyjemnością.

\*

Człowiek przenikliwy zginął, jeśli oprócz rozumu nie posiada energii charakteru. Mając latarnię Dyo-  
genes, trzeba też mieć i kij jego.

\*

Świat czyni zatwardziałem serce większości ludzi. Lecz ci, co mniej poddają się zatwardziałości, zmuszeni są wytwarzać sobie pewien rodzaj sztucznego znieczulenia, żeby się nie stać ofiarą przebiegłości mężczyzn i kobiet. Uczucie, jakie wynosi człowiek uczciwy po kilku dniach przebywania w towarzystwie, bywa zwykle przykre i smutne. Jedyną korzyść, którą się stąd wyciąga, jest ta, że osamotnienie staje się przyjemniejszym.

\*

Ogół wcale nie wierzy w czystość pewnych cnót i pewnych zasad, i wogóle może się wznieść tylko do idei niskich.

\*

Człowiek światowy, ulubieniec losu, nawet kochanek sławy, wszyscy oni kreślą przed sobą linię prowadzącą do kresu nieznanego. Mędrzec, przyja-

ciel samego siebie, wykreśla linię kołową, której koniec przywodzi go z powrotem do niego samego. Jest to *totus teres atque rotundus* Horacego.

\*

Nie zna się wcale człowieka, jeśli się nie zna go bardzo dobrze; lecz mało jest ludzi, zasługujących, żeby ich studyowano. Stąd pochodzi, że człowiek prawdziwej wartości nie kwapi się wogóle, żeby być znanym. Wie o tem, że mało ludzi może go ocenić, że każdy z tej małej liczby posiada swoje stosunki, swoje interesy, swoją miłość własną, co przeszkadza mu udzielać zasłudze takiej uwagi, jakiej trzeba, żeby ją umieścić na właściwym miejscu. Co do pochwał banalnych i zużytych, któremi ją darzą, skoro podejrzewają jej obecność, nie mogą one pochlebiać zasłudze.

\*

Kiedy człowiek dzięki swemu charakterowi wzniósł się do tego stopnia, iż zasługuje, żeby odgadywano, jakie będzie jego postępowanie w okazyach, dotyczących uczciwości, tedy nietylko łajdacy, lecz i ludzie napół uczciwi oczerniają go i unikają starannie. Ba, więcej jeszcze, ludzie uczciwi, przekonani, że wskutek własnych zasad znajdzie się tam, gdzie go będą potrzebowali, pozwalają sobie względem niego na lekceważenie, żeby tymczasem zapewnić sobie tych, co do których mają wątpliwość.

\*



Kiedy postanowimy sobie widywać się tylko z tymi, co obchodzą się z nami w myśl zasad moralności, cnoty, rozumu, prawdy, nie zważając na konwenanse, próżność, etykietę, jako na podwaliny społeczne; kiedy, mówię, postanowimy to sobie (a trzeba to sobie postanowić, jeśli się nie jest głupcem, człowiekiem słabym lub nikczemnym), zdarsza się, iż musimy żyć niemal samotnie.

## ROZDZIAŁ PIĄTY.

### Myśli moralne.

Zarówno moralisci, jak filozofowie, którzy tworzyli systematy fizyczne lub metafizyczne, zbyt uogólniali, zanadto mnożyli maksymy. Cóż zostało n. p. ze zdania Tacyta: *Neque mulier, amissa pudicitia, alia abnuerit*, kiedy mamy tyle przykładów, że słabość nie przeszkadzała kobietom w praktykowaniu wielu cnót? Byłem świadkiem, jak pani de L..., która spędziła młodość mało co różną od młodości Manon Lescaut, w wieku dojrzałym okazała się zdolną do namiętności, godnej Heloizy. Lecz te przykłady są zbyt niebezpieczne dla moralności, żeby je stwierdzać w książkach. Trzeba je tylko obserwować, żeby nie paść ofiarą szarlataneryi moralistów.

\*

Dusza chora postępuje zupełnie tak samo, jak ciało; niepokoi się i miota na wszystkie strony, aż w końcu znajduje chwilę ukojenia. Ostatecznie zatrzymuje się na takim rodzaju uczucia i myśli, jaki jest najkonieczniejszy dla jej spokoju.

\*



Są ludzie, którym złudzenia w rzeczach, ich się tyjących, są konieczne do życia. Czasami jednak wygłaszają poglądy, pozwalające przypuszczać, iż zbliżają się do prawdy; lecz wtedy szybko oddalają się od niej i stają się podobni do dzieci, biegnących za maską i uciekających, jeśli maska się odwróci.

\*

Uczucie względem większości dobroczyńców bywa podobne do wdzięczności dla dentystów. Mówimy sobie, że wyświadczono nam dobrodziejstwo, że uwolniono nas od cierpienia, lecz przypominamy sobie ból, jaki nam zadano i zgoła nie kochamy ich czule.

\*

Delikatny dobroczyńca powinien pamiętać, że w dobrodziejstwie jest strona materyjalna, której obraz należy ukryć przed tym, kto jest przedmiotem dobrodziejstwa. Trzeba, jeżeli można się tak wyrazić, żeby ten obraz zaginął i został spowity w uczucie, które dobrodziejstwo wywołało, jak między kochankami obraz rozkoszy spowija się i uszlachetnia w czyste miłości, która ją zrodziła.

\*

Porównano niezręcznych dobroczyńców do kozy, która pozwala się doić, i przez roztrzepanie uderzeniem kopyta wywraca skopek, który napełniła swym mlekiem.

\*

Każde dobrodziejstwo, które nie jest sercu drogie, jest nienawistne. Jest to albo relikwia, albo gnat. Trzeba je albo oprawić, albo podeptać.

\*

Mówią powszechnie, że człowiek przywiązuje się przez swe dobrodziejstwa. Natura okazuje w ten sposób swą dobroć. Sprawiedliwa, że nagrodą za dobry uczynek jest miłość.

\*

Większość przyjaźni jest najeżona różnymi „jeżeli” i różnymi „ale” i kończy się zwykłym stosunkiem, który trwa dzięki domysłnikom.

\*

Wszystko w ludziach jest próżnością; ich radości i ich bóle. Lepiej jednak, kiedy bańka mydlana jest złota lub lazururowa, niż czarna lub szara.

\*

Ten, kto tyranii, protekcji lub nawet dobrodziejstwu nadaje pozory i nazwę przyjaźni, przypomina mi owego księdza zbrodniarza, który podawał truciznę w hostyi.

\*

Stoicy są rodzajem ludzi natchnionych, którzy wnoszą do moralności poetyczną egzaltację i entuzjazm.

\*



Gdyby było możliwe, żeby osoba, nie posiadająca zalet umysłu, mogła odczuwać wdzięk, delikatność, rozległość i rozmaite własności umysłu innej osoby, i okazywać, że je odczuwa, towarzystwo takiej osoby, choćby sama przez się nic nie wytwarzała, byłoby jeszcze bardzo poszukiwane. Ten sam rezultat tego samego przypuszczenia ze względu na duszę.

\*

Patrząc na bóle, jakie są związane z krańcowymi uczuciami miłości lub przyjaźni, lub doświadczając ich, czy to wskutek śmierci osoby kochanej, czy to wskutek innych wypadków życiowych, bierze pokusa uwierzyć, że rozstrzelanie i lekkomyślność nie są tak wielkim głupstwem, i życie zgoła nie warte nic innego, jak to, co robią zeń ludzie światowi.

\*

Największa i najsztelniejsza przyjaźń czuje się często zraniona zagiętym listkiem róży.

\*

Hojność jest tylko litością dusz szlachetnych.

\*

Używaj i pozwalaj używać innym, nie wyrządzając krzywdy ani sobie, ani nikomu, oto, sądzę, cała moralność.

\*

Dla ludzi prawdziwie uczciwych i posiadających pewne zasady, przykazania Boskie w skróceniu zo-

stały umieszczone na portyku opactwa w Thélême: Czyń, co chcesz.

\*

Wychowanie powinno mieć na uwadze dwie zasady: moralność i roztropność; moralność, żeby wzmocnić cnotę; roztropność, żeby chronić przed występkami innych ludzi. Przeciągając wagę na stronę moralności, przysporzycie tylko ofiar oszustwa, lub męczenników; przeciągając na drugą stronę, zrobicie wyrachowanych egoistów. Zasadą każdego społeczeństwa jest oddawać sprawiedliwość sobie i innym. Jeśli należy kochać bliźniego swego, jak siebie samego, to jest przynajmniej równie sprawiedliwie kochać siebie samego, jak bliźniego swego.

\*

Są osoby, które jedynie w doskonałej przyjaźni roztaczają wszystkie zalety ducha i umysłu. Zwykle towarzystwo pozwala im na rozwijanie tylko niektórych wdzięków. Są to piękne owoce, które dojrzewają jedynie w słońcu, w cieplarni zaś wydałyby tylko kilka kwiatów przyjemnych i bezużytecznych.

\*

Wytepiłem swe namiętności, mniej więcej jak człowiek gwałtowny, który nie mogąc pokierować koniem, zabija go.

\*

Zanim mnie dojdzie majątek, przejdzie przez warunki, jakie mu nałoży mój charakter.

\*



Wyrzekając się świata i majątku, znalazłem szczęście, spokój, zdrowie, nawet bogactwo; i wbrew przysłowiu, spostrzegam, że kto opuszcza grę, wygrywa.

\*

„Straciłem zupełnie gust do ludzi“, mówił pan de L... — „Nie stracił pan gustu“, odrzekł pan de N..., nie żeby mu przeczyć, lecz z mizantropii, chcąc mu powiedzieć: pański gust jest dobry.

\*

Całe moje życie jest pasmem pozornych sprzeczności z memi zasadami. Nie lubię książąt, a łączą mnie stosunki z jednym księciem i jedną księżną. Znane są moje maksymy republikańskie, a wielu moich przyjaciół posiada order monarchiczny. Lubię dobrowolne ubóstwo, a utrzymuję stosunki z ludźmi bogatymi. Unikam honorów, a niektóre przysły do mnie same. Literatura jest prawie jedynym moim pocieszeniem, a nie widuję się wcale z ludźmi utalentowanymi, ani nie bywam w Akademii. Proszę dodać, że złudzenia uważam za konieczne dla człowieka, sam zaś żyję bez złudzeń; że namiętności poczytuję za pożyteczniejsze od rozumu, a sam już nie wiem, co to są namiętności i t. p.

\*

Jednym z największych nieszczęść człowieka jest to, że nawet jego zalety są nieraz dlań bezużyteczne, i że sztuka posługiwania się i kierowania niemi bywa często spóźnionym owocem doświadczenia.

\*

„On był namiętny i uważał się za rozsądnego; jam była szalona, lecz niejasno to odczuwałam, i z tego punktu widzenia byłam bliższa rozsądku, niż on“.

\*

Człowiek uczciwy, uleczony ze wszelkich złudzeń, jest człowiekiem w całym znaczeniu tego wyrazu. Jeżeli tylko ma umysł bystry, towarzystwo jego jest bardzo miłe. Nie może on być pedantem, ponieważ nie przywiązuje wagi do niczego. Jest wyrozumiały, gdyż pamięta, że posiadał złudzenia, jak ci, którzy są jeszcze w ich władzy. Jest to skutek jego beztroski, że jest w obcowaniu pewny, że nie pozwala sobie ani na powtarzanie jednego w kółko, ani na zrzęczenie. Jeżeli kto inny dopuszcza się ich względem niego, zapomina o tem, lub zbywa pogardą. Powinien być weselszy od innych, ponieważ stale jest gotów do epigramy na bliźniego swego. Postępuje trafnie i śmieje się z tych, co omackiem kroczą po drogach błędnych. Jest to człowiek, który z miejsca oświeconego przypatruje się śmiesznym ruchom osób, które w ciemnym pokoju przechadzają się na los przypadku. Kruszy, śmiejąc się, fałszywe wagi i miary, które się stosuje do ludzi i rzeczy.

\*

Żeby usprawiedliwić Opatrzność, św. Augustyn mówi, iż pozostawia ona złego na ziemi, żeby stał się dobrym, lub żeby dobry przez niego stał się lepszym.

\*



Życie kontemplacyjne upływa często marnie. Należy więcej działać, mniej myśleć i nie oglądać się na siebie, jak się żyje.

\*

Człowiek może dążyć do cnoty; nie może jednak, jeśli jest rozsądny, rościć pretensji do znalezienia prawdy.

\*

Taka jest nędba i próżność człowieka, że upadłszy poniżej swej godności przez swe występki, chce następnie wznieść się ponad swe przyrodzenie przez imponujący pozór cnót, na które się skazuje; i że urzeczywistniając chimery swej dumy, stałby się dla siebie również niepoznawalny wskutek mądrości, jak jest nim wskutek swego szaleństwa. Lecz kiedy po tych próżnych wysiłkach powróci do swej przyrodzonej mierności, szepce mu serce słowa prawdziwego mędrca: że okrucieństwem jest chcieć podnieść człowieka do takiej doskonałości.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY.

### O kobietach, o miłości, o małżeństwie i o umizgach.

Zawstydz mnie pan swoją opinią o mnie. Nie zawsze byłem takim Celadonem, jakim mnie widzicie. Gdybym opowiedział trzy lub cztery wydarzenia ze swej młodości, przekonalibyście się, że nie jest to zbyt uczciwe, i że należy do najlepszego towarzystwa.

\*

Człowiek zakochany jest to człowiek, który chce być miłszym, niż jest w stanie; i oto dlaczego prawie wszyscy zakochani są śmieszni.

\*

Dusza dumna i prawa, która zaznała namiętności silnych, ucieka przed niemi, boi się ich, gardzi umizgami; jak dusza, która doświadczyła przyjaźni, gardzi zwykłymi stosunkami i drobnostkową interesownością.

\*

To, czem nas uwodzi miłość, jest miłość własna. Ech! jakże się oprzeć uczuciu, które upiększa



w naszych oczach to, co posiadamy, powraca, cośmy utracili, i darzy tem, czego nie posiadamy?

\*

**K**iedy między mężczyzną a kobietą wybuchnie namiętność gwałtowna, zawsze się mi zdaje, że jakiegokolwiekby były przeszkody, które ich rozdzielają, mąż, rodzina i t. p., dwoje kochanków są przeznaczeni dla siebie przez samą naturę, że należą do siebie prawem boskiem, wbrew prawom i konwenansom ludzkim.

\*

**P**ozbawcie miłość miłości własnej, a zostanie bardzo niewiele. Kiedy próżność otrzymała zadośćuczynienie, pozostaje osłabiony rekonwalescent, za ledwie powłóczyący nogami.

\*

**M**iłość w tem znaczeniu, w jakim istnieje w społeczeństwie, jest tylko wymianą dwóch fantazy i zetknięciem się dwóch naskórków.

\*

**J**eśli się chce mieć wyobrażenie, jak wielka jest miłość własna kobiet, trzeba sądzić po tem, co z niej zostaje, kiedy przekroczyły wiek podobania się.

\*

**Z**daje mi się, mówił pan de ..., z powodu łask u kobiet, że rzeczywiście mężczyźni ubiegają się o nie

drogą konkursu, lecz że nie przypadają w darze ani uczuciu, ani zasłudze.

\*

**Z**abawne, że wyrażenie: znać kobietę oznacza spać z kobietą, i to w wielu językach starożytnych, u ludów najprostszych i najbliższych naturze obyczajów; jak gdyby bez tego nie znało się kobiety wcale. Jeśli takie odkrycie zrobili patryarchowie, tedy byli bardziej postępowi, niż się przypuszcza.

\*

**K**obiety prowadzą z mężczyznami wojnę, w której ci mają tę wielką przewagę, że dziewczyny są po ich stronie.

\*

**S**potyka się dziewczyny, które znajdują sposobność do sprzedania się, lecz nie znalazłyby do oddania się.

\*

**Ż**eby stosunek między mężczyzną a kobietą był rzeczywiście interesujący, trzeba, żeby łączyła ich rozkosz, pamięć lub pożądanie.

\*

**P**ani de... pojechała za swym kochankiem do Anglii, żeby dowieść wielkiej czułości, której nie posiada wcale. Obecnie urządza się skandale przez szacunek dla ludzi.

\*

**P**rzypominam sobie, że znałem pewnego pana, który porzucił dziewczyny z opery, ponieważ, jak mó-



wił, przekonał się, iż jest w nich tyleż fałszu, co w kobietach uczciwych.

\*

Są rzeczy powtarzające się dla ucha i umysłu, niema dla serca.

\*

Zdaje się, że miłość nie szuka doskonałości realnych; powiedziałbyś, że się ich obawia. Lubi tylko te, które tworzy sama lub przypuszcza; podobna jest do tych królów, którzy uznają wielkości tylko stworzone przez siebie.

\*

Mówią powszechnie: najpiękniejsza w świecie kobieta może dać tylko to, co posiada: otóż to jest wielkim błędem: daje ona właśnie to, co wydaje się, iż się otrzymuje, ponieważ w rzeczach tego rodzaju wyobraźnia ustanawia wartość tego, co się otrzymuje.

\*

Pan..., słuchając kazania przeciwko miłości idealnej z powodu jej złych skutków na wyobraźnię, rzekł: „Co do mnie, nie obawiam się ich wcale. Kiedy kobieta podoba mi się i czyni mnie szczęśliwym, oddaję się uczuciom, które we mnie budzi, zastrzegając sobie, że nie dam się oszukać, jeśli mi odpowiadać nie będzie. Wyobraźnia służy mi za tapicera, którego posyłam, żeby umebłował apartament, jeśli widzę, że mi będzie w nim dobrze; jeżeli jest inaczej, nie daję żadnych poleceń, i nie ponoszę żadnych kosztów.

\*

Pan de L... mówił mi, że w chwili, kiedy się dowiedział o zdradzie pani de B..., pośród swego zmartwienia poczuł, że nie zakocha się już nigdy, że miłość znikła na zawsze, jak człowiek, idąc przez pole, słyszy, że kuropatwa się zrywa i odlatuje.

\*

Nieprzyzwoitość, brak wstydlivości są niedorzeczne w każdym systemie, tak w filozofii używania, jak w filozofii wyrzeczenia się.

\*

Kto nie znał wielu dziewczyn, nie zna kobiet, mówił mi poważnie pewien pan, wielki wielbiciel swojej, która go oszukiwała.

\*

I małżeństwo i celibat mają strony ujemne; z dwojga złego należy wybierać to, które nie jest bez ratunku.

\*

Najrozsądniejsze i najbardziej umiarkowane zdanie, jakie wygłoszono w kwestyi celibatu i małżeństwa, jest następujące: Na cokolwiek się zdecydujesz, będziesz żałował. Fontenelle w ostatnich latach życia żałował, że się nie był ożenił. Zapomniał o 95 latach, które spędził bez troski.

\*

Rozwód jest rzeczą tak naturalną, że w wielu domach sypia codzień między małżonkami.

\*



Kobieta brzydka a zarazem despotyczna i zalotna jest jak ubogi, który rozkazuje, żeby mu dano jałmużnę.

\*

Kochanek, zbyt kochany przez swą kochankę, wydaje się ją kochać mniej, i *vice versa*. Czyż z uczuciami miałyby być podobnie, jak z dobrodziejstwami? Że człowiek, straciwszy nadzieję, iż będzie się mógł odplącić, wpada w niewdzięczność?

\*

W miłości wszystko jest prawdą, wszystko jest fałszem. Jest to jedyna kwestya, w której nie można powiedzieć nedorzecznosci.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY.

### O uczonych i literatach.

Istnieje pewien rodzaj ognistej energii, rodzicielki lub koniecznej towarzyszki pewnego rodzaju talentów, skazującej tych, co te talenty posiadają, na nieszczęście, nie żeby nie byli moralni, nie posiadali bardzo pięknych porywów, lecz że często schodzą na manowce, z którychby można sądzić o braku wszelkiej moralności. Jest to pożerająca cierpkość, której nie są panami, a czyni ich ona wstrętnymi. Smutek ogarnia człowieka, kiedy pomyśli, że Pope i Swift w Anglii, Voltaire i Rousseau we Francyi, sążeni nie przez nienawiść, nie przez zawiść, lecz przez sprawiedliwość i życzliwość na zasadzie faktów dowiedzionych, uznanych przez własnych przyjaciół i wielbicieli, splamili się i byli przekonani o czynach nader godnych potępienia i uczuciach bardzo przewrotnych. *O altitudo!*

\*

Jeśliby zbadano starannie całokształt rzadkich własności umysłu i duszy, potrzebnych do oceny, od-



czucia i smakowania dobrych wierszy: takt, delikatność zmysłów, ucha i inteligencji, przekonano by się, że pomimo pretensyi wszystkich klas społecznych do sądzenia o dziełach sztuki nadobnej, poeci znajdują jeszcze mniej powołanych sędziów, niż geometry. Lecz wtedy poeci, zupełnie nie licząc się z publicznością, i mając na względzie tylko znawców, winni by zrobić ze swemi dziełami to, co sławny matematyk Viète uczynił ze swojemi, w czasach kiedy studia matematyczne nie były tak rozpowszechnione, jak dziś. Kazał on mianowicie odbić małą liczbę egzemplarzy i rozesał je wyłącznie tym, którzy mogli go zrozumieć i znaleźć przyjemność lub pomoc w jego książce. Co do innych, o tych wcale nie myślał. Ale Viète był człowiekiem bogatym, kiedy poeci są przeważnie ubodzy. Następnie, geometry są może mniej próżni niż poeci, lub jeśli tak nie jest, są widocznie lepszymi rachmistrzami w tej kwestyi.

\*

Bywają ludzie, których umysł (to narzędzie, dające się zastosować do wszystkiego) jest tylko talentem. Dzięki niemu zdają się panować nad innymi, lecz nie rządzą nim, nie jest on na usługach ich rozumu.

\*

Miałbym chęć powiedzieć o metafizykach to, co Scaliger mówił o Baskach: powiadają o nich, że rozumieją się wzajemnie, lecz ja w to ani trochę nie wierzę.

\*

Kiedy człowiek miły zdradza małostkową próżność podobania się nie tylko swoim przyjaciółom, lecz i innym osobom, jak to czyni tylu ludzi, a zwłaszcza literatów, dla których sztuka podobania się jest niejako rzemiosłem, rzecz jasna, iż nie skłania ich ku temu nic innego, tylko interes lub próżność. Należałoby, żeby się zdecydowali na rolę kurtyzany lub kokietki, lub jeszcze lepiej komeanty. Tylko ten, kto stara się być miłym w towarzystwie, które jemu samemu się podoba, gra rolę człowieka uczciwego.

\*

Książki współczesne przeważnie wyglądają tak, jakby je napisano w ciągu jednego dnia przy pomocy książek, przeczytanych dnia poprzedniego.

\*

Dobry gust, takt, dobry ton mają między sobą więcej wspólnego, niż literaci jakoby sądzą. Takt jest to dobry gust, stosowany w przemówieniach i rozmowach.

\*

Żeby zostać wielkością w literaturze, lub przynajmniej spowodować widoczną rewolucyę, trzeba, tak jak w rzeczach polityki, znaleźć wszystko przygotowanym i urodzić się we właściwym czasie.

\*

Literaci lubią tych, których bawią, jak podróżnicy lubią tych, w których wywołują podziw.

\*



Autor, a zarazem człowiek, obdarzony dobrym gustem, jest między zblazowaną publicznością tem, czem młoda kobieta między starymi libertynami.

\*

Mała znajomość filozofii prowadzi do gardzenia erudycją, wielka do szanowania jej.

\*

Powodzenie bardzo wielu dzieł należy przypisywać temu stosunkowi, jaki zachodzi między miernością idei autora i miernością idei publiczności.

\*

Często spotykają literatów nagany, że stronią od świata. Ludzie chcą, żeby literaci interesowali się społeczeństwem, z którego nie wyciągają prawie żadnej korzyści. Chcą zmusić ich, żeby wiecznie asystowali przy ciągnięciu loteryi, na którą wcale nie mają biletu.

\*

Literaci, szczególnie zaś poeci, są jak pawie, którym rzuca się do niszy nędzną garść ziarna i czasami wyjmują, żeby pokazać, jak roztaczają ogony. Tymczasem koguty, kury, kaczki i indyki przechadzają się swobodnie po podwórzu i dowoli napelniają żołądki.

\*

Powodzenie rodzi powodzenie, jak pieniądź rodzi pieniądź.

\*

Są książki, których najmądrzejszy człowiek, nie posiadając karety, nie napisze. To znaczy, jeśli nie będzie jeździł do znawców po radę, do bibliotek, do muzeów i t. d.

\*

(Prawie niepodobna, żeby filozof i poeta nie byli mizantropami: 1. ponieważ usposobienie i rodzaj talentu pociągają ich do obserwowania społeczeństwa, a ten rodzaj studyów ustawicznie zasmuca serce; 2. ponieważ społeczeństwo prawie nigdy nie wynagradza talentu (szczęśliwy jeszcze ten, kogo zań nie karze); ta przyczyna smutku podwaja tylko skłonność do melancholii.

\*

Pamiętniki, jakie pozostawiają po sobie ludzie wybitni lub literaci, nawet najskromniejsi, jako dokumenty do historyi swego życia zdradzają ukrywaną próżność i przypominają owego świętego, co postawił pięćkroć sto tysięcy na koszty swej kanonizacyi.

\*

Kiedy minął wiek namiętności, wielcy ludzie tworzyli swe arcydzieła, podobnie jak po wybuchu wulkanu ziemia staje się urodzajniejsza.

\*

Mówią, że język nasz lubi jasność. „Ponieważ lubi się najbardziej to, czego się najbardziej potrzebuje, robi uwagę pan ...; kto nim nie włada bardzo zęcznie, natychmiast wpada w niejasność.

\*



Głupcy, nieucy, ludzie nieuczciwi sięgają do książek po myśli, rozum, uczucia szlachetne i wzniosłe, jak kobieta bogata udaje się do sklepu, żeby sobie dobrać za swoje pieniądze to, na czem jej zbywa.

\*

Pan... zwykł był mawiać, że erudyci są brukarzami w świątyni Sławy.

\*

Literaci rzadko zazdroszczą powodzenia, nieraz przesadnego, niektórym dziełom dworaków; patrzą bowiem na tego rodzaju powodzenie, jak kobiety uczciwe na fortuny dziewcząt sprzedajnych.

\*

Wielu literatom zdaje się, że kochają się w sławie, a właściwie kochają się tylko w próżności. Są to dwie rzeczy bardzo różne, a nawet przeciwne; gdyż jedna jest maleńką, a druga wielką namiętnością. Między próżnością i sławą jest taka różnica, jak między lwem salonowym i kochankiem.

\*

Dzieła, przy których autor odczuwał rozkosz, często bywają najlepsze; jak dzieci, poczęte w miłości bywają najpiękniejsze.

\*

W rzeczach sztuk pięknych, a nawet w wielu innych, najlepiej wiemy to, czegośmy się nie uczyli.

## ROZDZIAŁ ÓSMY.

### O niewoli i wolności we Francji przed rewolucją i po rewolucji.

Kiedy się zważy, że rezultatem trudów i oświaty w ciągu trzydziestu lub czterdziestu wieków było wydanie na pastwę trzystu milionów ludzi, rozsiadanych po kuli ziemskiej trzydziestu despotom, poważnie ciemnym i głupim, że każdym z tych despotów rządzi trzech lub czterech zbrodniarzy, nieraz bezmyślnych, co sądzić o ludzkości, czego oczekiwać po niej w przyszłości?

\*

Zdobywcy zawsze będą uchodzić za ludzi największych; jak zawsze będzie się mówiło, że lew jest królem zwierząt.

\*

Prawie cała historia jest jednym pasmem okropności. Jeśli tyrani nienawidzą jej za życia, następcy ich, jak się zdaje, chętnie zezwalają na podawanie do potomności zbrodni swych poprzedników. Jest to dywersja przeciw obrzydzeniu, jakie sami



wzbudzają. W rzeczy samej, ludom nie pozostaje na pociechę nic, chyba nauka, że przodkowie ich byli równie lub bardziej nieszczęśliwi.

\*

I cóż zależy na tem, czy na tronie siedzi Tyberusz, czy Tytus, jeśli Sejanów ma za ministrów?

\*

Gdyby historyk, np. taki jak Tacyt, napisał historię naszych najlepszych królów, gdyby dokładnie wyliczył wszystkie czyny tyrańskie, wszystkie nadużycia władzy, przeważnie pogrzebane w mrokach przeszłości, mało byłoby panowań, któreby nie wzbudziły w nas tej samej odrazy, co panowanie Tyberusza.

\*

Królowie i księża, potępiając doktrynę samobójstwa, chcieli zapewnić trwałość naszej niewoli. Chcą nas trzymać w lochu bez wyjścia; podobni do owego zbrodniarza u Dantego, co każe zamurować drzwi od więzienia, w którym znajduje się nieszczęśliwy Ugolino.

\*

Tylko ludy wolne posiadają historię godną uwagi. Historia ludów, żyjących pod jarzmem despotyzmu jest jedynie zbiorem anegdot.

\*

Prawdziwą Turcyą Europy była Francya. W jakich dwudziestu pisarzach angielskich można znaleźć: Kraje despotyczne, jak Francya i Turcya...

\*

Ministrowie są zwyczajnymi plenipotentami; jeżeli mają tak wielkie znaczenie, to dlatego, że posiadłości dziedzica, ich pana, są bardzo obszerne.

\*

Minister, z którego łaski władcy popełniają błędy i głupstwa szkodliwe dla ludu, często tylko umacnia się przez to na swoim stanowisku. Rzekłbyś, iż jest bardziej z nimi związany przez tego rodzaju współnictwo.

\*

Czemu zdarza się we Francyi, że minister pozostaje na swem stanowisku, chociaż popełnił sto czynów złych, i dlaczego wypędzają go za jeden czyn dobry?

\*

Paryż, miasto zabaw, przyjemności i t. p., gdzie cztery piąte mieszkańców umiera ze zgryzot.

\*

Do Paryża dałyby się zastosować słowa św. Teresy, kiedy mówi o piekle: miejsce, gdzie śmierdzi, i gdzie niema miłości.

\*



We Francji zostawiają w spokoju podpalaczy, prześladowają zaś tych, co biją w dzwony na alarm.

\*

Czem się dzieje, iż pod jarzmem najokropniejszego despotyzmu ludzie decydują się jednak na rozkładanie? Ponieważ prawa natury są łagodniejsze, lecz bardziej rozkazujące, niż prawa tyranów; ponieważ dziecko uśmiecha się do matki zarówno pod Domicyanem, jak pod Tytusem.

\*

Pochlebcy książąt nazwali polowanie obrazem wojny; i rzeczywiście, wieśniacy, patrząc na swoje spustoszone pola, znajdują zapewne, że porównanie jest dosyć trafne.

\*

Jest to nieszczęściem dla ludzi, być może szczęściem dla tyranów, że ludzie ubodzy i nieszczęśliwi nie posiadają instynktu lub dumy słonia, który nie rozmnaża się w niewoli.

\*

Patrząc na wieczną walkę, jaka się toczy w społeczeństwie między ubogim a bogatym, szlachcicem a plebejuszem, człowiekiem, posiadającym wpływ a człowiekiem nieznanym, można zrobić dwa spostrzeżenia. Po pierwsze, do czynów ich i mowy przykładą się różną miarę, waży się je różną wagą, do drugiego dzie-

sięcio lub stofuntową. Ta nierówność, uznana przez wszystkich, z której się wychodzi, jako z zasady, ustalonej raz na zawsze, to jest właśnie rzecz straszna. To wyróżnianie osoby, do jakiego upoważnia i prawo i zwyczaj, jest jedną z olbrzymich wad społeczeństwa, któraby już sama przez się wystarczała do wyjaśnienia wszystkich innych jego wad.

\*

Drugie spostrzeżenie jest następujące: że wychodząc już z tej nierówności, popełnia się w następstwie inną malwersację: polega ona na tem, że funt człowieka ubogiego, plebejusza, zmniejsza się do ćwierci, a dziesięć funtów człowieka bogatego lub szlachcica podnosi się do stu funtów, sto funtów do tysiąca i t. d.; jest to naturalny i konieczny skutek ich wzajemnego stosunku. Człowiek ubogi i plebejusz znajdują współzawodników we wszystkich sobie równych, a bogacz lub szlachcic korzysta z poparcia i współnictwa małej liczby swoich, którzy pomagają mu przy podziale i zdobywaniu nowych zysków.

\*

Jest to fakt, nie ulegający wątpliwości, że we Francji jest siedm milionów ludzi, żyjących z jałmużny, i dwanaście milionów, którzy nie są w stanie jej udzielić.

\*

Szlachta, mówią ludzie dobrze urodzeni, jest pośrednikiem między królem a narodem... Tak; jak



pies myśliwski jest pośrednikiem między strzelcem i zającem.

\*

Co to jest kardynał? Jest to ksiądz, ubrany na czerwono, otrzymujący od króla trzykroć sto tysięcy, żeby podrwiwać sobie z niego w imieniu papieża.

\*

Większość instytucji społecznych zdaje się mieć na celu utrzymanie człowieka w mierności myśli i uczuć, a to w tym celu, żeby albo stał się zdającym do rządów, albo podatnym do rządzenia.

\*

To, czego najbardziej obawiają się w Rzymie, mówi Duclos w swojej „Podróży do Włoch”, to pisarzy francuskich, a nawet całego narodu francuskiego. On ze swemi niewygodnemi wolnościami i swem zręcznem upieraniem się przy tem, żeby nie zrywać z Kościołem rzymskim, staje się niebezpieczniejszym od zdeklarowanych heretyków. Słowa te, napisane w r. 1768, wskutek okoliczności nabrały szczególniejszego znaczenia dziś w r. 1791.

\*

Ja jestem wszystkim, reszta niczem. Oto zasada tyranii, arystokracji i ich sojuszników. — Ja to tyleż, co inny; inny tyleż, co ja: oto system rządów ludowych i ich zwolenników. Teraz wybierajcie.

\*

Wszyscy, co wychodzą z ludu, uzbrajają się przeciw temuż ludowi, żeby go ciemnić, zaczynając od milicyanta, kupczyka, który został sekretarzem królewskim, parocha wiejskiego, który wzywa do uległości dla władzy arbitralnej, historyografa z burżuazy i t. d. Są to żołnierze Kadmusa: pierwsze szeregi odwracają się twarzą ku swym braciom i uderzają na nich.

\*

Ludźmi rządzi się zapomocą głowy. Do gry w szachy potrzeba czego innego, niż dobrego serca.

\*

Złagódźcie cierpienia ludu, a zmniejszycie jego okrucieństwo, tak, jak zapomocą bulionu uleczyć jego choroby.

\*

Jedną z przyczyn, wskutek których ciała społeczne i zgromadzenia mogą popełniać tylko samą głupstwa, jest ta, że najlepsze argumenty za sprawą lub przeciw sprawie, za osobą lub przeciw osobie, o które idzie, niemal nigdy nie dają się wypowiedzieć publicznie bez wielkiego niebezpieczeństwa, lub wielkich nieprzyjemności.

\*

Diderot, który poznał w Rosyi klasę wieśniaków poddanych, zwanych muzykami, i widział, jak straszną nędzę cierpią, jak zjada ich robactwo, odmalował przed cesarzową ten stan ich w kolorach



okropnych. Na to cesarzowa: „Jakże pan chcesz, żeby dbali o dom, którego są tylko czasowymi lokatorami?” Istotnie, poddany rosyjski nie jest właścicielem swojej osoby.

\*

Za starych rządów filozof wygłaszał prawdy śmiało. Jeden z tych, kogo urodzenie lub sprzyjające okoliczności powoływały do wysokich stanowisk, odczytywał te prawdy, osłabiał, modyfikował, brał z nich część dwudziestą i uchodził za człowieka niepokojącego, lecz z głową. Miarkował swą gorliwość i dopinał wszystkiego, do czego zmierzał. Filozof tymczasem szedł do Bastylii. W nowym systemie rządów filozof dochodzi do wszystkiego; idee jego nie prowadzą go pod klucz, nie służą do otwierania oczu jakiemuś głupcowi i umieszczania go na zyskowej posadzie, lecz do tego, żeby sam się do niej dostał. Z tego sądzić, czy tłum tych, których filozof usuwa na bok, może się przyzwyczaić do nowego stanu rzeczy.

\*

Teolodzy, zawsze wierni swemu celowi ociemniania ludu, agenci rządowi, zawsze wierni swemu zadaniu ciemnienia przypuszczają zupełnie bezpodstawnie, że olbrzymia większość ludzi skazana jest na głupotę, jaką pociągają za sobą prace czysto mechaniczne lub ręczne. Przypuszczają oni mianowicie, iż rękodzielnicy nie mogą się wznieść do wiadomo-

ści, jakie są konieczne do korzystania z praw człowieka i obywatela. Czyżby te wiadomości były tak bardzo skomplikowane? Przypuśćmy, że obrócono na oświatę najniższych klas narodu czwartą część tego czasu i starań, jakiego używa się, żeby pograć je w ciemnocie; przypuśćmy, że zamiast dawać im do rąk katechizm, pełen niedorzecznej i niezrozumiałej metafizyki, ułożonoby taki, któryby zawierał elementarne zasady praw i obowiązków człowieka. Podziwianoby wtedy, dokądby one doszły, krocząc drogą, wytkniętą w dobrem dziele elementarnem. Przypuśćmy teraz, że zamiast doktryny cierpliwości, cierpienia, wyrzeczenia się samego siebie i upodlenia, głoszonoby im obowiązek poznania i obrony swych praw, a wtedy przekonano by się, że przyroda, która stworzyła człowieka do życia społecznego, wyposażyła go także zdrowym rozsądkiem, koniecznym do tego, żeby mógł utworzyć społeczeństwo rozumne.

\*

Iluz ludzi piętnowało nadużycia władzy do chwili, póki sami nie stali się jej depozytaryuszami i z kolei nie otrzymali możności nadużywania jej.



CZĘŚĆ DRUGA.

**CHARAKTERY I ANEGDOTY**



## ROZDZIAŁ I.

Dziś, dnia 15. marca 1782 r., mówił pan de..., spełniłem dosyć rzadki dobry uczynek. Przyniosłem pociechę człowiekowi uczciwemu, pełnemu cnót, posiadaczowi stutysięcznej renty, właścicielowi wielkiego imienia, człowiekowi, cieszącemu się dobrem zdrowiem i t. d. Sam zaś jestem ubogi, nieznany i chory.

\*

Znana jest fanatyczna odezwa biskupa z Dol do króla w sprawie odwołania protestantów. Biskup przemawiał w imieniu kleru. Kiedy biskup z Saint-Pol zapytał go, dlaczego występował w imieniu kolegów, nie zapytawszy ich wprost o zdanie, ten odrzekł: Radziłem się swego krucyfiks. W takim razie trzeba było dokładnie powtórzyć to, co panu pański krucyfiks odpowiedział, odparł biskup z Saint-Pol.

\*

Jest to fakt zupełnie wiarogodny, że Madame, córka królewska, bawiąc się z jedną ze swoich służących, spojrzała na jej rękę i policzywszy palce,



zawołała: „Jakżeż to, więc i ty masz pięć palców tak samo, jak ja?” I żeby się upewnić, przeliczyła je jeszcze raz.

\*

Kiedy marszałek de Richelieu zaproponował Ludwikowi XV. pewną wielką damę na kochankę, ten odmówił, powiadając, że odprawienie jej kosztowałoby za drogo.

\*

Marszałek de Biron zachorował niebezpiecznie. Pragnął tedy wypowiedzieć się i wobec licznie zgromadzonych przyjaciół, zaczął: „To, co winienem Bogu, to, co winienem królowi, to, co winienem państwu... Zamilcz, zawołał jeden z obecnych, umrzesz, jako dłużnik niewypłacalny.

\*

Pan de L... rozmawiał ze swym przyjacielem, p. de B..., człowiekiem bardzo szanownym, którego opinia jednak zgola nie oszczędzała. Wspomnił o pogłoskach i fałszywych sądach, kursujących na jego rachunek. Ten rzekł zimno: Właśnie takiej głupiej i łajdackiej publiczności, jak współczesna, sądzić o charakterze mojego rodzaju.

\*

Pan... mówił mi: Znałem kobiety wszystkich narodowości; Włoszka wtedy dopiero wierzy, że się ją kocha, kiedy kochanek zdolny jest popełnić dla niej zbrodnię; Angielka, kiedy jest zdolny dla niej do szaleństwa; Francuzka, kiedy gotów popełnić głupstwo.

\*

Używając już wielkiej sławy, znalazł się d'Alembert u pani du Deffand, gdzie był też obecny p. prezydent Hénault i p. de Pont de Veyle. Wchodzi lekarz, niejaki Fournier, i zwracając się do pani Deffand, mówi: Pani, mam zaszczyt złożyć jej swoje najniższe uszanowanie; do p. prezydenta Hénault: mam zaszczyt powitać pana; do p. de Pont Veyle: najniższy sługa pański; do d'Alemberta: dzień dobry panu.

\*

Pani de Tincin, osoba bardzo łagodna, była kobietą bez zasad, zdolną dosłownie do wszystkiego. Pewnego razu, kiedy chwalono jej słodycz, ksiądz Trublet zawołał: tak, jeśli by jej zależało na tem, żeby otruć pana, wybrałaby truciznę najłagodniejszą.

\*

Zbijano zdanie pana de... o pewnem dziele, nie pamiętam już jakim, tym argumentem, iż publiczność sądzi inaczej. Publiczność, publiczność, zawołał pan de..., iluż trzeba głupców, żeby utworzyć publiczność?

\*

Pan d'Argenson mówił do hrabiego de Sebourg, kochanka swej żony: Są dwie posady, obydwie jednakowo dla pana odpowiednie: gubernatorstwo Bastylii i Inwalidów. Jeśli panu dam Bastylię, wszyscy powiedzą, że to pana ja tam posłałem, jeśli panu dam Inwalidów, będą myśleli, że zrobiła to moja żona.

\*



Przeczytawszy list św. Hieronima, w którym ten maluje z największą siłą swe namiętności, pan... rzekł: „Bardziej we mnie budzą zazdrość jego pokusy, niż obawę jego pokuta“.

\*

Pan... mawiał: To tylko w kobietach jest dobre, co w nich jest najlepsze.

\*

Człowiek, oczarowany zaletami stanu kapłańskiego, rzekł: Choćbym miał być potępionym, muszę zostać księdzem.

\*

Pani de Bassompierre, przebywając na dworze króla Stanisława, była kochanką p. de La Galaisière, kanclerza króla polskiego. Pewnego razu król odwiedził ją w jej pokoju i pozwolił sobie na poufałość, która się jednak nie powiodła. Wobec tego milknę, rzekł Stanisław, mój kanclerz powie pani resztę.

\*

Dawniej był zwyczaj podawania tortu migdałowego na Trzech Króli przed kolacją. Fontenelle został królem, a ponieważ niedość gorliwie częstował świetnym daniem, które stało przed nim, ktoś się odezwał: Król zapomina o swych poddanych. Na co Fontenelle: Tacy to my już jesteśmy.

\*

Pan de Roquemont, mając żonę bardzo zalotną, raz na miesiąc sypiał w sypialni pani, żeby zapobiedz

ujmującym plotkom, na wypadek, jeśliby żona zaszła w ciążę. Opuszczając sypialnię, zwykł był mawiać: Teraz niech się stanie, co chce, ja jestem w porządku.

\*

Kiedy rozpustnicy wyśmiewali się z sentymentalizmu pewnego młodzieńca, który był czuły i uczciwy w sprawach miłosnych, ten z całą naiwnością odpowiedział: Czyż to moja wina, że kocham bardziej kobiety, które kocham, niż kobiety, których nie kocham?

\*

Zbierano składkę w Akademii francuskiej; brakowało talara czy luidora i podejrzywano, że nie dał swej części jeden z członków, znany ze skąpstwa. Ten utrzymywał, że złożył swoją ofiarę. Akademik, zbierający składki, rzekł: Nie widziałem, lecz wierzę. Ja widziałem, lecz nie wierzę, przeciął dyskusję Fontenelle.

\*

Biskup z Saint-Brieuc w mowie pogrzebowej na śmierć Maryi Teresy wybrnął z trudnej sytuacji w kwestyi podziału Polski w sposób bardzo prosty. Francya, zawołał, o tym podziale nie wyrzekła nic, zrobię i ja jak Francya, i nie powiem również nic.

\*

Kiedy lord Marlborough znajdował się na szacu z jednym ze swych przyjaciół i ze swym siostrzeńcem, kula armatnia roztrzaskała głowę owemu przyjacielu.



lowi, że aż mózg trysnął na twarz młodzieńca, który się cofnął z przerażeniem. Nieustraszony Marlborough rzecze: Ech! panie, zdajesz się być zadziwionym! — Tak, odparł młodzieniec, wycierając twarz, dziwię się, że człowiek, posiadający tyle mózgu, bez przyczyny wystawiał się na niebezpieczeństwo tak bezużyteczne.

\*

Książę de Chartres, dowiedziawszy się o zniewadze, wyrządzonej przez hrabiego d'Artois księżnie de Bourbon, jego siostrze, zawołał: Co za szczęście nie być ani ojcem, ani mężem.

\*

Pewnego razu kiedy członkowie Akademii nie mogli się porozumieć w dyskusji, p. de Mairan rzekł: Panowie, gdybyśmy tak mówili tylko we czterech jednocześnie.

\*

Pan... mówił mi kiedyś: Jeśli postępuję w miłości jak wszyscy, to dlatego, że nie znalazłem okazji, gdziebym mógł umieścić uczucie prawdziwe. Jest to moje „tem gorzej“. Jak robi ktoś, co chcąc iść na przedstawienie, nie znajduje biletu na *Ifigenię* i idzie na operetkę.

\*

Pani de Brionne zerwała z kardynałem de Rohan z powodu księcia de Choiseul, którego kardynał chciał odprawić. Zaszła między nimi scena gwałtow-

na, którą pani de Brionne zakończyła groźbą, że każe kardynała wyrzucić przez okno. Mogę bardzo dobrze zejść tą drogą, którą tyle razy wchodziłem, rzekł kardynał.

\*

Miłość, mówił pan..., winna być udziałem jedynie dusz subtelnych. Kiedy widzę ludzi ordynarnych, zabierających się do miłości, mam ochotę zawołać: Do czego się wtrąacie? Gra, stół, próżność dla takiej kanalii.

\*

Pani de B..., mimo swych wielkich wpływów nie mogąc nic zrobić dla p. de D..., swego kochanka, człowieka bardzo miernego, zaślubiła go. Jeżeli chodzi o kochanków, nie jest on taki, z którym się można pokazać; co do mężów, można pokazać każdego.

\*

Pan de Vaucanson stał się głównym przedmiotem względów pewnego księcia cudzoziemskiego, chociaż Voltaire był także obecny. Vaucanson, zaambarasowany i zawstydzony, że książę nie odzywa się do Voltaire'a, zbliżył się do filozofa i mówi: Książę powiedział mi to a to (był to komplement bardzo pochlebny dla Voltaire'a). Ten, wiedząc dobrze, że była to grzeczność ze strony Vaucansona, rzecze: Poznając pański talent w sposobie, w jaki rozwiązujesz język księciu.



## ROZDZIAŁ II.

Znałem p. de Foncemagne, kiedy był już stary i cieszył się bardzo wielkiem poważaniem. Jednak, ponieważ w pewnej okazji zrodziło się we mnie podejrzenie co do jego prawości, zapytałem p. Saurin, czy zna go bliżej. Odpowiedział mi, że tak. Nastawałem, czy nigdy nie miał mu nic do zarzucenia. P. Saurin po chwilowym namyśle odrzekł: Jest już bardzo dawno, jak p. de Foncemagne jest człowiekiem uczciwym. Więcej nie mogłem nic zeń wyciągnąć, oprócz tego, że w wielu sprawach pieniężnych postępowanie pana de Foncemagne było kręte i podstępne.

\*

Pośród klęsk na schyłku panowania Ludwika XIV., po przegranej pod Turynem, Oudenarde, Malplaquet, Ramillies, Hochstedt, najzacniejsi ludzie na dworze powtarzali: Przynajmniej król jest zdrow, to rzecz najważniejsza.

\*

Kiedy po odbytej kampanii grenadzkiej hrabia d'Estaing po raz pierwszy zjawił się przed królową, przyszedł, wspierając się na kulach, w otoczeniu rów-

nież rannych jak on oficerów. Królowa nie znalazła nic lepszego do powiedzenia, jak to: Panie hrabio, byłeś też zadowolony z małego Laborde'a?

\*

Widywałem na świecie, mówił pan ..., tylko obiady, spożywane przy niestrawności, kolacye bez przyjemności, rozmowy bez zaufania, stosunki bez przyjaźni i sypianie razem bez miłości.

\*

Kiedy proboszcz z Saint-Sulpice przyszedł do pani de Mazarin podczas ostatniej jej choroby, żeby udzielić jej religijnych napomnień, ta, spostrzegłszy go, zawołała: Ach! proboszczu, jestem bardzo rada, że cię widzę; muszę ci powiedzieć, że masło od Dzieciątka Jezus jest o wiele, wiele gorsze, niż było dawniej. Musisz tam zaprowadzić ład, gdyż Dzieciątko Jezus należy do pańskiego kościoła.

\*

Rzekłem do p. R..., jowialnego mizantropa, który mi przedstawiał pewnego młodzieńca: Pański przyjaciel zgoła nie zna świata; nie wie o nim nic a nic. Tak, odpowiedział, a jest już smutny, jak gdyby wiedział wszystko.

\*

Pan ... mawiał, że umysł mądry i przenikliwy i któryby widział społeczeństwo w takim świetle, jak jest, znajdowałby wszędzie powody do goryczy. Należy koniecznie wzrok swój kierować ku stronie



zabawnej i przywyknąć do patrzenia na człowieka, jako na pajaca, a na społeczeństwo jako na scenę, po której skacze. Wtedy wszystko nabiera odmiennego wyrazu: duch różnych stanów, próżność właściwa każdemu z nich, różnice indywidualne, oszustwo i t. p., wszystko staje się rozrywką i zachowujemy nadto zdrowie.

\*

Człowiek, posiadający prawdziwą wartość, ale bez imienia, bez tytułu, bez majątku, tylko z wysiłkiem może się utrzymać na powierzchni. Tymczasem człowiek, posiadający te szanse, jest podtrzymywany jakby mimo swej woli. Jest między nimi taka różnica, jak między nurkiem a pływakiem.

\*

Zapytywano pewną osobę, czemu gubernatorzy prowincyi występują z większym przepychem, niż król. Dlatego, odpowiedziała, że aktorzy prowincjonalni szarżują bardziej, niż paryscy.

\*

Pan ..., intendent prowincyi, człowiek nadzwyczaj śmieszny znajdował się w swoim gabinecie, od którego były otwarte drzwi do salonu, gdzie znajdowało się wiele osób. Przybiera tedy wyraz człowieka bardzo zajętego i trzymając papiery w ręku, z powagą dyktuje sekretarzowi: Ludwik, z łaski bożej król Francyi i Nawarry. Wszystkim, którzy to

pismo ujrzą (ujrzą na końcu a), pozdrowienie. Reszta podług formy, mówi, i oddaje papiery sekretarzowi, a sam przechodzi do sali audyencyjonalnej, żeby publiczność mogła ujrzeć wielkiego człowieka od tylu tak wielkich interesów.

\*

Regent zażądał od prezydenta Daron, żeby się podał do dymisji z urzędu pierwszego prezydenta parlamentu w Bordeaux. Ten odpowiedział, że nie można go usunąć z tego stanowiska, nie wytaczając mu procesu. Regent na otrzymanym liście dodał u dołu: Jeżeli tylko o to chodzi! i odesłał go z powrotem, jako odpowiedź. Prezydent, znając dobrze księcia, z którym miał do czynienia, nadesłał swoją dymisję.

\*

Pewien literat jednocześnie pracował nad poematem i prowadził proces, od którego zależała jego przyszłość. Znajomi zapytują go, jak mu idzie jego poemat. Zapytajcie mnie raczej, odrzekł, jak stoi moja sprawa. Wcale bardzo jestem podobny do owego szlachcica, co mając sprawę gardłową, nie strzygł brody, gdyż nie wiedział, czy głowa mu zostanie. Zanim zostanę nieśmiertelnym, chciałbym wiedzieć, czy żyć będę.

\*

Pan ..., lubiący żartować prowansalczyk, mówił mi à propos królów i ministrów, że kiedy maszyna



jest dobrze ustawiona, wybór jednych lub drugich jest rzeczą obojętną. Są to, mówił, psy do obracania różna: wystarcza, żeby przebierały nogami, a wszystko idzie dobrze. Czy przy tem pies jest piękny, czy rozumny, czy ma węch, czy nic z tego, rozeń obraca się i kolacya bywa zawsze mniej lub więcej dobra.

\*

Obnoszono w procesyi relikwie św. Genowefy dla uproszenia pogody. Ledwie procesya ruszyła z miejsca, zaczęło padać. Święta omyliła się; sędzi, że prosimy ją o deszcz, zauważył biskup de Castres.

\*

Przy tonie, panującym od lat dziesięciu w literaturze, mówił pan ..., sława literacka wydaje mi się rodzajem potwarzy, która nie ma jeszcze tak złych skutków jak obręcz, którą przytwierdzają do pęgięrza, lecz i to przyjdzie z czasem.

\*

Ktoś przytoczył kilka faktów łakomstwa panujących. Cóż chcecie, rzekł poczciwy pan de Bréquigny, cóż chcecie, żeby robili ci biedni królowie? Trzeba, żeby jedli przynajmniej.

\*

Pytano księżny de Rohan, kiedy spodziewa się zledz. Pochlebiam sobie, odrzekła, że będę miała ten zaszczyt za dwa miesiące. Zaszczytem miało być wydanie na świat małego Rohana.

\*

Pan ..., z powodu sześciu tysięcy lat, które Mojżesz daje światu, mawiał, mając na uwadze powolny postęp sztuk i współczesny stan cywilizacyi: Cóż oni chcą, żeby zrobić z tymi sześciu tysiącami lat? Trzeba było więcej na to, żeby wymyślić hubkę i wynaleźć zapałki.

\*

Księżna de Boufflers mawiała do księcia de Conti, że jest najlepszym z tyranów.

\*

Pani de Montmorin mówiła do syna: Wstępujesz w świat; daję ci tylko jedną radę, żebyś się zalecał do wszystkich kobiet.

\*

Za czasów p. de Machault przedstawiono królowi projekt zwołania zgromadzenia w rodzaju, jakie odtąd ciągle istnieje w zamiarze. Wszystko zostało omówione między królem, panią de Pompadour i ministrami. Podyktowano królowi odpowiedź na mowę pierwszego prezydenta. Wszystko zostało ułożone w memoryale, w którym mówiono: Tutaj król przybierze wyraz surowy; tutaj czoło królewskie wypogodzi się; tutaj król uczyni gest taki, i t. d. Memoryał ten istnieje dotychczas.

\*

Trzeba, mówił pan ..., albo schlebiać interesom, albo grozić miłości własnej ludzi. Są to małpy, które skaczą tylko po orzechy, lub z obawy bata.

\*



Kiedy p. de Saint-Julien, ojciec, kazał synowi przedstawić sobie listę długów, ten na czele bilansu umieścił 60.000 za urząd radcy parlamentu w Bordeaux. Ojciec, oburzony, myśląc, że chodzi o drwinki, czynił synowi gorzkie wymówki. Syn utrzymywał, że zapłacił za ten urząd. Było to wtedy, mówił, kiedy poznałem się z panią Tilaurier. Chciała ona mieć urząd radcy parlamentu w Bordeaux dla swego męża; i gdyby nie to, nigdyby nie okazała mi przyjaźni; zapłaciłem za miejsce, i widzisz, mój ojczu, że niema o co się gniewać, i że nie stroję głupich żartów.

\*

Hrabia d'Argenson, człowiek rozumny ale znieprawiony i szydzący z własnej hańby, mawiał: Mogą moi wrogowie robić, co chcą, nie obalą mnie oni. Niema tutaj duszy bardziej lokajskiej od mojej.

\*

P. de Boulainvilliers, człowiek umysłu ciężkiego, bardzo prózny i bardzo dumny z niebieskiej wstęgi, przywiązanej do jego urzędu, mówił do obecnego przyjaciela, wkładając tę wstęgę, dla której zapłacił 250.000 za miejsce: Cóż, czyby ci nie było przyjemnie mieć podobną ozdobę? Nie, odrzekł tamten, lecz chciałbym mieć to, co ona kosztuje.

\*

Markiz de Chastellux, zakochany, jakby miał lat dwadzieścia, widząc, że żona jego w ciągu całego

obiadu była zajęta młodym i pięknym cudzoziemcem, zatrzymał ją, kiedy wstawali od stołu, i czynił jej pokorne wymówki. Markiz de Genlis, widząc to, rzekł: Odejdź, odejdź, człowieku, już ci dano.

\*

P..., słynący ze znajomości świata, mówił, że najbardziej rozwinęło go to, iż w razie potrzeby umiał sypiać z czterdziestoletnimi kobietami i słuchać osmdziesięcioletnich starców.

\*

Pan ... mawiał, że ubiegać się za majątkiem, znosić nudę, nadskakiwać i pochlebiać wielkościom, a zaniedbywać przy tem kulturę umysłu i ducha, jest to łowić kielbna na złotą wędkę.

\*

Książę de Choiseul i książę de Praslin spierali się, kto jest głupszy: król, czy p. de la Vrillière; książę de Praslin utrzymywał, że p. de la Vrillière; książę de Choiseul, jako wierny poddany, trzymał zakład za królem. Pewnego dnia na radzie król powiedział jakieś wielkie głupstwo. Ech, ech! panie de Praslin, zawołał książę de Choiseul, co myślisz o tem?

\*

Buffon otaczał się pochlebami i głupcami, którzy chwalili go bezwstydnie. Pewien pan był u niego na obiedzie wraz z księdzem Leblanc, p. de Juvigny



i dwoma innymi w tym rodzaju. Potem, wieczorem przy kolacji opowiadał, że w samym sercu Paryża widział cztery ostygi, przyczepione do skały. Długo szukano rozwiązania tej zagadki, aż w końcu podał jej objaśnienie.

\*

Podczas ostatniej choroby Ludwika XV., kiedy król od pierwszej chwili nie dawał żadnej nadziei, Lorry, którego wezwano wraz z Bordeu, użył przy wyszczególnianiu rad swoich wyrazu: powinien. Król, urażony tem słowem, zamruczał umierającym głosem: powinien, powinien!

\*

Następującą anegdotkę o baronie de Breteuil słyszałem, jak opowiadał p. de Clermont-Tonnerre. Baron, który interesował się p. de Clermont-Tonnerre, ganił go, że za mało pokazuje się w świecie. Za mały mam majątek, odpowiada p. de Clermont. — Trzeba robić długi, zapłacisz pan swoim imieniem. — A jeżeli umrę? — Nie umrzesz pan. — Mam nadzieję; jednak, jeśliby się tak stało? — To i cóż, umrzesz pan z długami, jak tyłu innych. — Nie chcę umrzeć bankrutem. — Panie, koniecznie trzeba bywać w świecie; z pańskim nazwiskiem, powinieneś pan dojść do wszystkiego. Ach! gdybym ja miał pańskie nazwisko. — Widzi pan, do czego mi służy. — To pańska wina. Ja, narobiłem długów. Widzi pan, dokąd już zaszedłem, chociaż jestem tylko kpem. —

To słowo powtórzył dwa lub trzy razy, ku wielkiemu zdziwieniu słuchacza, który nie mógł zrozumieć, iż można tak mówić o sobie.

\*

Zanim Ludwik XV. nawiązał stosunki z panią de Pompadour, towarzyszyła mu ona wszędzie na polowaniach. Król był tak uprzejmy, iż posłał p. d'Etioles rogi jelenie. Ten kazał je przybić w jadalni z następującym napisem: Dar, przysłany panu d'Etioles przez króla.

\*

Pani de Genlis żyła z panem de Senevoi. Pewnego dnia, kiedy w obecności męża była zajęta toaletą, zjawia się żołnierz i prosi ją o protekcję do p. de Senevoi, swego pułkownika, którego prosił o urlop. Pani de Genlis gniewa się na impertynenta, powiada, że zna pana de Senevoi tylko tak, jak wszyscy, jednym słowem odmawia. Wtedy pan de Genlis zatrzymuje żołnierza i mówi: Idź i żądaj urlopu w moim imieniu; jeżeli Senevoi ci odmówi, powiedz, że on otrzyma urlop ode mnie.

\*

Pan... popisywał się często maksymami rozpustnika, chociaż w głębi duszy był czuły i stworzony do uczuć głębokich. To też ktoś powiedział o nim: Udaje nieuczciwego, żeby go kobiety nie odtrącały.

\*



Voltaire z powodu Anti-Machiavela króla pruskiego mówił: Pluje w jedzenie, żeby odstręczyć innych.

\*

Pan Poissonnier, lekarz, udał się po powrocie z Rosji do Ferney i w rozmowie z Voltairem zaczął wyliczać, ile ten napisał rzeczy błędnych i przesadnych o zwiedzonym kraju. Mój przyjacielu, rzekł Voltaire naiwnie, zamiast się bawić w sprzeczki daj mi tam ciepłe futra, a ja jestem wielki zmarzluch.

### ROZDZIAŁ III.

Księżę de La Vallière, widząc w operze młodą Lacour bez brylantów, zbliża się i pyta, jak się to stało. W naszym zawodzie brylanty są krzyżem św. Ludwika, odpowiada Lacour. Te słowa zapalają w księciu szaloną miłość. Żył on z nią bardzo długo: Lacour ujarzmiła go tymi samymi środkami, które powiodły się pani du Barry z Ludwikiem XV. Zdzierając mu jego niebieską wstęgę i rzucając na ziemię, wołała: klękaj tutaj stare księżysko.

\*

Do satyryka angielskiego Donnego rzekł ktoś: Uderzaj pan na występki, lecz oszczędzaj występnych. Jakże to, odpowiedział, potępiać karty, a przebaczać oszustom?

\*

Pytano p. de Lauzun, co by też odpowiedział żonie (z którą nie widział się od lat dziesięciu), gdyby napisała do niego: „Skonstatowałam w tej chwili, że zaszłam w ciążę“. Po krótkim namyśle p. de Lauzun odpowiedział: „Napisałbym, że jestem zachwycony, iż nieba pobłogosławiły w końcu nasz związek. Pa-



miętaj o swoim zdrowiu; przyjdę do ciebie dziś wieczorem złożyć ci swoje uszanowanie“.

\*

Po śmierci Ludwika XV. pewien dworzanin zawołał: Potem jak król umarł, można uwierzyć wszystkiemu.

\*

Mówią o J. J. Rousseau, że posiadał hrabinę de Boufflers, a nawet (jeśli mi wolno tak powie-dzieć), że jej skrewił, co wywołało między nimi wzajemną niechęć. Pewnego razu wobec nich odezwał się ktoś, iż miłość ludzkości gasi miłość ojczyzny. Co do mnie, rzekła pani de Boufflers, wiem z własnego doświadczenia, i czuję, że to nie prawda. Jestem bardzo dobrą Francuzką, a tem niemniej interesuję się szczęściem wszystkich ludzi. Tak, rozumie panią, rzekł Rousseau, z biustu jest pani Francuzką, a kosmopolitką resztą osoby.

\*

Marszałkowa de Noailles, żyjąca do dziś (1780) jest mistyczką podobną do pani Guyon tylko nie z rozumu. Zawróciło się jej w głowie do tego stopnia, że zaczęła pisywać do Matki Boskiej. Listy swoje wrzucała do skarbonki w kościele św. Rocha, a odpowiedzi układał jeden z księży, należących do parafii. Manewry te trwały długo, aż księdza odkryto i zaniepokojono; potem jednak sprawę zatarto.

\*

Pewien młodzieniec obraził ulubieńca ministra. Kiedy obrażony odszedł, przyjaciel młodzieńca, obecny przy tej scenie, rzekł: Młodzieńcze, wiedz, że lepiej było obrazić samego ministra, niż człowieka, który towarzyszy ministrowi do garderoby.

\*

Jedna z kochanek regenta rozmawiała z nim podczas schadzki o interesach. Regent zdawał się słuchać uważnie, w końcu rzekł: Czy sądzisz, że kanclerzowanie jest dobrym sposobem używania rozkoszy?

\*

Pan de..., który miewał kochanki między księżniczkami niemieckimi, pytał mnie: Sądzisz pan, że pan de L... posiada panią de S...? Nie ma on nawet pretensyi do tego, odpowiedziałem. Nie ukrywa się z tem, czem jest, mianowicie, że jest rozpustnikiem, który nadewszystko woli dziewczyny publiczne. Młodzieńcze, była odpowiedź, nie dawaj się w błąd wprowadzać; jest to właśnie sposób, przez który miewa się królowe.

\*

Zapewniają, że pani de Montpensier pod nieobecność dam dworu używała nieraz do zzuwania bu-cików jednego z paziów. Pytała wtedy pazia, czy nie odczuwa żadnej pokusy. Paź odpowiadał, że tak. Księżna zbyt uczciwa, żeby korzystać z podobnego wyznania, dawała paziowi kilka luidorów, żeby mógł



u jakiej dziewczyny spędzić pokusę, której przyczyną była ona sama.

\*

**Pani de Prie**, kochanka regenta, namówiona przez ojca, komisanta, nazwiskiem Pléneuf, jeżeli się nie mylę, skupowała zboże i doprowadziła tym lud do rozpacz, a w końcu do buntu. Rozruchy kazano uśmierzyć oddziałowi muszkietarów: dowódca pan d'Avejan otrzymał instrukcję strzelania do motłochu. Tem mianem nazywano we Francji lud. Dla człowieka zacnego jak p. d'Avejan było rzeczą bolesną strzelać do swych współobywateli, i oto jak sobie poradził, żeby spełnić polecenie. Kazał poczynić wszystkie przygotowania do salwy muszkietów; i zanim zawołał: strzelać, wyszedł naprzeciw tłumowi z kapeluszem w jednej, z rozkazem dworu w drugiej ręce i rzekł: Panowie, rozkaz mój brzmi, żebym strzelał do motłochu. Proszę ludzi uczciwych, żeby się usunęli, zanim każę dać ognia. Wtedy wszyscy się rozbiegli i znikli.

\*

**Pan...** rozwijał przede mną swój pogląd na społeczeństwo, rząd, swoje zapatrywania na ludzi i rzeczy. Wydały mi się one smutne i przygnębiające. Zwróciłem na to jego uwagę i dodałem, że musi być nieszczęśliwy. Byłem nim dosyć długo, odpowiedział. Lecz obecnie te same idee nie mają dla mnie nic przerażającego. Podobny jestem do Spartańczyków, ciągnął, którym dawano do sypiania kolczaste sitowie.

Kolce wolno im było wykruszać tylko własnym ciałem. Jest to operacya, po której łóżko tego rodzaju wydaje się wcale znośne.

\*

**Pani du Deffand**, będąc małą dziewczynką, propagowała bezwyznaniowość w klasztorze między swemi małemi koleżankami. Ksieni wezwała Massillon, któremu mała wyłożyła swoje racye. Massillon, odchodząc, rzekł: Ta mała jest bardzo miła. Ksieni, która do tej sprawy przywiązywała wielką wagę, pytała biskupa, jaką książkę dać dziecku do czytania. Ten pomyślał chwilę i rzekł: Katechizm za 5 groszy. Więcej nic wydobyć z niego nie było można.

\*

**Pan de Barbançon**, znany w młodości z wielkiej urody, posiadał bardzo piękny ogród, który chciała zwiedzić księżna de la Vallière. Właściciel, wtedy już bardzo stary i bardzo podagryczny, zwierzał się jej, że niegdyś był w niej zakochany do szaleństwa. Pani de la Vallière odrzekła z prostotą: Och! mój Boże, czemuż mi pan tego nie powiedział? byłbyś mnie posiadał, jak inni.

\*

**Ksiądz Fraguier** przegrał proces, który się ciągnął lat dwadzieścia. Przypominano mu, ile poniósł trudów dla procesu, żeby go w końcu przegrać. Och! rzekł, wygrywałem go co wieczór w ciągu lat dwudziestu. To powiedzenie jest bardzo filozoficzne i daje się zastosować do wszystkiego. Objasnia, jak



można kochać się w kokietce. Wygrywa się z nią proces w ciągu sześciu miesięcy, aż pewnego dnia przegrywa go się ostatecznie.

Książdz Maury wyciągał z księdza de Beaumont, starego i sparaliżowanego, szczegóły młodości i życia: Księżę, rzekł Beaumont, bierzesz ze mnie miarę; napomykając, że Maury zbiera materyały do mowy pochwalnej w Akademii.

Pani de Maurepas żywiła przyjaźń do hrabiego de Lowendał (syna marszałka) i kiedy ten wrócił z San-Domingo, zmordowany podróżą, zatrzymał się u niej. Ach! jak to dobrze się składa, kochany hrabio, że przybywasz, zawołała pani de Maurepas. Brak nam tancerza, jesteś nam koniecznie potrzebny. Hrabia miał tyle tylko czasu, żeby się przebrać, i poszedł tańczyć.

Arcybiskup Tuluzy wystarał się o czterdzieści tysięcy renty dla p. Cadignan za usługi, oddane prowincyi. Największą była ta, że posiadał matkę, starą i brzydką, panią de Loménie.

Pan... z powodu pani... mówił: Sądziłem, iż chce, żebym jej dał szaleńca, i byłem gotów go jej dać; lecz ona żądała głupca, wtedy odmówiłem stanowczo.

We Francyi, mówił pan... należy spędzać humory melancholijne i ducha patryotycznego. W kraju między Renem i Pirenejami są to dwie choroby przeciwnie naturze. Kiedy Francuz jest dotknięty jedną z nich, można się po nim spodziewać wszystkiego.

O J. J. Rousseau powiedział ktoś: To sowa. Tak, rzekł inny, ale sowa Minerwy; a kiedy wychodzę po przedstawieniu *Wieszczka wiejskiego*, dodałbym: odkryta przez Gracye.

Teraźniejszy ksiązę de Conti martwił się, że hrabia d'Artois nabył ziemie w sąsiedztwie jego myśliwstwa. Tłumaczono mu, że granice są oznaczone wyraźnie, że nie ma powodu obawiać się co do siebie itp. Ksiązę de Conti przerwał mówcy i zawołał: Panie, nie wiesz, co to są ksiązęta.

Pan... mówił do p. de Vaudreuil, który posiada umysł prawy i sprawiedliwy, lecz ulegający pewnym złudzeniom: Wprawdzie nie masz pan kurka na oku, lecz okulary pańskie pokrywa lekki pyłek.

Pan de B... mawiał, że się nie mówi kobiecie tego samego o 3-ciej, co o 6-tej, o 6-tej, co o 9-tej lub o północy i t. d. (Dodawał też, że południe ma w sobie coś surowego. Utrzymywał, że zmienił ton



rozmowy z panią de..., odkiedy niebieskie obicie mebli w swym gabinecie zmieniła na karmazynowe.

\*

J. J. Rousseau był w Fontainebleau na przedstawieniu swego *Wieszczka wiejskiego*. Jeden z dworzan zaczął go i rzekł uprzejmie: Panie, czy pozwolisz, że wyrażę ci komplement od siebie? — Owszem, rzekł Rousseau, jeżeli tylko dobry. Dworzanin odszedł; Rousseau czyniono wymówki: Co myślisz pan sobie? cóż to za odpowiedź! — Bardzo dobra, odrzeczł Rousseau. Czy znacie coś gorszego od niezręcznego komplementu?

\*

Pewnego wieczoru w Poczdamie Voltaire po kolacyi zaczął odmalowywać portret dobrego króla w przeciwieństwie do tyrana. Zapalając się stopniowo, opisywał straszliwe nieszczęścia ludzkości, jęczącej pod jarzmem króla despotycznego, zaborcy i t. d. Wzruszony król pruski uronił kilka łez: Patrzcie, patrzcie, zawołał Voltaire, on płacze, ten tygrys.

\*

Fontenelle trzy razy był odrzucony przez Akademię i często opowiadał o tem, dodając w końcu: Opowiadałem tę historję każdemu, kogo widziałem zmartwionym z powodu odrzucenia przez Akademię, i nie pocieszyłem nikogo.

\*

Z powodu spraw tego padolu, które idą coraz gorzej, pan... mówił: Czytałem gdzieś, że w sprawach polityki niema nic gorszego dla narodów, jak panowanie długie. Chcę przez to powiedzieć, że Bóg jest wieczny: to wszystko.

\*

Jest to spostrzeżenie bardzo subtelne i uwaga bardzo rozsądna, którą uczynił pan..., że chociażby wady ludzi, z którymi żyjemy, były dokuczliwe i nieznośne, przejmujemy je w części; to, że się jest ofiarą wad cudzych, nie jest środkiem zapobiegawczym przeciw tym wadom.

\*

Wczoraj byłem obecny przy rozmowie filozoficznej między p. D... i p. L...; w tej rozmowie uderzyło mnie szczególnie jedno zdanie. P. D... mówił: Mało osób, mało rzeczy interesuje mnie, lecz najmniej interesuje mnie moja własna osoba. Czy nie dla tego właśnie; i czy jedno nie objaśnia drugiego? To bardzo być może, co pan mówi, odrzekł chłodno p. D..., lecz mówię panu, jak jest: kiedy się żyje między ludźmi, i patrzy na nich, serce musi się złamać lub opancerzyć.

\*

Kiedy byłem jeszcze bardzo młody, zdarzyło się, iż tego samego dnia miałem odwiedzić Marmontela i d'Alemberta. Rano poszedłem do Marmontela,



który mieszkał wtedy u pani Geoffrin; myłę się i stukam do innych drzwi; pytam o p. Marmontela. P. de Montmartel, odpowiada szwajcar, nie mieszka już w tej dzielnicy; i udziela mi adresu. Wieczorem idę do d'Alemberta na ulicę św. Dominika. Pytam szwajcara o adres. — P. de Staremborg, ambasador niemiecki? Trzecie drzwi... — Nie, pan d'Alembert, akademik. — Nie znam go.

#### ROZDZIAŁ IV.

Helvetius, będąc młodym, był piękny, jak amor. Pewnego wieczoru, kiedy w foyer siedział bardzo spokojnie, choć przy boku panny Gaussin, podszedł do artystki sławny finansista i rzekł jej do ucha, lecz dosyć głośno, żeby Helvetius mógł słyszeć: Pani, czybyś zechciała przyjąć sześćset luidorów w zamian za pewne względy? — Panie, odpowiedziała artystka (również dosyć głośno, żeby być słyszaną przez Helvetiusa, i wskazując na niego), dam ci dwieście, jeżeli się zjawisz u mnie jutro rano z taką, jak ta, twarzą.

\*

Pani Brisard, głośna ze swych miłostek bawiła w Plombières. Wiele pań, należących do dworu, nie chciało się z nią spotykać. Do ich liczby należała księżna de Gisors. Ponieważ ta była wielką dewotką, przyjaciele pani Brisard zrozumieli, że jeżeli pani de Gisors przyjmie ją, inne panie nie będą robiły żadnych trudności. Rozpoczęto pertraktacye, które uwieńczył pomyślny skutek. Ponieważ pani Brisard była osobą miłą, podobała się dewotce i zawiązały się między niemi bliższe stosunki. Pewnego dnia



pani de Gisors napomknęła w rozmowie, iż chociaż dobrze rozumie, że ulega się słabości natury, nie pojmuje, że kobieta może do tego stopnia powiększać liczbę kochanków. Niestety! zawołała pani Brisard, ależ ja za każdym razem myślałam, iż to ostatni.

\*

Rzecz godna uwagi, iż Molière, który nie oszczędzał nikogo, nie napisał ani jednego wiersza przeciw finansistom. Mówią, że Molière i komedyopisarze owego czasu mieli w tym względzie stosowne rozkazy Colberta.

\*

Regent chciał iść na bal, lecz nie chciał, żeby go tam poznano. Znam pewien środek, rzekł ksiądz Dubois, i na balu kopnął księcia w pośladek. Regent, który uważał, że to cokolwiek za dużo, rzekł: Księżę, przebierasz mnie zanadto.

\*

Pewien szlachcic, sfiksowany na punkcie swego pochodzenia, zauważywszy, iż mury pałacu wersalskiego są zanieczyszczone wokoło uryną, zwołał służbę i wasalów, żeby to samo uczynili z jego pałacem.

\*

Słuchając, jak się rozczulają nad losem potępionych pośród ogni piekielnych, La Fontaine rzekł: Mam nadzieję, że przywykają do tego, i że w końcu czują się tam, jak ryby w wodzie.

\*

Pani de Nesle była kochanką pana de Soubise. Pan de Nesle, który żywił dla żony swej pogardę, urządził jej pewnego razu scenę w obecności kochanka. Pani, rzekł, wiedzą o tem, iż pozwalam ci na wszystko, miewasz jednak fantazyje zanadto poniżające, których płazem nie puszczę. Taką jest fantazyja dla perukarza moich ludzi, z którym widziano cię, jak wchodziłaś i wychodziłaś od siebie. Dorzuciwszy jeszcze kilka pogroźek, wyszedł, pozostawiając ją samą z panem de Soubise. Ten, nie słuchając jej tłumaczeń, spoliczkował ją. Mąż opowiadał potem sam swój piękny czyn, dodając, że historia z perukarzem była zmyślona, i drwiąc z pana de Soubise, który w nią uwierzył, i z żony, która za nią została spoliczkowana.

\*

Chodziło o to, żeby uleczyć Ludwika XV., kiedy był jeszcze młody, z przyzwyczajenia rozrywania koronek na strojach swych dworzan. Podjął się tego pan Maurepas. W tym celu zjawił się przed królem w najpiękniejszych na świecie koronkach. Król zbliża się i rozrywa mu jedną z nich. P. Maurepas z zimną krwią rozrywa następną i mówi: Nie robi mi to żadnej przyjemności. Król, zdziwiony, poczerwieniał i odtąd koronek już nie rozrywał.

\*

Beaumarchais, który pozwolił się znieważyć księciu de Chaulnes, i nie bił się, został wyzywany przez



p. de La Blache. Odmówiłem komuś lepszemu — była jego odpowiedź.

\*

Pan ..., żeby odmalować jednym słowem rzadkość ludzi uczciwych, mawiał do mnie, że w świecie człowiek uczciwy jest odmianą rodzaju ludzkiego.

\*

Ludwik XV. sądził, że należałoby zmienić ducha narodu, i rozmawiał o środkach ku temu z p. Bertin. Bertin z powagą zażądał czasu, żeby pomarzyć o tem. Wynikiem tych marzeń, to jest rozmyślań, było zdanie, że należałoby życzyć sobie, żeby naród był ożywiony takim duchem, jaki panuje w Chinach. Tej to właśnie pięknej idei publiczność zawdzięcza kolekcję, zatytułowaną: „Historja Chin, czyli Roczniki chińskie“.

\*

Pan de Sourches, samochwał, wstrętny, czarny na twarzy i podobny do sowy, opuszczając towarzystwo, rzekł pewnego razu: Oto po raz pierwszy od lat dwóch wracam spać do domu. Na to biskup z Agde, odwracając się, i patrząc na tę twarz: Najwidoczniej zwykle sypia pan na grzędzie.

\*

Pan de R. odczytał w towarzystwie trzy czy cztery epigramaty na osoby, z których żadnej już nie było na świecie. Towarzystwo zwróciło spojrzenia na

pana de ..., jakby z prośbą, czy nie ma też jakich epigramatów, którymiby mógł uraczyć obecnych. Ja, rzekł pan de ..., z naiwnością, wszystkie moje osoby żyją dotychczas, nie mogę państwu nic powiedzieć.

\*

Wiele kobiet wynosi się ponad swój stopień towarzyski, wydaje kolacye dla wielkich panów i pań, przyjmuje książąt, księżniczki, którzy bywają tam przez grzeczność. Są to pewnego rodzaju dzwiczyny publiczne, uznane przez ludzi uczciwych, u których się bywa, jak gdyby na zasadzie umowy milczącej, że nie oznacza to nic, i bynajmniej nie pociąga za sobą konsekwencji. Takiemi w naszych czasach były panie: Brisard, Case i wiele innych.

\*

Fontenelle, mając lat 97, właśnie tylko co powiedział młodej, pięknej i dopiero co poślubionej pani Helvetius tysiące komplementów zalotnych, i chwilę potem przeszedł, nie zauważywszy jej, do stołu. Widzi pan, rzekła pani Helvetius, ile warte pańskie zaloty. Minąłeś mnie, nie patrząc na mnie. — Pani, rzekł starzec, gdybym był spojrział, nie byłbym minął.

\*

Pewnego razu, na polowaniu, w ostatnich latach swego panowania, Ludwik XV., w przystępie złego humoru na panią du Barry, powiedział coś przeciw



kobietom. Podchwycił to marszałek de Noailles i zaczął się rozwodzić z inwektywami przeciw nim, mówiąc, że kiedy się zrobiło, co z niemi zrobić można, nie pozostaje nic, tylko je odprawić. Po polowaniu pan i sługa znaleźli się u pani du Barry. Pan de Noailles rozpląwał się w komplementach na jej cześć. Wtedy król rzekł: Nie wierz mu pani nic; i powtórzył, co marszałek mówił na polowaniu. Pani du Barry rozgniewała się, na co marszałek odpowiedział: Pani, wprawdzie mówiłem tak do króla, lecz stosowałem do pań z Saint-Germain, nie zaś do pań z Wersalu. Paniami z Saint-Germain były jego żona, pani de Tessé, pani de Duras i inne. Anegdotkę tę opowiadał mi marszałek de Duras, który był przytem obecny.

\*

Książę de Lauzun mawiał: Miewam częste i bardzo żywe sprzeczki z panem de Calonne; lecz ponieważ żaden z nas nie jest człowiekiem z charakterem, tedy każdy rad jak najprędzej ustąpić, a ten, kto pierwszy znajduje pozory do odwrotu z honorem, cofa się pierwszy.

\*

Król Stanisław wyznaczył emerytury wielu exjezuitom. Najjaśniejszy Panie, rzekł pan de Tressan, czy nie uczynisz nic dla rodziny po Damiens<sup>1)</sup>, która znajduje się w największej nędzy?

\*

<sup>1)</sup> Wykonawca zamachu na Ludwika XV. P. T.

Fontenelle, będąc starcem ośmdziesięcioletnim, schylił się pośpiesznie, żeby podnieść wachlarz, który upuściła, młoda i piękna, lecz źle wychowana kobieta. Ta przyjęła wzgardliwie jego uprzejmość. Ach! pani, rzekł, Fontenelle, doprawdy jesteś rozrzną w swej nieprzystępności!

\*

Pan de Brissac, zwany punkcie szlachectwa, mówiąc o Bogu, używał często wyrażenia: szlachcic na wysokościach.

\*

Pan... mawiał, że zobowiązać kogoś, oddać mu usługę, nie wkładając w to największej delikatności, jest trudem straconym. Kto nie czyni zadość temu warunkowi, nie zdobywa nigdy serca, o które właśnie chodzi. Niezręczni dobroczyńcy są podobni do generałów, którzy zdobywają miasto, lecz pozwalają garnizonowi cofnąć się do twierdzy, przez co zwycięstwo swoje czynią niemal bezpożytecznem.

\*

Lekarz Lorry opowiadał, że pani de Sully, będąc niezdrową, wezwała go do siebie i powtórzyła mu impertynencyę, jakiej dopuścił się względem niej Bordeu. Rzekł on mianowicie: Choroba pani wpływa z potrzeb organizmu, oto masz pani mężczyźni; mówiąc to, sprezentował się w pozie nieprzytomnej. Lorry starał się uniewinnić kolegę, powiedział przytem pacjentce mnóstwo komplementów,



pełnych szacunku. Opowiadanie swoje zakończył: Nie wiem, co zaszło od tego czasu, ale to pewna, że wezwawszy mnie ten jeden raz, pani de Sully powróciła do Bordeu.

\*

Ksiądz Arnaud trzymał niegdyś na kolanach dziewczynkę, która następnie została panią du Barry. Pewnego razu dziewczynka powiedziała mu, że chciałaby uczynić dla niego coś dobrego, i dodała: Daj mi memoryał. Memoryał! zawołał ksiądz Arnaud. To bardzo łatwo: jestem ksiądz Arnaud.

\*

Proboszcz de Bray przechodził trzy czy cztery razy z religii katolickiej na protestancką. Kiedy przyjaciele dziwili się tej jego obojętności w rzeczach wyznania: — Ja obojętny! zawołał proboszcz; ja niestały! Bynajmniej, wręcz przeciwnie, nie zmieniam się wcale, zawsze chcę pozostać proboszczem de Bray.

\*

Kawaler de Montbarey mieszkał, już nie pamiętam, w jakim mieście prowincjonalnem. Kiedy powrócił, przyjaciele ubolewali nad nim, że musiał pozostawać w takim towarzystwie. Jesteście w błędzie, odpowiedział. Dobre towarzystwo w tem mieście jest, jak wszędzie, złe zaś jest tam doskonałe.

\*

Pewien wieśniak podzielił swą majątność między czterech synów i przemieszkiwał po kolei to u je-

dnego, to u drugiego. Po powrocie z jednej takiej podróży do dzieci, zapytano go: I cóż, jakże się tam z wami obchodzono? Obchodzili się ze mną, jak ze swem dzieckiem, odpowiedział. Słowa te wydały się wzniosłe w ustach takiego ojca, jak ten, o którym mowa.

\*

W pewnem towarzystwie znajdował się p. Szuwałow, dawny kochanek cesarzowej Elżbiety. Towarzystwo chciało się dowiedzieć czegoś o Rosyi. Pannie Szuwałow, zawołał p. de Chabrilla, opowiedz nam tę historję: pan, który byłś Pompadourem w tym kraju, musisz ją znać.

\*

Pan de..., upatrując źródła degradacyi rodzaju ludzkiego w założeniu sekty Nazarejczyków i w feudalizmie, mówił, że kto chce być coś wart, powinien się odfrancuzieć i ochrzescianizować, i stać się w duszy Grekiem lub Rzymianinem.

\*

Król pruski pytał d'Alemberta czy widział króla francuskiego. Tak jest, Najjaśniejszy Panie, odrzekł d'Alembert, przedstawiając mu swą mowę na przyjęcie do Akademii. Cóż on panu powiedział? ciągnął król pruski. Nie rozmawiał ze mną wcale, Najjaśniejszy Panie. W takim razie z kimże on rozmawia? nastawał Fryderyk.

\*



Podczas rozmowy króla pruskiego z d'Alembertem wszedł jeden ze służby domowej królewskiej, człowiek najpiękniejszy, jakiego kiedykolwiek widziano na świecie. D'Alembert zdawał się tem być uderzony. Jest to najpiękniejszy człowiek w mem państwie, rzekł król; przez jakiś czas był moim stangretem i miałem ogromną pokusę wysłać go do Rosyi, jako ambasadora.

\*

Pan de La Reynière miał się żenić z panną de Jarinte, osobą młodą i miłą. Właśnie wracał od niej i był zachwycony szczęściem, które go oczekiwało. Spotkawszy swego szwagra, pana de Malesherbes, rzecze: Czy nie sądzisz, że doprawdy nie brak mi nic do szczęścia? — To zależy od pewnych okoliczności. — Co chcesz przez to powiedzieć? — Zależy to od pierwszego kochanka, którego ona sobie weźmie.

\*

Voltaire spotkał się w towarzystwie z księżną de Chaulnes. Ta między innymi pochwałami, których mu nie szczędziła, kładła szczególniejszy nacisk na harmonię jego prozy. Nagle Voltaire rzuca się jej do nóg. Ach! pani, ja jestem skazany na życie ze świnia, która nie posiada zmysłów, nie wie, co to harmonia, miara i t. p. Świnia, o której mówił, była pani du Châtelet, jego Emilia.

\*

Zapytywałem pana..., dlaczego, jak się zdaje, żadna przyjemność nie ma nad nim władzy. Nie dla-

tego, żebym był na nie nieczuły, odpowiedział; lecz niema między nimi ani jednej, którejby nie trzeba było przeplacić. Sława wystawia człowieka na powtarzanie wymaga ustawicznych koło siebie zabiegów; przyjemności narażają na ruch, na zmęczenie fizyczne. W towarzystwie spotykają człowieka tysiączne przykrości: wszystko w człowieku lustrują, badają i sądzą. Nie dał mi świat nic takiego, czego bym nie znalazł, zstępując w siebie, i to w lepszym rodzaju. Te doświadczenia, powtarzające się po sto razy, sprawiły, że choć nie jestem ani apatyczny, ani obojętny, skamieniałem niejako, i że moja pozycja terazniejsza wydaje mi się zawsze jeszcze najlepsza, a zalety jej wypływają z niezmienności i wzrastają wraz z nią. Miłość jest źródłem cierpień; rozkosz bez miłości jest kilkuminutową przyjemnością; małżeństwo uważają za coś gorszego nad wszystko, co być może; zaszczyt ojcostwa sprowadza klęski; prowadzenie domu jest zawodem oberżysty. Nędzne motywy, dla których poszukuje się lub poważa ludzi, są tak przejrzyste, że mogą zwieść tylko głupca, lub pochlebiać człowiekowi śmiesznie próżnemu. Stąd wywnioskowałem, że jedynie spokój, przyjaźń i myśl są dobrami, które przystoją człowiekowi, kiedy minie dlań wiek namiętności.



## ROZDZIAŁ V.

**W** sporze między przedstawicielami Genewy i kawalerem de Boutteville jeden z przedstawicieli Genewy począł się unosić. Czy wiesz, mój panie, rzekł kawaler de Boutteville, iż jestem reprezentantem króla, mego pana? A wiesz że ty, mój panie, że jestem przedstawicielem równych sobie, odparł Genewczyk.

\*

**F**ilozof, któremu wyrzucano nadzwyczajne umiłowanie samotności, odpowiedział: W świecie wszystko zmierza do tego, żeby mnie ściągnąć niżej, w samotności zmierza wszystko do tego, żeby podnosić.

\*

**P**an de B. jest jednym z tych głupców, którzy z dobrą wiarą hierarchię stanowisk uważają za hierarchię wartości, którzy z całą naiwnością nie mogą pojąć, jak człowiek uczciwy, choć nie udekorowany, lub stojący od nich niżej, może być bardziej niż oni szanowany. Jeżeli takiego właśnie człowieka pan de B. spotyka w jednym z domów, w których umieją jeszcze uczcić zasługę, otwiera szeroko oczy, okazuje głupie zdziwienie, zaczyna przypuszczać, iż ten

człowiek wygrał los na loteryi, nazywa go swoim takim a takim, chociaż towarzystwo najbardziej dystygowane traktuje tę samą osobę z największym poważaniem. Byłem świadkiem wielu scen podobnych, godnych pendzla de la Bruyère'a.

\*

**Z**badalem dokładnie pana...; charakter jego wydał mi się interesujący. Jest on bardzo miły, bez żadnej chęci podobania się, chyba przyjaciółom i tym, których szanuje. Natomiast widać w nim wielką obawę niepodobania się. Uczucie to jest słuszne: darzy przyjaźń tem, co się winno przyjaźni i towarzystwo tem, co się winno towarzystwu. Można zrobić więcej dobrego, niż on, nikt nie uczyni mniej złego. Bywają bardziej gorliwi, nikt nie bywa mniej natrętny. Są ludzie, którzy więcej schlebiają, niema nikogo, kto by mniej urażał.

\*

**P**an Dubreuil, w ostatniej swej chorobie, mówił do przyjaciela swego, p. Pechméja: Drogi przyjacielu, po co ci wszyscy ludzie w mej sypialni? nie powinno być nikogo, oprócz ciebie; choroba moja jest zaraźliwa.

\*

**K**siądz Maury, będąc jeszcze w biedzie, uczył łaciny pewnego radcę izby sądowej, który chciał rozumieć Instytutu Justyniana w oryginale. Po kilku latach spotykają się w pewnym domu przyzwoitym. Zdziwienie radcy z tego powodu. Ach, księżu! mówi



lekceważąco radca, jakim przypadkiem znajdujesz się tutaj? — Takim samym, jakim znajdujesz się tu pan. — Och, nie jest to jednak to samo: interesy więc twoje stoją lepiej? Doszedłeś do czegoś w swoim księżowskim rzemiośle? — Jestem generalnym wikaryuszem p. de Lombez. — Do dyabła! zawszeć to coś znaczy, i ileż ci to przynosi? — Tysiąc franków. — Niewiele, mówi radca i powraca do dawnego, lekceważącego tonu. — Lecz posiadam przeorstwo, przynoszące pięć tysięcy. — Pięć tysięcy! Jest to sumka (z wyrazem szacunku). — A naszego gospodarza spotkałem u kardynała de Rohan. — Do licha! bywasz więc u kardynała de Rohan! — Tak, dzięki niemu otrzymałem opactwo. — Opactwo! Ach! jeżeli tak, księżę opacie, zróbże mi ten zaszczyt i przyjdź do mnie na obiad.

\*

**Bossuet** w żaden sposób nie mógł nauczyć del fina pisania listów. Księżę ten był bardzo gnuśny. Opowiadają, że wszystkie swe listy do hrabiny du Roure kończył zawsze jednakowo: Król wzywa mnie na radę. Kiedy hrabinę skazano na wygnanie, jeden z dworzan zapytał go, czy jest bardzo zasmucony. Bez wątpienia, odpowiedział delfin; lecz przynajmniej uwolniłem się od codziennego pisania listów.

\*

**Marszałek de Broglie** ożenił się z córką kupca. Z małżeństwa tego posiadał dwie córki. Ktoś w obec-

ności pani de Broglie proponował mu, żeby jedną z nich umieścić w kapitule. Zamknąłem sobie wstęp do wszelkich kapituł, żeniąc się z panią, odpowiedział marszałek... — I do szpitala także, dodała żona.

\*

**Pan** prezydent de Montesquieu nie dorównywał charakterem swemu geniuszowi. Znana jest jego słabość dla pochodzenia szlacheckiego, jego małostkowa ambicya i t. p. Kiedy ukazał się „Duch praw“, ściągnął na siebie wiele złych lub marnych krytyk, które autor gardził głęboko. Lecz pewien znany literat napisał krytykę, którą pan du Pin uznał za swoją, i która zawierała dużo rzeczy doskonałych. Doszła o tem wieść do p. de Montesquieu i wprawiła go w rozpacz. Pismo tymczasem oddano do druku i miało się ukazać na widok publiczny, kiedy p. de Montesquieu pobiegł do pani de Pompadour, a ta na jego prośbę kazała przywołać drukarza i przywieźć do siebie cały nakład książki. Pismo zniszczono; ocalało wszystkiego pięć egzemplarzy.

\*

**Pan Th....** rzekł do mnie pewnego razu, że wogóle jeśli się spełnia jakiś czyn zacny i odważny z pobudek godnych takiego czynu, to jest bardzo szlachetnych, trzeba, dla złagodzenia zawiści, udawać, że się go wykonało z motywów mniej zacnych, bardziej pospolitych.

\*



Ludwik XV. pytał księcia d'Ayen (który później został marszałkiem de Noailles), czy posłał swe nakrycia do mennicy. Księżę odpowiedział, że nie. Ja, rzekł król, posłałem swój serwis. Ach! Najjaśniejszy Panie, odparł pan d'Ayen, kiedy Jezus Chrystus umarł w wielki piątek, wiedział dobrze, że zmarł twychwstanie w niedzielę.

\*

W czasach, kiedy istnieli janseniści, poznawano ich po długich pelerynach u płaszczów. Arcybiskup lugduński splodził wiele dzieci; lecz po każdej awanturze tego rodzaju bardzo pilnie kazał robić sobie pelerynę o jeden cal dłuższą. W końcu nosił pelerynę tak długą, że zaczęli przypuszczać, iż jest jansenistą i wpadł w podejrzenie u dworu.

\*

Pewien Francuz został dopuszczony do obejrzenia gabinetu króla hiszpańskiego. Stanąwszy nad biurkiem i fotelem, zawołał: Tutaj więc ten wielki król pracuje. Co? pracuje! zawołał przewodnik; co za impertynencya! Ten wielki król ma pracować! Przyszedłeś obrażać jego majestat w jego własnym domu! Zawiązała się kłótnia, w której Francuz nie mało się namozolił, żeby dowieść Hiszpanowi, że nie miał zamiaru obrażać majestatu jego pana.

\*

Pan de . . . ., spostrzegłszy, że p. Barthe jest zazdrosny (o żonę), rzekł: Pan zazdrosny! Lecz czy

pan wiesz, że to jest zarozumiałość? Byłby to zaszczyt dla pana, gdyby tak było. Wytlumaczę się jaśniej. Rogaczem nie zostaje się na zawołanie: czy wiesz pan, iż żeby nim zostać, trzeba umieć dom prowadzić, być grzecznym, towarzyskim, zacnym. Zaczynj się starać o te zalety, a potem ludzie zobaczą, co można dla ciebie uczynić. Takiego, jakim jesteś, któż uczyni rogaczem? Kiedy nadejdzie czas, żeby ci napędzić stracha, złożę ci moje powinnowania.

\*

Pewien człowiek dowcipny mówił do mnie kiedyś, że forma rządu we Francji jest monarchią absolutną, łagodzoną piosenkami.

\*

P. de Fleury, prokurator generalny, mówił wobec kilku literatów: Dopiero od pewnego czasu słyszę, jak rozmawiając o rządzie, wspominają o ludzie. Jest to owoc filozofii nowoczesnej. Czyż nie wiedzą, że stan trzeci jest wspomniany tylko przypadkowo w konstytucji? (To ma znaczyć, iż 23,900.000 ludzi są tylko przypadkiem i akcesoryum w ogóle 24 milionów mieszkańców).

\*

Do człowieka, znudzonego kazaniem w Wersalu, Duclos mówił: Pocóż słuchałeś pan tego kazania do końca? — Bałem się przeszkadzać słuchaczom i zgorszyć ich. — Dalibóg, ciągnął Duclos, prędzej-



bym się nawrócił od pierwszego słowa, niż słuchał takiego kazania do końca.

\*

Pytano Diderota, co za człowiek był pan d' Epinay. Był to człowiek, odpowiedział, który przejadł dwa miliony, nie powiedziawszy ani jednego mądrego zdania i nie spełniwszy ani jednego dobrego uczynku.

\*

Pan de Lassay, człowiek bardzo łagodny, lecz znający dobrze społeczeństwo, mawiał, iż codzień rano trzeba połykać ropuchę, żeby patrzeć bez wstrętu na resztę dnia, jeśli ma się go przeżyć w towarzystwie ludzi.

\*

D'Alembert widział panią Denis nazajutrz po ślubie z p. du Vivier. Pytano go, czy miała wyraz szczęśliwy. — Szczęśliwy! możecie wierzyć, rzekł, szczęśliwy, aż mdło się robiło.

\*

Pan de B... i pan de C... są tak wielkimi przyjaciółmi, że przytaczają ich, jako wzór. Pewnego razu pan de B... rzekł do pana de C...: Czy ci się nie zdarzyło między kobietami, które posiadałeś, mieć takiej postrzelonej, któraby cię pytała, czybyś się wyrzekł mnie dla niej? czy kochasz mnie bardziej, niż ją? — Tak, odpowiada zapytany. — Któż to był? — Pani de M... Była to kochanka przyjaciela.

\*

Voltaire, widząc, jak z każdym dniem religia upada coraz bardziej, rzekł pewnego razu: Niedobrze to jednak, gdyż z czego będziemy żartowali? Och! rzekł na to p. Sabatier de Castres, niechże się pan pocieszy, nie zbraknie panu ani okazji, ani też środków. Ach! panie, westchnął żałośnie Voltaire, niema zbawienia poza kościołem.

\*

Księżę de Conti mówił do Beaumarchais'go w ostatniej swej chorobie, że nie wygrzebie się, zważywszy stan swego organizmu, wyczerpanego trudami wojennymi, winem i rozpustą. Co się tyczy wojny, rzekł Beaumarchais, księżę odbył dwadzieścia jeden kampanii i umarł w 78 roku życia; co do wina, markiz de Brancas wypijał codzień sześć butelek wina szampańskiego i umarł, mając lat 84. Tak; lecz spółkowanie? podjął księżę. — Księżna, matka waszej księżęcej mości, umarła, licząc 72 lata, odrzekł Beaumarchais. — Masz rację, rzekł księżę, rzecz to możliwa, że mi zdrowie powróci.

\*

Regent obiecał zrobić coś dla młodego Aroueta, to znaczy, uczynić z niego osobistość ważną i umieścić go wysoko. Młody poeta czekał na księcia, kiedy ten miał wychodzić z posiedzenia rady. Za księciem postępowało czterech sekretarzy stanu. Regent spostrzegł poetę i rzekł do niego: Nie zapomniałem o tobie, Arouet, przeznaczyłem ci departa-



ment fraszek. Wasza Księżęca Mości, odpowiedział Arouet, miałbym za wielu współzawodników: czterech postępuje za tobą. Księżę myślał, że się udusi ze śmiechu.

\*

Kiedy marszałek de Richelieu przedstawiał się Ludwikowi XV. po wzięciu Mahonu, pierwsze lub raczej jedyne słowa, jakie król wyrzekł do niego, były: Czy wiesz, marszałku, że umarł ten biedny Lansmatt? Lansmatt był to stary lokaj królewski.

\*

Kiedy księżnie de Chaulnes, umierającej i żyjącej w separacyi z mężem, doniesiono, że przyszedł ksiądz z sakramentami, rzekła: Niech poczeka chwilę. — W chwilę potem, donoszą: Księżę de Chaulnes chciałby się widzieć z panią. — Czy jest tutaj? — Tak. — Niech zaczeka, wejdzie razem z sakramentami.

\*

Diderot, mając lat 62, i zakochany we wszystkich kobietach, mówił do jednego z przyjaciół: Często powtarzam sobie: stary waryacie, stary nędzarzu, kiedyż przestaniesz wystawiać się na afronty od-mowy lub śmieszność?

## ROZDZIAŁ VI.

Ludwik XV., leżąc obok pani d'Esparbès: Wysypiałaś się ze wszystkimi moimi poddanymi. — Ach, Najjaśniejszy Panie! — Miałas księcia de Choiseul. — On jest taki potężny! — Marszałka de Richelieu. — On jest taki dowcipny! — Monville'a. — Posiada takie piękne nogi! — Dobras; lecz księżę d'Aumont, który nie posiada żadnej z tych rzeczy. — Och, Najjaśniejszy Panie! on jest tak przywiązany do twego Majestatu!

\*

Potomność, mówił p. de B..., nie jest nic innego, jak jedna publiczność następująca po drugiej; czem zaś jest publiczność współczesna, widzicie sami.

\*

Trzy rzeczy, mawiał N..., dokuczają mi tak pod względem moralnym, jak fizycznym, w znaczeniu przemożnym i w znaczeniu właściwym: hałas, wiatr i dym.

\*

Pani de G..., rzekł pan ..., posiada za wiele sprytu i zręczności, żeby miano kiedykolwiek pogar-



dzać nią w tym stopniu, w jakim gardzą kobietami o wiele mniej godnemi pogardy.

\*

Nieboszczka księżna Orleańska w początkach małżeństwa była bardzo zakochana w swym mężu. Mało jest zakątków w Palais-Royal, któreby nie były tego świadkami. Pewnego razu małżonkowie udali się w odwiedzinę do księżnej wdowy, która była chora. Kiedy ta w trakcie rozmowy zdrzemnęła się, księżę i młoda księżna poczuli figlować u stóp jej łóżka. Spostrzegłszy, co się dzieje, chora rzekła do synowej: Pani przypadło w udziale, że każesz się rumienić za małżeństwo.

\*

Przyczyną wrogiego postępowania kardynała de Fleury z żoną Ludwika XV. było to, że królowa nie chciała wysłuchać jego propozycji zalotnych. Dowodem tego list, znaleziony po śmierci królowej, w którym król Stanisław odpowiada na pytanie córki, jak ma sobie postąpić. Kardynał liczył wtedy lat siedm-dziesiąt sześć, jednak parę miesięcy przedtem zdołał zgwałcić dwie kobiety. List króla Stanisława widziała marszałkowa de Mouchy i inna jeszcze pani.

\*

Ludwik XIV. skarżył się u pani de Maintenon na zmartwienie, jakie mu sprawia niezgoda biskupów. Jeśliby można było pozyskać dziewięciu przeciwni-

ków, unikłoby się schyzmy; lecz nie będzie to rzecz łatwa. Dobrze więc! zawołała, śmiejąc się pani de Caylus, czemu nie każesz, Najjaśniejszy Panie, żeby czterdziestu przyłączyło się do zdania dziewięciu? Ci nie odmówią tego.

\*

Podczas wojny o niepodległość, pewien Szkot, wskazując na kilku jeńców amerykańskich, mówił do Francuza: Wy biliście się za swego pana; ja za swego; lecz ci, za kogóż oni się bili? Rys ten jest równie znamienity, jak króla Pegu, który mało nie umarł ze śmiechu, dowiedziawszy się, że Wenecya nie obchodzi się bez królów.

\*

Pewien starzec, widząc, iż nadto dotknęła mnie, nie pamiętam już jaka niesprawiedliwość, rzekł: Moje dziecko drogie, trzeba się nauczyć od życia, jak znosić życie.

\*

Ksiądz de la Galaisière utrzymywał bardzo blizkie stosunki z p. Orry, zanim ten został kontrolerem generalnym. Kiedy p. Orry został mianowany na ten urząd, portyer jego, zaawansowawszy na szwajcara, zaczął udawać, iż nie poznaje księdza. Mój przyjacielu, rzekł ksiądz de la Galaisière, stałeś się arogantem zanadto wczesnie: twój pan jeszcze nim nie jest.

\*



Książę de Charolais, zastawszy u swej kochanki pana de Brissac, zawołał: Wyjdź pan! Książę, odparł pan de Brissac, twoi przodkowie rzekliby: Wyjdźmy

\*

W czasach sporu między Diderotem i Rousseau p. de Castries, jak mi powtarzano, miał zawołać zniecierpliwiony: To jest nie do uwierzenia; nie mówią o nikim, tylko o tych ludziach, bez stanowiska, nie posiadających domu, mieszkających na strychu: do tego nie sposób się przyzwyczaić.

\*

Voltaire znajdował się u pani de Châtelet, w jej pokoju i bawił się z księdzem Mignot, wtedy jeszcze dzieckiem, trzymając go na kolanach. Gwarzył z niem i dawał mu nauki. — Mój drogi, mówił, żeby znaleźć powodzenie między ludźmi, trzeba mieć kobiety za sobą; żeby mieć kobiety za sobą, trzeba je znać. Wiedz przeto, że wszystkie kobiety są fałszywe i rozpustne... Jakto wszystkie? cóż to pan znowu mówi? zawołała z gniewem pani de Châtelet. Pani, odparł Voltaire, nie wprowadzajmy w błąd dzieci.

\*

Fontenelle napisał operę z chórem kapłanów, który zgorszył dewotów. Arcybiskup paryski żądał, żeby część tę usunięto. Ja nie mieszam się do jego kleru, niechże on nie miesza się do mojego, rzekł Fontenelle.

\*

Stanisław, król polski, darzył swymi względami księdza Porquet, nic jednak nie uczynił jeszcze dla niego. Porquet napomknął o tem królowi. Ależ, mój książę, odrzekł król, wiele jest w tem twojej winy, głosisz zdania zbyt wolnomyślne; utrzymują, że nie wierzysz w Boga; trzeba się hamować; staraj się weń uwierzyć. Daję ci na to rok czasu.

\*

Kiedy arcybiskup lugduński Montazet przybył dla objęcia stolicy, stara kanoniczka de ..., siostra kardynała de Tencin, winszowała mu powodzenia u kobiet, a między innymi dziecku, które miał z panią de Mazarin. Prałat wypierał się wszystkiego i dodał: Pani, wiesz z pewnością, że obmowa ciebie nie oszczędziła również. Moja historia z panią de Mazarin nie jest prawdziwsza od tej, którą przypisują tobie i kardynałowi. — W takim razie, rzekła kanoniczka ze spokojem, dziecko jest pańskie.

\*

Znałem pewnego mizantropa, który miewał chwile dobroduszności, kiedy mawiał: Nie dziwiłbym się, jeśliby gdzieś w ukryciu istniał jakiś człowiek uczciwy, którego nikt nie zna.

\*

Pewnego człowieka dowcipnego, który czytał drobne rozprawy d'Alemberta o krasomówstwie, o poezji, o odzie, pytano, co o nich myśli. Ten odpowiedział: Nie każdy może być suchym.

\*



Pan N..., zapytany, dlaczego przestał bywać w świecie, odpowiedział: Ponieważ kobiety już mi się nie podobają, a mężczyzn znam.

\*

Sposób, w jaki dziś rozdzielają pochwały i nagany, mówił p. B..., w najuczciwszym człowieku mógłby wzbudzić chęć, żeby go spotwarzano.

\*

Pan... mówił o pannie (która się nie sprzedawała, słuchała tylko własnego serca i dochowywała wiary osobie wybranej): Jest to osoba bardzo miła, wiodąca najuczciwszy żywot, jaki wieść można poza małżeństwem i celibatem.

\*

Mąż mówił do żony: ten człowiek widocznie ma jakieś prawa do ciebie, ubliżył ci w mojej obecności, tego ścierpieć nie mogę. Niechaj poniewiera tobą, kiedy jesteś sama, w mojej obecności jest to uchybiać mnie samemu.

\*

Pan..., którego chciano wciągnąć do rozmowy o rozmaitych nadużyciach publicznych i prywatnych, odpowiedział z zimną krwią: Co dzień powiększam listę przedmiotów, o których przestałem mówić. Największym filozotem jest ten, kto posiada najdłuższą listę tego rodzaju.

\*

P. de L..., znany z mizantropii, mówił do mnie, kiedy się zgadało o jego zamiłowaniu w samotności: Trzeba dyabelnie lubić kogoś, żeby się chcieć z nim zobaczyć.

\*

Pan... lubi, kiedy mówią o nim, że jest zły, mniej więcej jak Jezuici nie gniewają się, kiedy się ich pomawia o królobójstwa. Jestto duma, pragnąca panować nad słabością zapomocą strachu.

\*

Ktoś mówił o szacunku winnym ogółowi. Tak, rzekł pan..., szacunek z przezorności. Wszyscy lekceważą śledziarki. Któżby jednak odważył się zaczepić je, przechodząc między straganami.



## ROZDZIAŁ VII.

Ciekawy to charakter, charakter pana L...; umysł żartobliwy i głęboki, serce dumne i spokojne, imaginacja słodka, żywa i nawet namiętna.

\*

W towarzystwie, mówił p. M..., miewa się trojakiego rodzaju przyjaciół: przyjaciół, którzy nas kochają, przyjaciół, którzy się o nas nie troszczą, i przyjaciół, którzy nas nienawidzą.

\*

D..., mizantrop, lubiący czasem żartować, rzekł kiedyś do mnie z powodu złości ludzkiej: Tylko bezużyteczność pierwszego potopu powstrzymuje Boga od zesłania drugiego.

\*

Pan de... urzymywał, że na posiedzeniach Akademii francuskiej nie należałoby odczytywać nic nad to, co jest przewidziane w statutach. Zdanie zaś swoje motywował tak: Jeżeli chodzi o rzeczy bezużyteczne, należy ograniczyć się tem, co jest konieczne.

\*

Pewnego razu rzekł do mnie p. Thomas: Mogę się obejść bez współczesnych, lecz nie bez potomności. Kochał bowiem bardzo sławę. Piękny wynik filozofii, rzekłem; módz się obejść bez żywych, a czuć potrzebę tych, którzy się jeszcze nie narodzili!

\*

N... mówił do pana Barthe: od dziesięciu lat znam pana i zawsze myślałem, że niepodobna zostać jego przyjacielem; myliłem się jednak; byłby pewien sposób. I jakież to? Najzupełniejsze zaparcie się siebie i nieustanna adoracja pańskiego egoizmu.

\*

Tego dnia byłem bardzo miły, zgola nie brutalny, mówił p. S..., który rzeczywiście był drugim i drugim.

\*

Pan de F..., wiedząc, że żona jego miała wielu kochanków, korzystał mimo to kiedy niekiedy ze swych praw małżeńskich. Pewnego wieczora przyszła mu ochota odwołania się do nich. Żona odmawia. Cóż to? czy nie wiesz, że mam stosunek z panem...? Piękna racya, odrzeczże mąż; czyżes odmawiała mi, utrzymując stosunki z L..., S..., N..., B..., T...? Och! co za różnica! Czyż to była miłość to, co czułam do nich? Ani trochę; czysta fantazyja; ale co do pana..., jest to uczucie na śmierć lub życie. A! nie wiedziałem; dajmy więc pokój temu; i rzeczywiście na tem się skończyło. P. de R..., słuchając tej aneg-



doty, zawołał: Mój Boże! jakże ci jestem wdzięczny, iż doprowadziłeś do tego, że w małżeństwie stała się możliwa podobna galanterya.

\*

Pan de... prosił biskupa..., żeby mu odstąpił willę, w której nigdy nie bywał. Ten odrzekł: Czy nie wiesz pan, że trzeba zawsze mieć miejsce, w którym się nigdy nie bywa i gdzie, jak człowiek przypuszcza, byłby szczęśliwy, jeśliby się dostał? Pan de..., pomilczawszy przez chwilę, odrzekł: To prawda, i to właśnie jest przyczyną sławy, jaką posiada niebo.

\*

Po przywróceniu na tron Karola II Milton mógł objąć z powrotem stanowisko bardzo dochodne, które był utracił. Żona zaklinała go, żeby tak uczynił; Milton odpowiedział: Ty jesteś kobietą i chcesz mieć karetę; ja zaś chcę żyć i umrzeć jako człowiek uczciwy.

\*

Wyobrażam sobie, mówił pan..., że kiedyś, wychodząc ze Zgromadzenia narodowego, obradującego pod przewodnictwem Żyda, będąc świadkiem na ślubie katolika, rozwiedzionego z luteranką, i żeniącego się z młodą anabaptystką; że następnie pójdziemy na obiad do księdza, który nam przedstawi swą żonę, młodą osobę wyznania anglikańskiego, zaślubioną po śmierci pierwszej żony, która była kalwinką.

\*

Zapytałem pana..., czemu odmawia korzystnego małżeństwa. Nie chcę się żenić, rzekł, z obawy, żebym nie miał syna, podobnego do siebie. Widząc moje zdziwienie, gdyż był to człowiek uczciwy; tak, z obawy, żebym nie miał syna, który, będąc ubogim jak ja, nie umiałby ani kłamać, ani pochlebiać, ani piąć się, i byłby wystawiony na takie same próby, jak ja.

\*

Pewna pani mówiła z emfazą o swej cnocie i nie chciała słuchać o miłości. Dowcipniś, który przysłuchiwał się jej rozmowie, rzekł: Po cóż cała ta forfanterya? Czyż nie można znaleźć kochanka, nie mówiąc tego wszystkiego?

\*

Pan de L... z powodu rozkoszy, jakiej mogą udzielać kobiety, mówił, iż trzeba się stawać skąpym, kiedy się traci możliwość być rozrzutnym, i że w tym względzie, kto przestaje być bogatym, staje się ubogim. Co do mnie, rzekł, skoro zacząłem robić różnicę między wekslem płatnym za okazaniem, a wekslem płatnym w terminie, opuściłem bank.

\*

Złudzenie, mówił pan..., jeżeli chodzi o ludzi, nie wywiera na mnie większego wpływu, niż szkło na pastel. Łagodzi rysy, nie zmieniając ani stosunków, ani proporcji.

\*



Nie poddaję się, mówił pan..., uprzejmościom pana de B..., ponieważ mało cenię w sobie zalety, dla których on do mnie się garnie, i że zamknąłby drzwi przede mną, gdyby wiedział, jakie są zalety, za które siebie cenię.

\*

Pan Joly de Fleury, kontroler generalny w r. 1781, rzekł do mego przyjaciela pana B...: mówi pan ciągle o narodzie. Narodu niema wcale. Należy mówić o lud; lud, jak go określali nasi najdawniejsi publicyści; lud poddany, odbywający pańszczyznę, zdany na łaskę i miłosierdzie.

\*

Szczęście, mawiał pan..., nie jest rzeczą łatwą. Bardzo trudno znaleźć je w sobie, a niepodobna znaleźć go gdzieindziej.

## ROZDZIAŁ VIII.

Państwo d'Angivilliers i państwo Necker wydają się parami rzadko dobranemi, każda w swoim rodzaju. Rzekłbyś, że jedno z nich wyłącznie odpowiada drugiemu, i że miłość nie może iść dalej. Obserwowałem ich i przekonałem się, że bardzo mało było między nimi przywiązania serdecznego; co zaś do charakterów, to wiązały ich kontrasty.

\*

Pewien pan przypuszczał szturm do kobiety, sam nie będąc w pogotowiu. Rzekł więc: pani, jeżeli nie robi ci to różnicy, czy nie zechcesz zachować swej cnoty jeszcze przez kwadrans?

\*

Pan de..., znany kłamca, opowiadał o jakimś zdarzeniu trudnem do uwierzenia. Wierzę panu, odezwał się ktoś, lecz proszę przyznać, że prawda postąpiła niesłusznie, iż nie raczyła uczynić się prawdopodobniejszą.

\*

Księżna du Maine, pragnąc pewnego razu widzieć się z księdzem de Vaubrun, kazała loka-



jowi odszukać go, gdziekolwiekby się znajdował. Posłaniec idzie i dowiaduje się z wielkiem zdziwieniem, iż ksiądz de Vaubrun odprawia mszę w takim a takim kościele. Kiedy ksiądz odchodzi od ołtarza, zbliża się do niego, spełnia polecenie i zarazem nie ukrywa zdziwienia, iż zastaje go przy odprawianiu mszy. Ksiądz, wielki libertyn, rzecze: Błagam cię, nie mów księżnej, w jakim stanie mnie zastałeś.

\*

Pewien sędzia opowiadał naiwnie swym przyjaciółom: Skazaliśmy dziś na śmierć trzech ludzi; między nimi było dwóch, którzy dobrze na to zasłużyli!

\*

Pewien pan, do którego mówiłem: Pańska służąca jest bardzo młoda i bardzo ładna, odpowiedział z całą naiwnością. Stosowność wieku nie jest konieczna; zgoda charakterów wystarcza.

\*

Kiedy de Saint-Pierre chciał coś pochwalić, mawiał: Dobre to dla mnie, przynajmniej na teraz. Nic nie maluje lepiej różnaitości sądów ludzkich i zmienności sądu każdego człowieka z osobna.

\*

Pewien proboszcz pisał do pani de Créqui z powodu śmierci pana de Créqui-Canaples, dziwnego niedowiarka: Niepokoję się bardzo o zbawienie jego duszy; lecz że wyroki boskie są niezbadane, i że nieboszczyk miał zaszczyt należeć do jej domu...

\*

Jakżeż! mówił ktoś do Delona, lekarza mesmerysty: pan de B... umarł pomimo obietnic pańskich, że go wyleczysz. — Nie był pan obecny, odparł Delon, nie śledziłeś za przebiegiem kuracji: chory umarł wyleczony.

\*

Pewien dziennikarz pisał w swej gazecie: Jedni mówią, że kardynał Mazarin umarł, inni, że żyje; co do mnie, nie wierzę ani w jedno, ani w drugie.

\*

Pytano pani de Rochefort, czyby chciała znać przyszłość: Nie, odrzekła: zanadto jest podobna do przeszłości.

\*

Ksiądz de Fleury kochał się w marszałkowej de Noailles; ta jednak traktowała go pogardliwie. Fleury zostaje pierwszym ministrem. Pani marszałkowa potrzebuje jego łaski. Minister przypomina jej surowe obejście. Ach! Ekscelencyjo, rzecze marszałkowa naiwnie, któż to mógł przewidzieć?

\*

Opowiadano księdzu Terrasson o pewnem wydaniu Biblii, i bardzo je chwalono. Tak, rzekł, gorszący tekst tej książki został oddany w całej czystości.

\*

Słyszałem, jak pewien bigot, powstając przeciw tym, co rozprawiają o artykułach wiary, mówił z całą naiwnością: Panowie, prawdziwy chrześcianin nie



bada tego, w co mu wierzyć każą. Zważcie, że z dogmatami rzecz się ma, jak z gorzką pigułką; jeżeli zaczniecie ją żuć, nigdy nie zdołacie jej przelknąć.

\*

Do pani Parabère, dewotki, która chcąc się podobać regentowi, odzywała się w sposób nie dość chrześcijański, ten rzekł: Mów sobie, co chcesz, tak czy owak będziesz zbawiona.

\*

Markiza de Saint-Pierre znajdowała się w towarzystwie, w którym rozmawiano o panu de Richelieu i utrzymywano, że choć posiadał wiele kobiet, nie kochał żadnej. Nie kochał żadnej, sąd zbyt pośpieszny, podjęła markiza; znam kobietę, dla której zrobił trzysta mil. Tutaj zaczyna opowiadać w trzeciej osobie, jak się rzecz miała, i porwana sceną: Niesie ją na łóżko z gwałtownością niesłychaną i nie rozstajemy się przez trzy dni.

\*

Nie lubię tych kobiet niepokalanych, wyższych nad wszelką słabość, mówił pan... Zdaje mi się, że nad ich drzwiami widzę wiersz, jaki Dante umieścił nad wrotami do piekła:

„Voi ch'intrate, lasciate ogni speranza“. Jest to dewiza potępionych.

\*

Szanuję, jak tylko mogę, mówił pan ..., a przecie szanuję bardzo mało; nie wiem, jak się to robi.

\*

Pan ... mówił, że pani de Coislin, która się stara być dewotką, nigdy nie osiągnie tego stanu, ponieważ oprócz głupoty, potrzebnej do wierzenia, ażeby zostać zbawionym, należy posiadać pewien zapas codziennej bezmyślności, a na tej właśnie zbywa jej często. Ten to zapas, dodał, nazywają łaską.

\*

Ksiądz Delaville namawiał pana de ... do kariery politycznej. Pan de ..., człowiek skromny i uczciwy, nie poddawał się naleganiom, ponieważ wątpił o swoich zdolnościach. Ech! panie, rzekł ksiądz, zajrzyj tylko do Almanachu królewskiego.

\*

Wysłuchawszy opowiadania o bitwie pod Ramillies, Ludwik XIV. zawołał: A więc Bóg zapomniał o wszystkim, co uczyniłem dla niego. (Anegdotę tę opowiadał Voltaire'owi stary książę de Brancas).

\*

W czasach, kiedy nałożono nowe podatki, dotykające również bogaczy, pewien milioner, znajdując się w towarzystwie innych ludzi bogatych, skarżących się na ciężkie czasy, rzekł: Któż w tych czasach jest szczęśliwy? Kilku nędzarzy.

\*



119034  
107668



## TREŚĆ:

### CZEŚĆ PIERWSZA.

#### MAKSYM Y I MYŚLI.

	Strona
I. Maksymy ogólne . . . . .	1
II. Ciąg dalszy maksym ogólnych . . . . .	15
III. O społeczeństwie, o wielkich tego świata, o ludziach bogatych, o ludziach z dobrego towarzystwa . . . . .	27
IV. O umiłowaniu samotności i o godności charakteru . . . . .	40
V. Myśli moralne. . . . .	45
VI. O kobietach, o miłości, o małżeństwie i o umizgach . . . . .	53
VII. O uczonych i literatach . . . . .	59
VIII. O niewoli i wolności we Francji przed rewolucją i po rewolucji. . . . .	65

### CZEŚĆ DRUGA.

#### CHARAKTERY I ANEGDOTY.

Rozdział	Strona
I. . . . .	77
II. . . . .	84
III. . . . .	95
IV. . . . .	105
V. . . . .	116
VI. . . . .	125
VII. . . . .	132
VIII. . . . .	137

WYDAWNICTWO

# SYMPOSION

Pod Redakcją LEOPOLDA STAFFA

Pod znakiem kultury helleńskiej, od tytułu dzieła Platona zapożyczonym, obejmuje biblioteka „Symposionu“ w szeregu tomów wybory pism naczelnych twórców i inicjatorów kultury europejskiej, podając w artystycznych przekładach i umiejętnym doborze essencyonalne wyjątki z nieśmiertelnych arcydzieł starożytności, renesansu, wieku humanizmu, oświecenia i czasów nowożytnych. Zadaniem biblioteki „Symposionu“ jest pośredniczyć w żywym i blizkiem obcowaniu szerszych kół czytelników ze światem tych dumnych, śmiałych i górnych idei, które stanowią żywotną treść i fundamentalne podłoże nowożytnej umysłowości.

W skład pierwszej seryi

## BIBLIOTEKI „SYMPOSIONU“

wchodzą następujące dzieła:

- Platon. Uczta.* Dyalog o miłości. W przekładzie, ze wstępem i objaśnieniami Władysława Witwickiego. Wydanie drugie Kor. 3.
- Montaigne. Wybór dzieł.* W przekładzie Stanisława Lacka. Kor. 3.



- 
- 
- Vauvenargues.* **Uwagi i myśli.** W przekładzie Jana Kasprowicza Kor. 2.
- Walter Pater.* **Wybór pism.** W przekładzie Stanisława Lacka. Kor. 3.
- La Rochefoucauld.* **Zdania moralne i uwagi.** W przekładzie Leopolda Staffa. Kor. 2.
- Leopardi.* **Myśli.** W przekładzie Józefa Ruffera. Kor. 2.
- Diderot.* **Kuzynek mistrza Rameau.** W przekładzie Leopolda Staffa. Kor. 3.
- Goethe.* **Wybór myśli prozą.** W przekładzie Stefana Frycza. Kor. 3.
- La Bruyère.* **Charaktery.** W przekładzie Antoniego Potockiego.
- Chamfort.* **Maksymy i myśli.** W przekładzie Konrada Drzewieckiego.
- Vico.* **Wybór pism.** W przekładzie Stanisława Brzozowskiego.
- Cztery głosy.* **O Poezie.** Ralph Waldo Emerson. Karol Spitteler. Ryszard Dehmel. Hugo von Hofmannsthal. W przekładzie Jana Kasprowicza.
- Emerson.* **Wybór dzieł.** W przekładzie Maryana Olszewskiego.
- Fichte.* **Powołanie człowieka.** W przekładzie Adama Zieleńczyka.
- Voltaire.* **Wybór pism.** W przekładzie Grzegorza Glassa.
- Hello.* **Z życia i sztuki.** W przekładzie Walerego Gostomskiego.

DALSZE TOMY W PRZYGOTOWANIU.

**NAKLAD KSIĘGARNI B. POŁONIECKIEGO WE LWOWIE.**

---

---